



Kolekcja
Emila Kornasia

N° 27 * ROK X

WIARUS

DAWNE OKRĘTY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



FRAGMENT BITWY POD OLIWĄ



„ŚWIĘTY JERZY“



„TYGRYS“



„KRÓL DAWID“



„BIAŁY PIES“

Wolność morską — największy skarb narodu

Mijają lata. Zapełniają się kartki historii polskiej na morzu. Do dziejów ubiegłych wieków przybywa nowy rozdział — rozdział piękny i pełny ofiarnej, wyteżonej pracy, podziwianych przez cały świat wysiłków polskich na morzu od czasów odzyskania niepodległości.

Dwadzieścia lat, jakie dzieli nas od doniosłej chwili objęcia wybrzeża morskiego stały się pasmem wyteżonego zagospodarowywania się Polski na Bałtyku i tym skrawku wybrzeża, jaki został nam przyznany przez traktat wersalski.

Lata te nie poszły na marne. Dokonano dzieła ponad siły i możliwości zrujnowanego przez dwie wojny narodu, w kraju, który na każdym kroku wymagał odbudowy i uporządkowania, wołał o zatarcie śladów gospodarki państw zaborczych i szkód wojennych.

Dzisiaj możemy z dumą spoglądać na ogrom dokonanego dzieła i czerpać zeń już te korzyści, jakie daje morze — to odwieczne źródło bogactwa i dobrobytu narodowego.

Przez wzniesiony przez nas port gdyński płynie dzisiaj prawie cały handel zagraniczny państwa. Nasze statki handlowe docierają do najdalszych zakątków kuli ziemskiej, rozwosząc towary polskie na rynki całego świata. A jeszcze kilka lat temu wiele narodów nie znało wcale Polski, albo wyobrażało ją sobie jako jakieś małe państewko europejskie. Dzisiaj już nie ma kraju, w którym by nie znano Rzeczypospolitej, nie podziwiano sił żywotnych i pracy Polaków. Sprawiała to przede wszystkim żegluga handlowa, która niosąc białą-czerwoną banderę, reprezentującą wytwórczość polską, docierała do najdalszych portów, uświadamiała najbardziej odległe narody o istnieniu państwa polskiego, o którym podczas parowiekowej niewoli zapomniano. Robiły to też okręty naszej Marynarki Wojennej podczas podróży szkolnych, ćwiczebnych i reprezentacyjnych wizyt w państwach zamorskich. Ich to wygląd zewnętrzny, sprawność i postawa załóg wywierały ten decydujący wpływ na stopniowe kształtowanie się opinii świata o nowej odrodzonej Rzeczypospolitej.

Liczne wychodźstwo polskie, rozsiane po wszystkich kontynentach świata, poczuło się dzisiaj równe innym narodom, zamieszkującym tereny emigracyjne. Stało za nim państwo, z którym łączy ich morze, jednakoowo dostępne dla wszystkich, a więc i dla polskich okrętów wojennych i statków handlowych, które, będąc jakby częścią swej ziemi, przynoszą im ciągle świeże powiewy z dalekiej Ojczyzny.

Doceniając wszystkie korzyści, płynące z morza, przez dwadzieścia lat dążymy do utrwalenia na nim naszej bandery. Złamaliśmy niechęć opornych, przerobiliśmy mentalność narodu, aż obudziliśmy instynkt, często drzemający w ludziach, i oto po dwudziestu latach Polska stała w rzędzie narodów, doceniających znaczenie morza — stała się państwem morskim.

Od tej chwili rozpoczęła się praca jeszcze bardziej intensywna. Skutki jej widzimy wyraźnie w rozbudowie portu gdyńskiego i innych mniejszych portów na naszym wybrzeżu, w ciągłym uzupełnianiu naszego tonażu handlowego, w powstawaniu coraz to nowych i dalszych linii okrętowych, w zdobywaniu przez nasz handel morski coraz to nowych rynków zagranicznych, w coraz bardziej intensywnym ruchu w portach polskich.

Pamiętamy czasy, gdy mieliśmy dla swego handlu morskiego jedynie port Gdański. Port ten zrobił się dla nas wkrótce za ciasny. Wówczas zbudowaliśmy Gdynię. Teraz oba te porty pracują wspólnie dla Polski. Gdańsk, odwieczny port polski, leżący u ujścia Wisły, niestety, został traktatem wersalskim uznany za organizm odrębny — Wolne Miasto — to też nasz handel zamorski, idący przezeń, nie daje nam chwilowo takich korzyści, jak port własny. Mimo to korzystanie z niego jest dla nas konieczne, bowiem Gdynia, mimo swej imponującej wielkości, posiadająca najnowocześniejsze urządzenia przeładunkowe, nie może przepuścić całego naszego handlu morskiego.

Pozostała nam jednak jeszcze jedna dziedzina pracy na morzu, która dotąd nie została należycie rozbudowana. Dziedziną tą jest Marynarka Wojenna. Posiadamy już dziś pełnowartościowy i nowoczesny zaczątek naszej przyszłej floty wojennej, nie jest on jednak taki, jakiego wymaga nasza mocarstwowa polityka i interes narodu, w pracy morskiej widzącego już swą potęgę i dobrobyt.

Tę Marynarkę Wojenną rozbudować musimy jak najprędzej do potrzebnych nam granic. Rozbudowy tej nie osiągniemy jednak drogą składek i ofiar. Musimy się zdobyć na uchwalenie przez Sejm długoletniego programu, opartego na świadczeniach powszechnych. Program rozbudowy floty jest najpilniejszą potrzebą, bo choć już dzisiaj nasi wrogowie wiedzą dobrze, że od Bałtyku odepchnąć się nie damy, to wówczas, gdy powstanie silna i ze wszystkich typów okrętów złożona Marynarka Wojenna, wówczas nie tylko trwale zabezpieczymy nasz stan posiadania nad morzem, ale utwierdzimy także naszą wolność morską — skarb największy — stającą u podstaw potęgi i dobrobytu narodu.

Tegoroczne święto morza, to już nie propaganda idei morskiej, bo naród, jak Polska długa i szeroka, tę ideę zrozumiał i ocenił. Jest to żywiołowa manifestacja uczuć świadomego patriotyzmu. Dowodem tego jest czujna i niewzruszona postawa całego narodu, z uwagą patrzącego na nasz dostęp do morza, którego wydrzeć sobie nie damy. Społeczeństwo pragnie i żąda potężnej siły zbrojnej na morzu, w której widzi zabezpieczenie żywotnych interesów państwa, oraz gwarantkę bogactwa i dobrobytu narodowego.



ORP „Gryf”

Olgierd Żukowski

O propagandzie wojennej

Celem propagandy wojennej jest współdziałanie z walczącą armią dla osiągnięcia zwycięstwa. Rozwój komunikacji i środków technicznych podniósł propagandę do roli samodzielnego ważkiego czynnika walki. Propagandę wojenną prowadzi się w kraju własnym i na terenie nieprzyjacielskim i, oczywiście inne będą w obydwu wymienionych wypadkach metody i środki.

Propaganda w kraju nieprzyjacielskim stosuje wszelkie możliwości w pełnym uznaniu zasady: „Cel uświęca środki” i często zaciera się tu różnica między propagandą a sabotażem i szpiegostwem. Obok tego walczące państwa przeprowadzają również wzmoczoną akcję w krajach neutralnych w celu pozyskania ich dla siebie, bądź też w celu niedopuszczenia do udzielenia pomocy przeciwnikowi. Nas interesuje głównie propaganda wojenna na terenie własnego kraju, która ma za zadanie wzmóc wolę oporu i paraliżować wysiłki propagandowe wroga. Jak wykazało doświadczenie ostatniej wojny, wysiłki takie okazały się skuteczniejsze nie na linii frontowej a w głębokim zapleczu. Żołnierz, narażony na śmierć i na ciężki trud wojenny okazywał się jednak nieporównanie odporniejszy wobec propagandowych kampanii, niż bezpiecznie na tyłach siedzący cywil. Dla tego też działalność propagandowa i przeciwpagandowa w pierwszym rzędzie za obiekt i cel stawia sobie społeczeństwo cywilne, zwłaszcza wobec zasięgu współczesnej wojny totalnej przed którą już nikt nie będzie bezpieczny.

Propaganda pomaga przede wszystkim do opanowania reakcji psychicznej przeciw wojnie. Trzeba nią objąć olbrzymie masy, trzeba pokonać wszelkie interesy osobiste każdego członka społeczeństwa, trzeba ubiec propagandę nieprzyjaciela i to wszystko w najszybszym tempie. Jako pierwsze zadanie pozostało przekonanie opinii publicznej nie tylko własnej ale i całego świata, że nieprzyjaciel jest napastnikiem. W dzisiejszym stanie rzeczy wojna napastnicza potępiona jest przez wszystkie kraje kulturalne. Zrzucenie więc odpowiedzialności za jej wywołanie na nieprzyjaciela uzbraja przeciw niemu cały świat i stanowi już niemal połowę zwycięstwa.

I dziś jesteśmy świadkami, jak Trzecia Rzesza wbrew oczywistym faktom usiłuje przekonać naiwnych, że wszyscy jej sąsiedzi czekają tylko na sprzyjający moment, by na nią napaść i zniszczyć ją.

Przy rozpoczynaniu jakiegokolwiek akcji propagandowej trzeba się przecież zawsze liczyć z rzeczywistością. Najlepsza propaganda nie zmieni bowiem oczywistych faktów.

Propaganda wojenna rzadko tylko odwołuje się do intelektu, działając przede wszystkim w sferze emocjonalnej, budząc nienawiść do wroga, miłość do Ojczyzny i wiarę w zwycięstwo. Chodzi tu o rozkołysanie masy, o nadanie jej wspólnego emocjonalnego tętna, o uczynienie z niej zwartego, zwycięskiego bloku. Na najprymitywniejszym szczeblu społecznego rozwoju spotykamy się już z taką propagandą wojenną. Tańce wojenne przy wtórze pieśni i bicia w bębny mają wprowadzić w bojowy trans miejscową „opinię publiczną”, wzbudzić w niej zapał i gotowość do walki.

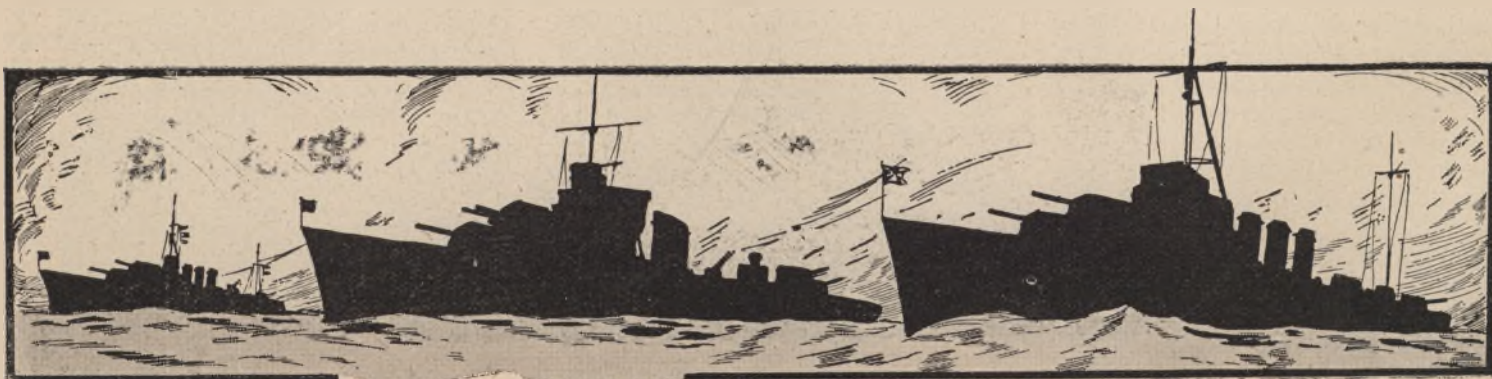
Na uczucia działa również propaganda wroga, dążąc do rozszczepienia zwartości, do zniechęcenia, do wzbudzenia strachu i niewiary. Jednym z wypróbowanych sposobów jest rozsiewanie absurdalnych plotek podkopujących zaufanie do rządu, do dowództwa, do otoczenia. Wróg nie cofnie się przed żadną drogą. Nie zawaha się przed użyciem judaszowego srebrnika i rewolweru, będzie dążył wszelkimi dostępnymi mu sposobami do załamania „frontu wewnętrznego”, zanim zapadnie decyzja na froncie bojowym.

Tu też czeka naszą propagandę wielkie zadanie do spełnienia. Aby zneutralizować wysiłki nieprzyjaciela, nie wystarczy odparowywać jego ataki, nastawiać kontrpropagandę od wypadku do wypadku. Niezbędna jest świadoma kierownicza wola, idea naczelna. Tą ideą należy natchnąć społeczeństwo, przepoić je wiarą w słuszność sprawy, natchnąć pewnością zwycięstwa. A wtenczas nie będzie nawet potrzebna przeciwpagandowa w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Wspomnieliśmy już, że żadna propaganda nie zdoła zmienić oczywistych faktów. Tym radośniejszy dla nas, Polaków — jest fakt kolosalnej odporności naszego społeczeństwa wobec propagandowego i nie tylko propagandowego nacisku ostatnich miesięcy.

I niewzruszoności tego radosnego faktu nie potrafią naruszyć ani Goebbelsy, ani Dymitrowy, ani słulacze pisma pewnego południowego kraju. Gdy zostaniemy napadnięci, propaganda nasza będzie miała wdzięczne zadanie, padnie na żyzny grunt, bez porównania żywniejszy, niż mętne elukubracje wyżej wymienionych panów i ich pism.

I dlatego nam — nie im przypadnie zwycięstwo.



Na święto 20-lecia Flotylli Rzeczej

Jeden i ten sam cel, lecz dwa różne zadania przypadły do spełnienia naszej Marynarce Wojennej. Znalazłszy się na dwóch przeciwległych krańcach Rzeczypospolitej, pełni straż na morzu Bałtyckim Flota Morska, a na rozległych wodach kanałów i rzek poleskich Flotylla Rieczna.

I tak, jak nie można sobie wyobrazić naszych granic oraz interesów morskich bez Floty Wojennej, tak też trudno pomyśleć o granicach Polski, ciągnących się wśród bagien i moczarów, poprzecinanych siecią rzek i kanałów, tak zwanego Morza Pińskiego, bez Flotylli Rzeczej.

Powstanie Flotylli Pińskiej datuje się od kwietnia 1919 roku, kiedy wojska lądowe, operujące na linii frontu, biegnącego wzdłuż Niemna — Szczary — kanału Ogńskiego — Jasiółdy przez Pińsk w górę Prypeci i na Małorytę, napotykały na wielkie trudności komunikacyjne w labiryncie wód i moczarów poleskich.

O powstaniu Flotylli Pińskiej pisze porucznik Jan Bartlewicz w swej książce pod tytułem „Flotylla Pińska” między innymi: „Roztopy wiosenne w gęstej sieci rzecznej, na bagnistym terenie walk grupy podlaskiej”, stworzyły warunki nadzwyczaj trudne dla oddziałów walczących.

Tak zwane „Morze Pińskie” uniemożliwiło transport żywności, amunicji i zachowanie łączności. Flotylla Pińska zostaje więc powołana do życia niejako koniecznością chwili.

Flotylla Pińska rozpoczęła swą działalność od czterech motorówek uzbrojonych, pozostawionych przez wojska niemieckie z czasów wojny światowej.

Szczere chęci i wytężona praca organizatorów Flotylli Rzeczej doprowadziła jednakże do powstania w stosunkowo krótkim czasie pierwszego oddziału bojowego, co prawda małego pod względem ilościowym i jakościowym, lecz silnego duchem i pełnego woli zwycięstwa i poświęcenia się służbie obrony wschodnich granic Rzeczypospolitej.

Zadanie Flotylli polegało na patrolowaniu dróg wodnych, w czasie gdy Flotylla wchodziła bardzo często w styczność z nieprzyjacielem, między innymi przy Mostach Wolańskich na rzece Prypeci i w rejonie Starych Koni na rzece Strumień. Jednakże z powodu zbyt słabych sił bojowych, które Flotylla mogła przeciwstawić silnie uzbrojonym i opancerzonym okrętom sowieckim, akcja bojowa ograniczała się do podjazdów i kończyła się krótkimi potyczkami i wycofaniem się z zasięgu ognia artyleryjskiego okrętów nieprzyjacielskich.

Właściwy chrzest bojowy otrzymała Flotylla 3 lipca 1919 roku pod Horodyszczem, kiedy to współdziałając z wojskiem lądowym grupy generała Listowskiego, brała czynny udział w działaniu na Łuninie.

Mimo licznych trudności terenowych i bojowych po pewnym przegrupowaniu oddziałów, silny duch, panujący w wojsku polskim, sprawił, że w brawurowym ataku wyrugowano znacznie silniejszego



Witold Zajęczkowski, komandor

*Ola Tygodnika. Wiarus.
W. Zajęczkowski
Kom. Flotylli Rzeczej*

nieprzyjaciela z zajmowanych przez niego umocnionych pozycji, spychając go poza Łuninie. W akcji zdobywania silnie umocnionych pozycji nieprzyjacielskich pod Horodyszczem działała Flotylla Rieczna, podchodząc w składzie 3 uzbrojonych łodzi motorowych o świcie do Horodyszczu od strony jeziora. Pod osłoną oparów i mgły przeszła Flotylla ze starej Piny na Jasioldę i posuwała się w szyku torowym wzdłuż ściany szuwarów lewego brzegu rzeki. Choć nieprzyjaciel zasypywał zbliżający się oddział bojowy Flotylli gradem kul karabinów maszynowych i niezbyt celnym ogniem artyleryjskim, nacierał on całą mocą na pozycje nieprzyjacielskie od strony rzeki Jasioldy i jeziora Horodyskiego.

Pod osłoną czterech karabinów maszynowych i jednej armatki udało się Flotylli wysadzić desant, składający się z czwartej kompanii 34 pułku piechoty, który, wspierany ogniem Flotylli, rusza natychmiast do ataku i wyrzuca z zajmowanej pozycji, po krótkiej walce, kompanię 64 pułku piechoty sowieckiej. Jency i kilka karabinów maszynowych pozostają w rękach polskich, gdyż kompania sowiecka opuściła pozycję w popłochu. Zdobycie m. Horodyszczu zapisane zostało złotymi zgłoskami w historii Flotylli Rzeczej i dzień 3 lipca, jako dzień okrycia się sławą małego wówczas oddziału bojowego, wyznaczony zostaje jako dzień święta Flotylli

Rzeczej. Wyczyn bojowy Flotylli oraz jej działalność bojowa wykazały niezbicie konieczność jej istnienia i rozszerzenia zakresu działania, wobec czego praca nad rozbudową Flotylli postępuje szybko.

Rozrastający się oddział bojowy Flotylli coraz częściej bierze udział w akcji bojowej, współdziałając z wojskami lądowymi, przyczyniając się niejednokrotnie do zwycięstwa nad oddziałami nieprzyjacielskimi, mimo posiadania przez nieprzyjaciela kilkakrotnie większej i dobrze uzbrojonej flotylli, składającej się między innymi z kilku pancerników.

Akcja Flotylli Rzeczej sięga aż za Kijów, a zapisane w historii ważniejsze wyczyny bojowe: 17 listopada 1918 roku pod Petrykowem, 22 stycznia 1920 roku pod Remiczami, 13 kwietnia 1920 r. pod Łomaczami, 25 kwietnia 1920 r. pod Koszarówką, 26 kwietnia 1920 r. pod Lelowem, 27 kwietnia 1920 r. pod Czarnobyłem, 21 maja 1920 r. pod Rzysszczewem, 26 maja 1920 r. pod Puchówką i 4—5 czerwca 1920 r. pod Okuninowem, świadczą o hartie ducha

i niewzruszonej woli wytrwania polskiego marynarza w boju i trudach, ponoszonych w obronie całości granic i wielkości Polski.

Praca pokojowa Flotylli Rzeczej tak, jak praca pokojowa Floty Wojennej, idzie po linii, wytyczonej przez zwierzchnie władze Marynarki Wojennej, a piękne okręty Flotylli, w oparciu o chlubną tradycję ich poprzedników, czuwają nad całością i nienaruszalnością ciągnących się na bagnach i moczarach poleskich granic Rzeczypospolitej.

St. Wiczorkiewicz
chor. mar.



Flotylla Rieczna w szyku torowym

Wierzymy w nowy Grunwald

„Ruchowi narodowo-socjalistycznemu obca jest idea germanizowania kogokolwiek. Szanujemy każdy naród i obce społeczeństwo. Nie chcemy przymusowo fabrykować Niemców, albowiem z historycznego przykładu z dziejów narodu polskiego wiemy, że byłoby to bezowocne”.

Kancelarz Hitler, 15.V.1933.

Mamy w żywej pamięci przebieg ostatniego spisu ludności w Niemczech, spisu, którego zadaniem na ziemiach narodowo-mieszanych w Rzeszy Niemieckiej było wykazanie, że Polaków jest tam znikoma ilość.

W r. 1934 był zawarty między Polską a Niemcami pakt o nieagresji. Jednakże pakt ten w zastosowaniu do Polaków w Niemczech pozostał tylko na papierze. Nacisk na naszych rodaków poza kordonem, obrzydliwa, podstępna kradzież dusz i serc polskich trwała nadal, ba — przybierała na sile. Na obszarze całej Rzeszy: na Warmii i Mazurach, na Kaszubach i Pomorzu, na Śląsku Opolskim i wszędzie, gdzie wroga niemieckość w ten czy inny sposób uzyskiwała przewagę nad ubogą najczęściej, zahukaną ludnością polską.

Tępienie polskości na Śląsku Opolskim posiada charakter zorganizowany i planowo obmyślany. Rozpoczyna się ono wcześniej, nieomal od lat pachołeczych, ażeby następnie skrzepnąć, skoro jednostka osiągnęła wiek dojrzałości. Praca germanizatorska zaczyna się od ochronki dziecięcej. Te po całym Śląsku rozsiane instytucje stają się pierwszymi kuźniami wynarodowienia. Oddane do ochronki dziecko domu polskiego mówi oczywiście po polsku. Lecz wychowawczynie i siostry posługują się w rozmowie z dziećmi wyłącznie językiem niemieckim. Z jakąś niesamowitą wytrwałością nie pada tutaj ani jedno polskie słowo, od pacierza do piosenki — wszystko po niemiecku. Dzieci powtarzają początkowo bezmyślnie niezrozumiałe dla nich słowa, lecz później przyzwyczajają się i opowiadają język, nawet w domu paplą i śpiewają po niemiecku, a matki zapłakane i bezradne zalamują ręce. To najmłodsze pokolenie stracone jest dla polskości. Niemczenie języka i ducha stało się niezłomnym faktem.

A szkoły polskie dla mniejszości polskiej?

To są prawdziwe kopciuszki szkolnictwa niemieckiego.

Albo położone są niedogodnie i w odległych miejscowościach, tak, że dziecko musi godzinami wędrować piechotą, albo są zaniedbane i pozbawione odpowiedniego personelu nauczycielskiego.

Jednocześnie w każdej nieomal wiosce polskiej znajduje się wspaniała, nowoczesnie urządzona szkoła niemiecka. Posyłać dzieci do szkoły polskiej, to twarda demonstracja hartu ducha, odwagi przyznania się do swej narodowości, to narażenie siebie i dzieci swych na złośliwe szykany, prześladowania i dokuczania. A poza tym wszystkim ukończenie szkoły mniejszościowej nie daje żadnych uprawnień, ani nie stwarza możliwości otrzymania zatrudnienia. Nawet terminowanie u rzemieślnika jest niemożliwe.

Niekiedy polska szkoła mniejszościowa umieszczona jest w tych samych budynkach, co szkoła niemiecka. Wówczas piekło moralne i udręki biednych dzieci przybierają rozmiary nie do zniesienia. Rozmyślnie odosobnione nie biorą żadnego udziału w ogólnych zabawach, otoczone są pogardą przez całe nauczycielskie i rówieśników. Stoi zazwyczaj ta biedna, milcząca dzieciarnia na uboczu i przypatruje się smutnym wzrokiem zabawom i harcom swych kolegów. Co przeżywają w tej chwili młodociane ich serca? Czy nie burzy się w nich wszystko? Czy mają świadomość cierpienia za swą polskość?

Liczebność tych publicznych szkół z polskim językiem wykładowym jest nikła. Na półmilionową ludność polską Śląska Opolskiego szkół tych jest zaledwie 10, a uczęszcza do nich tylko około 180 dzieci. Reszta znajduje się całkowicie w szkole niemieckiej.



„Macie do wyboru: albo syn pójdzie do niemieckiej szkoły, albo — raus!”

Ta ostatnia pozostała tym, czym była dawniej, wiecznie płonącym ogniskiem wynaradawiania, prawdziwą szkołą janczarów!). Tutaj nic się nie zmieniło. Ani tok i kierunek nauczania, ani skalowanie polskości, ani propaganda odwetu. A więc, w dalszym ciągu pogardliwe odnoszenie się do narodu i państwa polskiego, przedstawianie go, jako kraju nędzy i ucisku. Zwłaszcza teraz, gdy Polska powiedziała Niemcom swe stanowcze „nie”, runęły tamy, znikły choćby pozory i bojująca niemieckość, jak szumiące morze, podstępowała do progów domostw polskich.

Znamy to: napady na zespoły teatralne, niszczenie wielkich szkół polskich, bicie nieludzkie nauczycieli i uczniów, tłuczenie szyb, psucie towarów w spółdzielniach polskich — oto krótki tylko rejestr poczynań odrodzonego krzyżactwa.

Kiedy niedawno pisaliśmy o upośledzeniu szkolnictwa polskiego w Niemczech, jeden z czytelników zauważył, że przecież w tym samym czasie niemiecka mniejszość w Polsce ma niczym nieskrępowaną możliwość rozwoju życia kulturalnego, gospodarczego i organizacyjnego.

Dlaczego tak się dzieje? Bo to właśnie Polska a nie Niemcy, nie chce przymusowo fabrykować Polaków z Niemców. Bo dotrzymuje swego słowa. Bo nie leży w naszych tradycjach państwowych i narodowych gwałtem przysparzać sobie Polaków.

„Być Polakiem to wielki honor” I dlatego nie fałszujemy spisów ludności i nie pędzimy dzieci niemieckich do szkół polskich za cenę egzystencji ich ojców.

Odczuwamy jako krwawą krzywdę fakt wcielania chłopów polskich do „Hitlerjugend”, dziewcząt zaś do „Bund deutscher Mädel”, boli nas i razi trzask okutych butów maszerujących oddziałów młodych chłopów polskich w brązowych lub czarnych koszulkach i z brutalną antypolską pieśnią na ustach — wierzymy jednak w Pana Zastępów, Tego co nam pozwolił na Psie Pole i Grunwald, wierzymy, że przyjdzie czas, gdy pogiębiona i w proch starta będzie pycha i nieprawość narodu, zagrażającego pokojowi całej Europy.

Wierzymy w nowy Grunwald.

K. J.

1) Janczarowie, najbitniejsze oddziały w wojsku tureckim, tworzone były z porywanych za młodu synów podbitych lub najechanych przez Turków ludów.



Rekwizycja Domu Polskiego w Raciborzu na rzecz Hitler Jugend

9 CZERWCA W GODZINACH POPOŁUDNIOWYCH PRZYBYŁ PRZED GMACH DOMU POLSKIEGO „STRZECHA” W RACIBORZU, W KTÓRYM MIEŚCI SIĘ M. IN. SEKRETARIAT ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH ODDZIAŁ 50 LUDZI, SKŁADAJĄCY SIĘ Z UMUNDUROWANEJ POLICJI ORAZ WYŻSZYCH PRZYWÓDCÓW HITLER-JUGEND. PO WKROCZENIU ODDZIAŁU DO WNĘTRZA GMACHU KOMISARZ POLICJI WEZWAŁ OBECNYCH W DOMU POLSKIM SEKRETARZY ZWIĄZKU POLAKÓW, KTÓRYM PRZECZYTAŁ TELEGRAM, OTRZYMANY Z BERLINA, NAKAZUJĄCY RACIBORSKIM WŁADZOM POLICYJNYM REKWIZYCJĘ DOMU POLSKIEGO „STRZECHA” NA RZECZ HITLER-JUGEND. NASTĘPNIE POLICJA PRZYSTĄPIŁA DO REKWIZYCJI AKTÓW SEKRETARIATU ZWIĄZKU POLAKÓW. PRÓCZ TEGO ZABRANO POLSKĄ BIBLIOTEKĘ POWIATOWĄ, LICZĄCĄ 700

TOMÓW, CZASOPISMA ORAZ URZĄDZENIA ŚWIETLICY POLSKIEJ.

DOM POLSKI „STRZECHA” W RACIBORZU BYŁ WŁASNOŚCIĄ TAMTEJSZEGO POLSKIEGO BANKU LUDOWEGO. OD 33 LAT BYŁ ON CENTRUM ŻYCIA POLSKIEGO Z CAŁEGO POWIATU. MIEŚCIŁ SIĘ W NIM SEKRETARIAT ZWIĄZKU POLAKÓW, BIURO BUDOWY LICEUM ŻEŃSKIEGO W RACIBORZU, POLSKA BIBLIOTEKA POWIATOWA, OCHRONKA POLSKA, KURS JĘZYKA POLSKIEGO, LOKALE ZEBRAŃ DLA TOWARZYSTW POLSKICH, WIELKA SALA, W KTÓREJ ODBYWAŁY SIĘ SEJMIKI POWIATOWE, ORAZ SEJMIKI POLSKIE Z CAŁEGO ŚLĄSKA OPOLSKIEGO, PONADTO OBOK DOMU ZNAJDOWAŁO SIĘ BOISKO SPORTOWE, Z KTÓREGO KORZYSTAŁA MŁODZIEŻ POLSKA.

(PAT)

Coraz częściej się słyszy takie słowa, jak: „desant”, „sport spadochronowy” itp., słowa, intrygujące tak młodzież, jak i starsze pokolenie. Niejedni widzieli już nawet skoki spadochronowe pojedyncze bądź też grupowe, ale może nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z rozwoju i znaczenia tego pięknego sportu.

Zagadnienie lotu zajmowało umysł ludzki od najdawniejszych czasów. Człowiek, opanowując coraz bardziej ziemię i wodę, zapragnął przypiąć sobie skrzydła i na wzór ptaków poszybować w przestworzach.

Najstarszą wzmianką o próbie lotu jest niewątpliwie historia Ikara, tego legendarnego lotnika.

W wieku XV znakomity uczonec i artysta włoski Leonardo da Vinci stworzył ideę latającej maszyny i spadochronu, która przybrała realne kształty dopiero w wieku XIX i XX.

Trudno jest w ramach tego artykułu omówić szczegółowo historię spadochronu, ograniczymy się jedynie do kilku charakterystycznych faktów.

W wieku XVIII francuski lotnik balonowy Blanchard, przeprowadzając pokazowe loty balonem kulistym, wyrzucał ze spadochronem różne przedmioty, a nawet żywe stworzenia, jednak sam skoczyć nie odważył się.

Następnie spadochron zostaje użyty do skoków dla celów widowiskowych, ściągających liczne rzesze głodnej sensacji publiczności.

W wieku XX, z rozwojem samolotów, spadochron staje się nieodłącznym towarzyszem lotnika, ratując mu częstokroć życie. Duże usługi oddał lotnictwu w czasie wojny światowej, jakkolwiek ówczesna konstrukcja spadochronu pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Jest rzeczą zrozumiałą, że spadochron przechodził różne ewolucje konstrukcyjne, których tu nie będziemy rozpatrywać. Obecnie jest używany w wielu państwach, a między innymi i w Polsce, spadochron typu „Irwing”, skonstruowany przez Amerykanina.

Niezawodność sprzętu spadochronowego czasów dzisiejszych spowodowała rozwój nowego sportu — skoku ze spadochronem.

Inicjatorką tego sportu była Ameryka, skąd przywędrował do Rosji, gdzie bardzo szybko rozwinął się i rozpowszechnił. Obecnie Rosja posiada wszystkie rekordy światowe i największą ilość wyszkolonych skoczków spadochronowych. Szczególnym zamiłowaniem cieszy się tam skok z opóźnionym otwarciem.

Od roku 1935 sport ten zaczął rozwijać się i w Polsce, dzięki inicjatywie LOPP.

Jakiz jest cel i istota tego sportu?

Spadochroniarstwo, jak każdy inny sport, kryje w sobie zadanie przygotowania młodzieży do obrony państwa, a istota jego polega na zaprawianiu skoczka do wykonywania skoków z samolotu w różnych warunkach atmosferycznych, bez względu na porę dnia. Poza tym kształtuje on, może więcej, niż każdy inny sport, ducha młodzieży, wyrabia męstwo, zimną krew, zdolność do ryzyka, szybką orientację i decyzję, wymagając dużo samozaparcia się; jest więc doskonałą szkołą silnych charakterów. Już choćby z tych powodów należy uznać potrzebę jak najszybszego jego rozwoju. To też doceniając znaczenie tego sportu, na obszarze całego państwa, dzięki inicjatywie LOPP, a przy wydatnym poparciu władz państwowych, rozsiane są punkty z wieżyczkami spadochronowymi, na których szkoli się setki i tysiące młodego narybku lotniczego.

Już wojna światowa wykazała przydatność spadochronu do zadań specjalnych. W październiku 1918 roku major armii francuskiej Evard z dwoma towarzyszami wylądował przy pomocy spadochronu na tyłach armii niemieckiej, dokonywując całego szeregu dotkliwych zniszczeń.

Również kapitan armii niemieckiej, Kossel, dostawszy się przy pomocy spadochronu na teren nieprzyjacielski, pomiędzy



Skoczek spadochronowy

Równem a Brodami, wysadził tor kolejowy wraz z nadchodzącym transportem, powstrzymując napływ sił rosyjskich, dając tym samym możność skutecznej obrony armii niemieckiej.

Takie działania, polegające na wysadzeniu przy pomocy spadochronów na terenie nieprzyjaciela naszych oddziałów (względnie osob pojedynczych — zależnie od zadania), noszą nazwę **desantów spadochronowych**, w odróżnieniu od **desantów lotniczych**, które polegają na wysadzeniu z samolotów na terenie nieprzyjacielskim mniejszych lub większych oddziałów (samoloty w tym wypadku lądują).

Przy obecnym rozwoju lotnictwa jego możliwości transportowe wzrosły do tego stopnia, że przetrzymywanie samolotami znacznych oddziałów bądź też sprzętu wojskowego nie napotyka na większe trudności.

Podobne próby były robione w wojsku sowieckim. Podczas manewrów w 1935 roku pod Kijowem wysadzono desant lotniczy całego batalionu wraz z karabinami maszynowymi, artylerią i czołgami, poprzedzony desantem spadochronowym, składającym się z kilkuset dobrze uzbrojonych ludzi. W roku 1936 przetransportowano przy pomocy samolotów 10.000 ludzi z Marokka do Hiszpanii, a w czasie aneksji Austrii w ciągu kilku godzin przetransportowano około 3.000 uzbrojonych żołnierzy z Linzu do Wiednia.

Jak więc widzimy, sprawa transportów desantów nie jest rzeczą zbyt trudną. Do celów tych używać można jak samolotów komunikacyjnych, tak i ciężkich, bombowych. Jednakże samoloty komunikacyjne nie są dogodne ze względu na stosunkowo małą szybkość i brak uzbrojenia. Lepiej nadawałyby się do tego celu samoloty bombowe.

Desanty spadochronowe mogą wykonać różne i ważne zadania bojowe. W szczególności nadają się one do:

- niszczenia ważnych obiektów nieprzyjacielskich, jak: mosty, prochownie, tory kolejowe itp.,
- szerzenia dywersji, (do celów tych nadają się małe oddziały, względnie pojedynczy żołnierze), oraz
- specjalnych zadań taktycznych (większe oddziały).

Działania desantów zawsze będą zależne od uzyskania przynajmniej chwilowej przewagi w powietrzu. Najlepszą porą do wyrzucenia jest noc, względnie mrok, umożliwiający ukrycie się skoczków. Łączność desantu z oddziałami własnymi może być utrzymana za pomocą radia (stacje krótkofalowe) i gołębi pocztowych.

Z uwagi na to, że działania desantów nieprzyjacielskich w czasie wojny będzie zjawiskiem prawdopodobnie częstym, a, co najważniejsze, niebezpiecznym, należałoby zwrócić uwagę na zagadnienie obrony przeciwdesantowej.

Obrona ta polegałaby przede wszystkim na:

- uświadomieniu wojska i społeczeństwa o nowym rodzaju niebezpieczeństwa;
- zorganizowaniu sieci alarmowej, pozwalającej na szybkie zaalarmowanie specjalnie do tego celu przeznaczonych lekkich oddziałów zmotoryzowanych (na motocyklach), które skutecznie zwalczałyby nieprzyjacielskie desanty, zanim zdążyłyby się one ukryć względnie zorganizować i wreszcie
- odpowiednie zabezpieczenie, a przynajmniej nadzór nad terenami, nadającymi się do wysadzania i ukrycia desantów (lasy).

Do obrony tej dojdą poza tym środki czynne obrony przeciwlotniczo-gazowej (karabiny maszynowe, artyleria przeciwlotnicza, myśliwskie samoloty własne), zwalczające samoloty transportowe, wiozące niebezpieczny ładunek.

Lisowski Jan, kapral



Zywe torpedy

Podczas, gdy cały świat z wielkim napięciem oczekuje czegoś, czego przy dobrych chęciach naszego zachodniego sąsiada można uniknąć, specjalna uwaga zwrócona jest w stronę polskiego narodu i armii polskiej.

Już dziś nikomu nie jest obce, że targnięcie się kogośkolwiek na całość granic Polski, spotka się ze zdecydowanym krokiem armii polskiej, której nic nie stanie na przeszkodzie dochodzić swoich praw i poszanowania własności, z bronią w ręką.

Przeliczyli się ci wszyscy, którzy dufni w swoją potęgę chcieli nas zastraszyć. Przeliczyli się, jeśli mieli na myśli wewnętrzną niezgodę społeczeństwa polskiego.

Odpowiedzią na pierwsze były twarde słowa naszego ministra spraw zagranicznych, że Polska nie zna pokoju za wszelką cenę, a odpowiedzią na drugie to pożyczka na zbrojenie.

Przeliczyli się wreszcie ci wszyscy, którzy sądzili, że wzmoczoną propagandą o swej niezwykłej potęgę i sukcesami nad sprzedanym narodem czeskim i spokojnym narodem litewskim Polska uderzy w pokorę i narzucone jej warunki przyjmie bez zastrzeżeń.

I na to dana była odpowiedź, a odpowiedzią tą, to „żywe torpedy”. Tylko dwa narody na świecie mogą się poszczycić takim poświęceniem obywatela dla swego kraju. To Polska i Japonia. Masowe zgłaszanie się obywateli bez różnicy wieku, zawodu, stanu materialnego i przekonań politycznych do poświęcenia tego, co dla człowieka jest najdroższe — życia, na rzecz narodu, to najpiękniejsza karta historii XX wieku. Zgłaszają się wszyscy. I ci, którzy w czasie wojny światowej pod dowództwem Komendanta wiedli boje o wolność Ojczyzny, a którzy nieraz krwią swą szlachetną zaznaczyli waleczność żołnierza polskiego. Zgłaszają się i ci, którzy już na wezwanie Naczelnika Państwa w roku 1918 zerwali z przeszłością, zrzucając w błoto z czapek i mundurów godła zaborców niemieckich i austriackich. Wreszcie zgłaszają się ci, którzy urodzeni już w Polsce Niepodległej gorąco umiłowali wolność, zdobytą krwią ich ojców.

Bo czyż nie mają znaczenia historycznego listy pisane przez przyszłych żywych torpedowców, w których zaznaczają, że poświęcenie życia dla całości granic Ojczyzny jest ich największym pragnieniem.

A czy może budzić wątpliwość list ochotnika na żywą torpedę, w którym pisze, że co za znaczenie będzie miało jego życie, jeżeli będzie musiał żyć pod batem pruskim, jak jego ojciec.

To nie determinacja i ryzyko. To prawość i rzetelność, to wielka wola do złamania wszelkich zakusów.

Polacy nigdy nie prowadzili wojen zaborczych, lecz przez wrodzony pęd do wolności Polak jest zdolny do wielkich zrywów, wysiłków i poświęceń. Najlepszym tego dowodem jest rozgromienie potęgi i buty niemieckiej pod Grunwaldem i historyczna bitwa pod Wiedniem. Również udział Polaków w innych armiach „za naszą i waszą wolność” jest najlepszym świadectwem potęgi ducha Polaka.

W pismach niemieckich, nastawionych ofensywnie, przyrzekają niemieckim żołnierzom, że w przyszłej wojnie walczyć oni będą w warunkach niemal że komfortowych, że silnie zabezpieczone i umocnione granice nie pozwolą na niebezpieczeństwo utraty życia. Nam tego nikt nie obiecuje. Polak wie o tym, że jedynym murem, o jaki musi się rozbić najeźdźca jest nasza własna pierś. Zdajemy so-

bie dokładnie sprawę z tego, że ani technika, ani maszyna sama nie zwycięży. Zwycięży tylko człowiek, który maszyną tą będzie kierował, człowiek który pokona znużenie i wytrzyma wszelki nadludzki trud. Maszyna sama bez człowieka nic nie zdziała. Wartość jej i wydajność zależy przede wszystkim od wartości człowieka, który ją obsługuje pod ogniem, zależy od tego, w jakim stopniu potrafi zapanować nad strachem.

Zestawiając nasze „żywe torpedy” z niemieckimi zapewnieniami o wojnie komfortowej, mimowoli porównujemy te dwa fakty i dochodzimy do przekonania, że zwycięstwo będzie nie po stronie maszyny i techniki, lecz po stronie człowieka oddanego sprawie, o którą walczy bez reszty, a zatem człowieka stojącego moralnie bardzo wysoko.

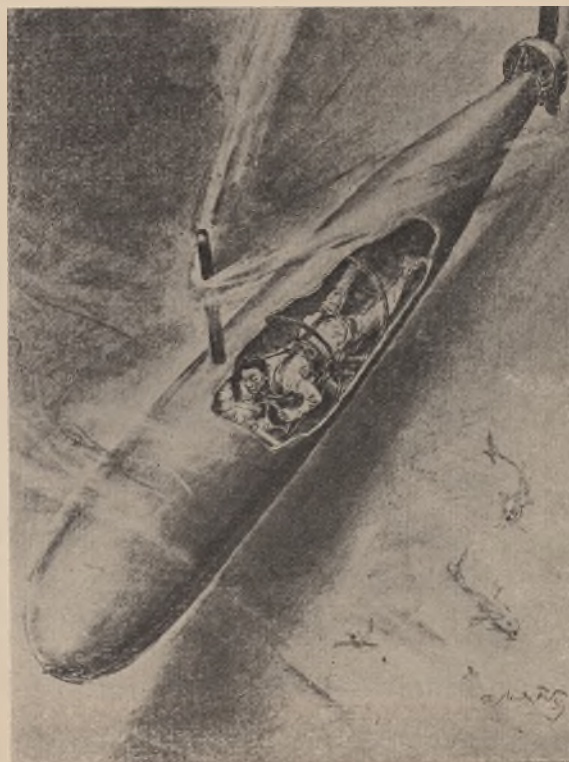
Wartość moralna ludzi, którzy gotowi na wszystko, staną pierwsi na wezwanie Ojczyzny jest bardzo duża, a przecież wszystko w walce zmierza do tego, by złamać człowieka moralnie, by skruszyć jego wolę, przerazić i doprowadzić go do takiego zwątpienia, by sobie powiedział, że ma już wszystkiego dość, wszystko przepadło i więcej nie wytrzyma.

Więc i tu nasi ewentualni przeciwnicy nie mogą liczyć na nic, bo kto ma takiego żołnierza jak żołnierz polski i takich obywateli, gotowych do największego poświęcenia, wreszcie zdecydowany i zdyscyplinowany naród, ten wojny nigdy nie przegra.

Nad całym światem rozgorzała szalona wojna nerwów. Jak niespokojny duch krąży wokół narodów widmo nowych ciężarów, jakie przyniesie zawierucha wojenna.

Jedynie my, Polacy, pewni siebie, że spokojem oczekujemy na rozwój wypadków i na to, co nam jutro przyniesie. My, żołnierze, szczególnie jesteśmy spokojni, pamiętamy bowiem wskazania I Marszałka Polski, który mówił: „Gdym wykuwał duszę nowoczesnego żołnierza polskiego, jako jedno z pierwszych zadań uważałem wyrobienie w ludziach spokoju i wewnętrznej równowagi — bez względu na to, co się dzieje”.

Zygmunt Pasek, chorąży



Zywa torpeda



Z n a d m o r z a i z m o r z a

POLSKI OKRĘT WO- JENNY Z XVII WIEKU „PANNA WODNA”

(Z wydawnictwa E. We-
dla „Polska na morzu”)

NOWY POLSKI TRANSATLANTYK M/S „SOBIESKI”.

W połowie czerwca odbyło się w Gdyni uroczyste poświęcenie nowego polskiego transatlantyku M/S „Sobieski”.

M/S „Sobieski” przeznaczony jest dla obsługi linii południowo-amerykańskiej. Jest on statkiem pasażersko-towarowym, dostosowanym do przewozu specjalnych ładunków, jakie w obrotach polskich z Ameryką łacińską są najczęściej spotykane, w szczególności zaś do masowego przewozu emigrantów.

M/S „Sobieski” posiada pomieszczenia oraz odpowiednie urządzenia dla przewozu maksymalnie 1.154 pasażerów, a mianowicie: w I klasie — 44, w III klasie — 250 i emigrantów — 860.

Całkowity ładunek, który statek będzie mógł każdorazowo maksymalnie przyjąć, wynosi 7.336 ton. Jedną z ładowni posiada odpowiednie urządzenia chłodnicze i będzie przeznaczona dla przewozu wysokowartościowych ładunków, łatwo psujących się, w szczególności owoców południowych.

Główne urządzenie mechaniczne statku składa się z 2-taktowych dwustronnie działających silników Diesla typu Burmeister Co. Wain, zbudowanych na podstawie licencji przez angielskie zakłady mechaniczne J. G. Kincaid w Greenock. Każdy z silników posiada 8 cylindrów średnicy 450 mm i skoku 1.200 mm. Moc silników głównych wynosi ogółem 10.850 K. M. i przy 123 obrotach na minutę.

Szybkość statku, która zgodnie z umową miała wynosić 17 węzłów, w czasie próbnej jazdy, przy obciążeniu statku ładunkiem 3.600 ton, zamiast 7.200 ton, została stwierdzona w wysokości 17,85 węzła, co odpowiada — przy obciążeniu maksymalnym — wysokości kontraktowej.

Ważniejsze dane charakterystyczne: długość — 148 m, szerokość 20,4 m, nośność 7.336 tDW., pojemność 11.029 trb.

Przez wejście do służby nowego polskiego transatlantyku tonaż polskiej floty handlowej wzrósł o około 10 pct, osiągając z górą 115.000 trb, przy czym tonaż statków pasażerskich osiągnął już 50 pct (56.427 trb.) ogólnego tonażu polskiej floty handlowej.

M/S „Sobieski” wyruszył w swą pierwszą podróż do Ameryki Południowej dnia 17.VI. rb.

Na statku znajduje się 1167 osób. Załoga „Sobieskiego” liczy 268 osób, razem więc z pasażerami „Sobieski” zabrał 1435 osób.

„ZAWISZA CZARNY” WYRUSZYŁ NA MORZE.

W dniu 12.VI b. r. w godzinach południowych wyruszył po raz pierwszy w tym roku na morze kuter Harcerstwa Polskiego „Zawisza Czarny”.

Kuter którego załogę stanowi 50 starszych harcerzy pod dowództwem gen. Mariusza Zaruskiego, w ciągu 14-dniowego reisu uda się do Göteborga, na wyspę Bornholm i do portu Malmö.

ROZBUDOWA FLOTY WOJENNEJ ST. ZJEDN.

Amerykańskie ministerstwo wojny udzieliło stoczniom państwowym i prywatnym zamówień na budowę 24 nowych okrętów wojennych. Koszt budowy tych nowych okrętów wyniesie 380 milionów dolarów.

W szczególności zbudowane zostaną 2 okręty liniowe o wyporności po 45.000 ton, których budowa rozpoczęta zostanie z początkiem lipca, 1 lotniskowiec o wyporności 20.000 ton, 4 lekkie krążowniki — po 6.000 ton, 4 torpedowce — po 1.630 ton i 3 okręty podwodne po 1.475 ton.

WIELKA BRYTANIA BUDUJE PANCERNIKI PO 40.000 TON.

Po serii pięciu pancerników po 35.000 ton, będących obecnie w budowie — Admiralicja udzieliła obecnie zamówień na budowę dwóch największych pancerników — „Lion” i „Temeraire”, które zostały uwzględnione w programie 1938 roku. Zamówienia na budowę tych okrętów otrzymały stocznie Vickers - Armstrong w Walker on Tyne, oraz Cammell Laird w Birkenhead.

Okręty te zostaną uzbrojone w działa 406 mm (pancerniki poprzedniej serii mają działa 356 mm). Ilość dział nie jest jeszcze ustalona, przypuszczać należy, że pancerniki otrzymają po 9 wzgl. 12 dział — w zależności od rozplanowania wież pancernych i ich rozmieszczenia.

SPUSZCZONO NA WODĘ NOWY TRAULER RUMUŃSKI.

W Galacu odbyło się uroczyste spuszczenie na wodę nowego rumuńskiego traulera „Admiralul Murgescu”, który wybudowany został całkowicie w stoczniach rumuńskich.

W uroczystości wzięli udział król Karol II, premier Calinescu, szereg dostojników państwowych, przedstawiciele wojska i marynarki.

ŚCIGACZE ZAJMUJĄ CORAZ ZASZCZYTNIEJSZE MIEJSCE W MARYNARKACH ŚWIATA.

Ścigacze torpedowe stanowią obecnie nie tylko broń słabszych marynarek. Wielka Brytania od dawna już zwróciła uwagę na ten rodzaj małych, zwinnych i szybkich okrętów. Obecnie w składzie marynarki brytyjskiej jest już kilka flotylli ścigaczy — są one podzielone pomiędzy flotami na morzu Śródziemnym, na Dalekim Wschodzie oraz Home Fleet.

Ostatnio donoszą, że kwestią zastosowania ścigaczy zainteresowała się marynarka amerykańska. Do budżetu na rok bieżący została wstawiona kwota 15 milionów dolarów, za którą ma być wykonana seria ścigaczy w ilości około 40 sztuk.

NOWA BAZA MARYNARKI FRANCUSKIEJ NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM.

Od kilku lat prowadzone są intensywne roboty nad budową nowej bazy morskiej w Mers-el-Kebir, w pobliżu Oranu. Nowa baza jest położona nad szeroką zatoką, dobrze osłoniętą przez wysokie góry, wznoszące się prawie nad samym morzem do wysokości 1500 m. Od strony morza zatoka została odgradzona przez długi łamacz fal; powstała w ten sposób rada jest na tyle obszerna, że będzie mogła pomieścić prawie całą flotę francuską.

Dzięki bardzo dogodnym warunkom terenowym, baza w Mers-el-Kebir będzie posiadała doskonale warunki pod względem obrony przeciwlotniczej. W okalających bazę górach wydrążono schrony dla paliwa i amunicji. Dla osłony okrętów podwodnych, ścigaczy i samolotów wybudowano specjalne, osłonięte od góry baseny.

Artylerię przeciwlotniczą ustawiono na okalających bazę wzgórzach, dominujących nad całą okolicą. Ciężka artyleria zabezpieczy podejścia do bazy na odległość do 30.000 m.

Baza w Mers-el-Kebir posiada niezwykle dogodne położenie pod względem strategicznym: znajduje się ona w odległości 240 mil od Gibraltaru, 80 mil od wybrzeży hiszpańskich, które są dobre wiązane w dobrą pogodę, 500 mil od Bizerty i 540 mil od Toulonu; w ten sposób zajmuje ona centralne miejsce w strefie działania floty francuskiej w zachodniej części morza Śródziemnego.

PROJEKT POSZERZENIA KANAŁU KIŁOŃSKIEGO.

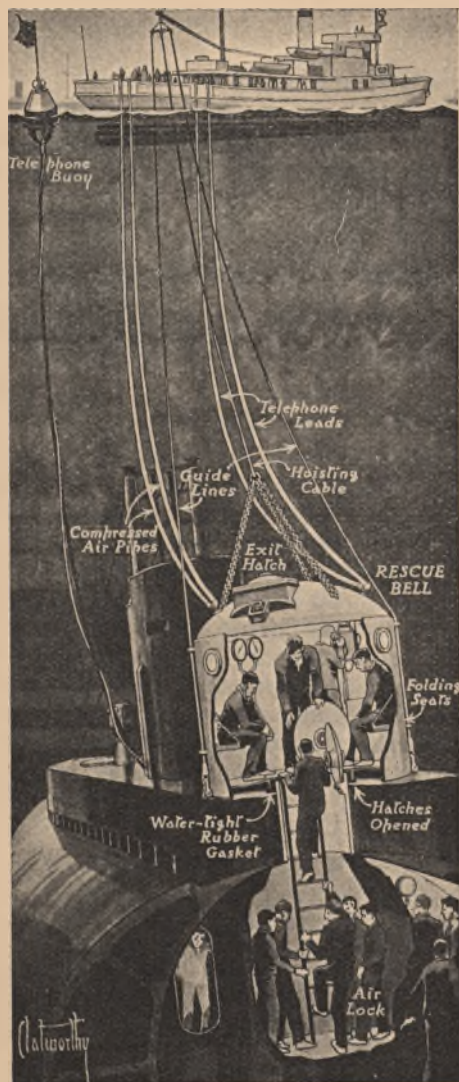
Na skutek stale wzrastającego ruchu, zachodzi potrzeba poszerzenia kanału Kiłońskiego. Odpowiedni projekt został już opracowany i uzyskał aprobatę kanclerza Rzeszy.

Kanał Kiłoński został zbudowany w okresie 1887 do 1895 roku i początkowo wymiary jego były obliczone na przepust roczny 18.000 statków o łącznej pojemności około 5 i pół milionów ton. Jednakże wkrótce okazało się, że obliczenia te zostały ujęte zbyt skromnie, że obroty w rzeczywistości są znacznie wyższe.

To też w roku 1907 przystąpiono do poszerzenia kanału. Roboty ukończono w roku 1914. Od tej chwili przez kanał przechodzi średnio około 53.000 statków o pojemności 10.300.000 ton w stosunku rocznym.

Obecny projekt poszerzenia kanału, został podyktowany nie tyle potrzebą powiększenia zdolności przepustowej kanału, ile przystosowania go do większych, bardziej nowoczesnych statków. Projektowane jest poszerzenie kanału dwukrotnie w stosunku do obecnej szerokości.

Zginęli śmiercią marynarzy



Ratowanie załogi łodzi podwodnej „Squalus” („The Sphere“)

Jeszcze nie przebrzmiało echo wielkich tragedii, jakie rozegrały się w głębinach oceanu, jeszcze nie uspokoiły się wzburzone umysły amerykańskiego i angielskiego społeczeństwa, a już prasa podaje nowe alarmujące wieści: „U wybrzeży Indochin zatonał francuski okręt podwodny „Phenix”. Wypadek miał miejsce na głębokości przeszło 100 metrów. Nie ma najmniejszych szans ratunku dla załogi, złożonej z 63 ludzi”.

Jeszcze jedna wspólna na dnie morza mogła. Francja odkryła się załogą. Gubernator Indochin na miejscu tragedii rzucił w morze wieniec na symbolicznym morskim pogrzebie bohaterkiej załogi „Phenixa”. Zatoka Cam Ranh — słynna z ostatniego postoju eskadry Rozestwińskiego przed ponurą, dramatyczną bitwą pod Czuszimą — nie zwróci już swych ofiar, nie odłoni tajemnicy zbiorowej śmierci śmiałych wilków morskich, którzy zginęli śmiercią marynarzy w walce nie z wrogiem wprawdzie, lecz w walce w każdym razie: próbując zdobyć tajemnicę głębin morskich ulegli przemocy żywiołu.

Opinia publiczna zaniepokojona jest nie na żarty. Nie chodzi w danym wypadku o ofiary nawet — mało to ofiar pociąga za sobą każda wojna, każda walka — ale wypadki zatonięcia okrętów podwodnych mnożą się w ostatnich czasach jakoś zbyt wyraźnie. Trzy tragiczne ofiary w ciągu ostatnich trzech tygodni to chyba trochę za wiele.

Na łamach dzienników rozpetęła się cała burza dyskusji. Fachowcy i laicy stawiają zarzuty, próbują tłumaczyć, usprawiedliwiać, sądzić. Nie prędko jednak i nie o wszystkim dowiemy się prawdy. Nie prędko też i nie łatwo uda się wytłumaczyć czytelnikom pism całego świata, że ratowanie zatopionego okrętu to sprawa bardzo trudna, często zupełnie niemożliwa. I nie będą tu przyczyną beznadziejne próby ani zaniedbanie, ani niedopatrzność, czy nieudolność — lecz po prostu takie warunki i okoliczności, które uniemożliwiają, wprost wykluczają wszelki ratunek. Spią się zarzuty, projekty, rady, lecz nie na wiele wszystko to się przyda: praw rządzących morzem nie odwrócą żadne, papierowe zwłaszcza argumenty.

Co jest najistotniejszym czynnikiem ratunku w wypadku zatonięcia okrętu? Praca nurka, która decyduje o wszelkiej dalszej akcji ratowniczej. Praca ta zależy jest przede wszystkim od głębokości, na jakiej znalazł się zatopiony okręt. Jeżeli okręt leży na głębokości do 60 m nurkowie przy dobrym stanie morza mogą wykonać na dnie pewne prace: założyć liny lub łańcuchy, służące do wyciągnięcia zatopionego okrętu na powierzchnię, wprowadzić węże, przy pomocy których można będzie tłoczyć do wnętrza uszczelnionych pomieszczeń okrętu sprężone powietrze, które z kolei wydzwignię okręt na powierzchnię, mogą zbadać uszkodzenia, jakim uległ okręt, mogą utrzymać kontakt z załogą zatopionego okrętu, o ile jest ona jeszcze przy życiu. Ale już przy znacznie większej głębokości prace nurków są bardzo utrudnione. Wprawdzie nurek może zejść do głębokości 100 m, jednakże nie może na tej głębokości wytrzymać dłużej, jak 3 — 5 minut. Jakże więc w tak krótkim czasie ma wykonać jakieś ciężkie i trudne prace? Czyż więc można się dziwić, że los „Phenixa”, który zatonał na głębokości ponad 100 m był z góry przesądzony?

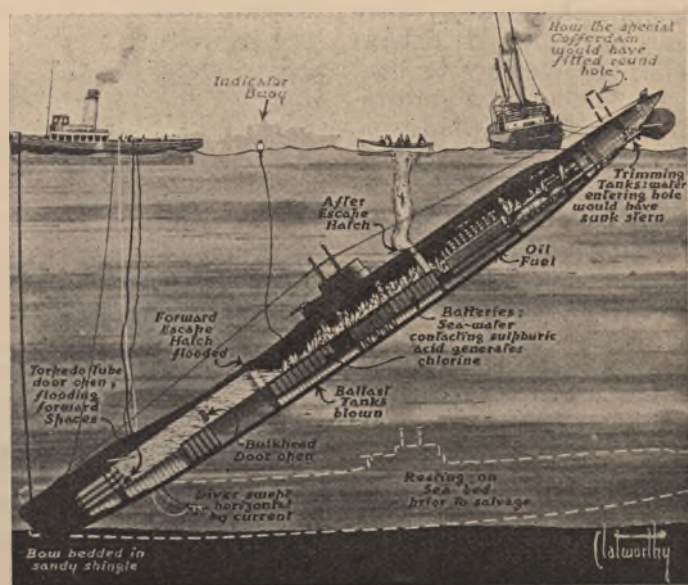
Ale przecież „Thetis” był znacznie płycej zanurzony, czas ja-

kiś był nawet widoczny ponad powierzchnią morza? Dlaczegoż więc nie udało się go wydobyć, uratować załogi? Tu stajemy wobec drugiego istotnego warunku powodzenia akcji ratowniczej: nie wystarczy odpowiednia głębokość morza — konieczny jest także idealnie spokojny stan tego morza. Nurkowie mogą bowiem pracować tylko przy spokojnym stanie wody. Nawet na nieznacznej głębokości fale burzliwego morza, prądy dennie lub napór przypływu kołyszą nurka tak mocno i znoszą, że o wykonaniu prac ratowniczych wprost mówić trudno. Wszelkie próby zakładania lin i łańcuchów zawodzą, liny rwą się i spadają, okręty ratownicze kołyszą się i obijają burtami, nurkowie chorują i mdleją. Nie dały więc rezultatu wysiłki i próby ratowania okrętu „Thetis” — ostre prądy morskie i burzliwy stan morza utrudniły całkowicie akcję ratowniczą.

A przecież ze „Squalusa” udało się Amerykanom przy pomocy dzwonu uratować część załogi? Tak, to prawda, ale „Squalus” był w zupełnie innych warunkach. Oto mimo dość znacznej głębokości morza w tym miejscu, okręt miał dobre dla akcji ratowniczej warunki: „Squalus” położył się jakby na dnie, czyli ze kioskiem, a wraz z nim i wiat centralny znalazł się u góry. Ten więc okręt miał trzy zasadnicze warunki akcji ratowniczej wybitnie sprzyjające: 1) możliwą do zastosowania akcji ratowniczej przy użyciu dzwonu głębokość zanurzenia; 2) idealny, spokojny stan morza; 3) wyjątkowo dobre położenie okrętu. To właśnie stało się w dużej mierze przyczyną pewnego sukcesu akcji ratowniczej w Ameryce. „Thetis”, który zatonał dziobem naprzód, utrzymując się przez czas jakiś w wodzie w pozycji niemal pionowej, nie nadawał się do ratowania przy pomocy dzwonu.

I to jeszcze nie wszystko. Na skuteczność akcji ratunkowej składa się jeszcze cały szereg innych warunków zewnętrznych. Wiele na przykład: kwestia ustalenia miejsca, gdzie zdarzyła się katastrofa. Wprawdzie w prasie odzywały się głosy, że wychodzące na próbne pływanie okręty podwodne powinny być eskortowane przez okręty nawodne, ale zasadniczo okręt podwodny jest jednostką samodzielną: nie może pływać stale pod eskortą. Eskortą nie stanowi o bezpieczeństwie pływania. A w smutnych wypadkach ostatnich tygodni tylko jeden z okrętów wychodził na próbne pływania. Dla porozumiewania się z dowództwem pozostaje więc tylko radio: gdy ono zamilknie, wówczas zaczynają się poszukiwania. Wprawdzie okręty podwodne mają tak zwane boje sygnałowe, lub boje telefoniczne, które w razie wypadku wyrzucają na powierzchnię morza, ale czy łatwo taką niezbyt dużą boję odszukać na powierzchni niezmierzonych wód? I czy zawsze załoga zdoła taką boję wyrzucić? „Phenix” boi takiej nie wyrzucił, a przynajmniej jej nie znalazłono. Stąd też tylko w przybliżeniu można ustalić miejsce tej ostatniej tragedii na dnie morza. Darmo dzielna załoga bratniego okrętu podwodnego „Espoir” czterokrotnie schodziła*) na znaczną głębokość, szukając grobu towarzyszy — na wrak nieszczęsnego „Phenixa” nie natrafiono. J. B.

*) Okręt podwodny w zanurzeniu nie może udzielić jakiegokolwiek bądź pomocy okrętowi, który uległ katastrofie. Może jedynie stwierdzić za pomocą podłuchu, czy silniki uszkodzonego okrętu są w ruchu. Może za pomocą sondy ustalić z wielkim przybliżeniem miejsce katastrofy.



Łódź podwodna „Thetis” w pierwszej fazie katastrofy („The Sphere“)



PODOFICER

DO

ŻOŁNIERZY

O WISŁE

Każdy z was wie, jak wiele pożytku i korzyści ma miejscowość, w której jest jakaś większa woda. A cóż dopiero, jeżeli we wsi, czy w mieście jest woda bieżąca, choćby mała rzeczka, czy strumyk; jaka z tego wygoda i radość dla wszystkich mieszkańców. Rzeka to prawdziwe błogosławieństwo dla całej okolicy, prawdziwe jej bogactwo. To też bezcennym skarbem dla całego kraju są jego rzeki. Podobnie, jak przez ciało człowieka przechodzą żyły większe i mniejsze i roznoszą krew po całym ciele, utrzymując życie—tak rzeki ożywiają cały kraj, dostarczają wody na wielkich przestrzeniach, regulują odpływ wilgoci i odświeżają powietrze. Są rzeki także ważnymi drogami dla komunikacji, t. j. dla przewozu ludzi, płodów rolnych i leśnych i wszelkich towarów. Po wielkich rzekach, szczególnie gdy są dobrze uregulowane, to jest oczyszczone i pogłębione, płynąć mogą większe statki i nawet okręty. Większa ilość takich dróg wodnych, w dodatku połączonych kanałami, tworzy całą sieć wodną, która jest ogromnym ułatwieniem dla komunikacji, dla rolnictwa, handlu i przemysłu. Przewóz drogą wodną jest o wiele tańszy, niż lądem, to jest koleją, samochodem lub wozem konnym. Dawniej, gdy nie było kolei i samochodów, rzeki były najważniejszą drogą przewozu i przejazdu. A dzisiaj są jeszcze i pozostaną długo bardzo ważną i najtańszą drogą.

Wielkie rzeki, jak wiecie, uchodzą do morza. A teraz pomyślcie sobie: jeżeli morze przylega do brzegów kraju, przez który ta wielka rzeka płynie, wtedy przez tę rzekę otwarta droga na cały świat, do wszystkich mórz i oceanów, do wszystkich krajów zamorskich. Jak ważną drogą jest wtedy taka rzeka! Jakim skarbem dla kraju! Rzeka z ujściem do bliskiego własnego morza — to jakby wielkie płuca, które dają całemu krajowi oddech wolny, szeroki, na morze i daleki świat. Prawdziwy to dar Boży taka rzeka, prawdziwe błogosławieństwo dla kraju.

Taką wielką rzeką u nas jest — Wisła. Jest to największa rzeka polska, płynąca przez całą szerokość kraju, prawie od samych jego granic południowych, od gór aż do brzegów morza Bałtyckiego. Płynie Wisła przy tym prawie przez sam środek kraju, linią krętą, w dwóch miejscach zginającą się w kolano, a jej długość od źródeł do morza wynosi bez mała tysiąc dwieście kilometrów, czyli

przeszło milion metrów. Źródła Wisły znajdują się w naszych polskich górach Beskidach, u stóp tak zwanej Babiej Góry, na wysokości tysiąc sto dwadzieścia metrów, przy miejscowości, która ma także nazwę „Wisła”. Z dwóch małych rzeczek, Wiselki Białej i Czarnej, urasta powoli wielka nasza Wisła, zabierając po drodze wszelkie wody, z prawej i lewej strony, rozszerza swoje koryto, żłobi je coraz głębiej, aż pod miastem Toruniem, już niedaleko ujścia do morza, rozlewa się miejscami na szerokość do 3 kilometrów. Rzeki i rzeczki, które się zbiegają do Wisły ze wszystkich stron, większe razem z mniejszymi, wzmagają jej potęgę, a te dopływy zajmują razem obszar około dwustu kilometrów kwadratowych; a jest ich prawie pięćdziesiąt na całej długości biegu Wisły, czyli że mniej więcej co 25 kilometrów wpada do Wisły jakaś rzeka; więc gęsto jest tego dorzecza Wisły.

Dunajec, San, Wieprz, Bug z Narwią, Wkra, Drwęca, Nida, Pilica, Bzura, Brda — to są największe z tych rzek, które wpadają do Wisły i pewnie niejednemu z was te rzeki są dobrze znane, gdyż przepływają przez cztery krainy polskie: Małopolskę, Mazowsze, Wielkopolskę i Pomorze.

Nad Wisłą i jej dopływami wyrosły od najdawniejszych czasów wielkie miasta polskie, sławne w historii polskiej. U brzegów Wisły, nie daleko jeszcze od jej źródła, wznosi się prastary Kraków, dawna stolica państwa polskiego, dalej Sandomierz, od niedawna ważny ośrodek naszego przemysłu wojskowego, chroniony przez ramiona schodzących się tu obu rzek: Wisły i Sanu, potem Dąbrowa, ważny punkt naszego lotnictwa, a prawie w samym środku biegu Wisły i prawie w środku kraju, dzisiejsza stolica naszego państwa, wielkie milionowe miasto Warszawa, należące do największych miast na świecie — dalej nad Wisłą leżą: Płock,

Włocławek, Toruń, Grudziądz, Tczew i wreszcie wielki ważny port morski — Gdańsk. To są największe miasta nad samą Wisłą, nie licząc setek mniejszych miast i osiedli nad jej brzegami po obu stronach i nad brzegami jej dopływów. Wszystkie te miasta wiele ze swego bogactwa i znaczenia zawdzięczają Wiśle, same też pełnią jak gdyby straż u jej brzegów. Ale przede wszystkim i najwięcej miasto Gdańsk czerpie swoją siłę i rozkwit ze swego położenia u ujścia Wisły, gdyż przez to miasto przechodził i przecho-



Wisła i most im. Legionów Józefa Piłsudskiego w Płocku

dzi zawsze handel i wywóz z całej Polski na morze i dalej w świat.

Taką to wielką i ważną rzeką jest nasza Wisła. Od wieków, od niepamiętnych czasów, przewija się ta wspa-
niała wstęga przez naszą polską krainę, niosąc życie całej jej części środkowej, najgłówniejszej, pełniąc wiernie tę służbę, naznaczoną przez Opatrzność, prawdziwa „wier-
na rzeka“. Ale zawsze pamiętać musimy, że najważniejs-
sze znaczenie Wisły dla kraju — to ta wielka droga wod-
na, którą ona stanowi, od południowych krańców Polski,
aż do Gdańska, do samego morza, przez sam środek kraju.
To jest właśnie ta droga naturalna, którą dała nam Opatrz-
ność, droga, która się nigdy nie zniszczy, droga najpew-
niejsza i najtańsza. Co więcej, możemy tę drogę z roku na
rok ulepszać, regulując Wisłę, to jest pogłębiając ją na
całej długości jej biegu, usuwając mielizny, budując ka-
nały pomiędzy nią, a sąsiednimi rzekami polskimi. Wtedy,
jak już wiecie, powstanie cała sieć doskonałych dróg wod-
nych, rozprowadzających bogactwa nasze po całym kra-
ju i daleko za granicę, do krajów sąsiednich i zamorskich.
Po uregulowanych wodach Wisły płynąć będą mogły
statki większe, niż dzisiaj, a towar polski, przewożony tą
tanią drogą, będzie kosztował mniej, niż inny i chętnie
będzie wszędzie kupowany.

A jest co przez Wisłę przewozić w świat. W pobliżu
źródeł Wisły znajdują się największe nasze kopalnie wę-
gla, całe nasze „Zagłębie węglowe“, a ten płód naszej zie-
mi kupowany jest chętnie przez kraje Europy i zamorskie.
W Gdańsku, a częściowo i w sąsiedniej Gdyni ładują go
na olbrzymie okręty i wywożą w świat. Od wieków też
przewozi się Wisłą drzewo z naszych lasów, a także płody
naszego rolnictwa i hodowli. Ta wielka droga wodna z mia-
stem portowym Gdańskiem u jej ujścia — to skarb nieoce-
niony dla Polski, błogosławieństwo Boże dla kraju. Jest
to też prawdziwe okno Polski na świat.

I dlatego, żołnierze polscy, którzy jesteście synami tej
ziemi, zrozumiecie dobrze, jak bardzo Polska musi strzec
tej swojej drogi w świat. Zrozumiecie, że gdyby jakiś wróg
naszego kraju i narodu chciał nam tę drogę zamknąć, na
przykład zabrać nam Gdańsk i w ten sposób odciąć nas
od ujścia naszej Wisły, odepchnąć od morza i świat na za-
wsze zagrozić — to Polska musiałaby całą swoją siłą bro-



nić się przed tym, nie cofnąć się przed żadną ofiarą i wal-
ką, żeby nieprzyjaciela odpędzić od ujścia Wisły. Stare
miasto Gdańsk od wieków zawsze było z Polską związa-
ne, to jest polski port odwieczny. Jak człowiek powietrze
przez gardło z płuc wydycha i wdycha, tak ujście Wisły
do morza wraz z Gdańskiem — to gardło, przez które od-
dychają płuca całej Polski. Gdyby nam ktoś usiłował to
zabrać, to my, żołnierze polscy, na rozkaz naszego Wodza
ruszymy na wroga jak burza, broniąc naszej Wisły, na-
szego Gdańska, naszego morza, naszej drogi w świat. Nie
pozwolimy zdławić wolnego oddechu Polski, gdyż wiemy,
że ujście Wisły — to podstawa potęgi i wolności naszego
państwa.

Na straży

NA GRANICY CZUWA STRAŻ,
WIĘC PAMIĘTAJ WROGU NASZ,
POLSKI ŻOŁNIERZ, TO NIE CZECH,
JEDEN STANIE CI ZA TRZECH.

A BIĆ MOCNO UMIE TEŻ,
MASZ ODWAGĘ, TO GDAŃSK BIERZ,
JEDNAK MY NIE RADZIM CI,
NAM SIĘ GRUNWALD STAŁE SNI.

PŁYNIE W NAS TA SAMA KREW,
NA OJCZYZNY POJDIEM ZEW
I BIĆ BĘDZIEM CO W NAS SIŁ,
DO OSTATNIEJ KROPLI Z ŻYL.

NA GRANICY CZUWA STRAŻ,
DZIELNY, MOCNY ŻOŁNIERZ NASZ,
A DLATEGO CZUWA BRĄĆ,
ŻE, GDY WEJDZIESZ, BĘDZIE PRAC.

AUTOSTRADĘ CHCESZ, BY DAĆ,
NA PREZENTY NAS NIE STAĆ,
DAĆ MOŻEMY KULĄ W ŁEB,
NAS NIE WEZMIESZ TY NA LEP.

NAM JEST DROGI HONOR NASZ
I DLATEGO CZUWA STRAŻ,
ABY TOBIE PO ŁBIE DAĆ,
GDYBYŚ CHCIAŁ CO POLSCE BRĄĆ.

MY WOLIMY W ZIEMI GNIĆ,
NIŻ W NIEWOLI PODLE ŻYC,
CHOĆBY PRZYSZŁO TRUPEM PAŚĆ,
NIE POJDIEMY POD TWĄ WŁAŚĆ.

Domagala Zygmunt, sierżant



Sztandar „Awiacji Polskiej” we Francji

mości, co oczekuje polskiego lotnika po przymusowym lądowaniu u nieprzyjaciela, wykonywali swe zadania nasze „orły”.

Cudem uniknął niechybnej śmierci kapitan Cooper — jeden z asów eskadry kościuszkowskiej. Został zestrzelony i wzięty do niewoli przez kozaków. A stało się to jedynie dlatego, iż udał krapalę; ręce jego, na które zwrócili uwagę bolszewicy, były tak spracowane, że świadczyły (w ich pojęciu), iż mają do czynienia istotnie z podoficerem; natomiast powód „spracowanych” rąk był nieco inny: kapitan Cooper zapalił się w powietrzu na froncie francuskim i miał spaloną skórę. Zresztą pracował zawsze sam przy samolocie. Uratowany od śmierci odwieziony został do Moskwy do więzienia, skąd nie znając żadnego języka poza angielskim, uciekł piechotą przeszedł z Moskwy do Łotwy, po czym już po rozejmie powrócił do Polski.

WALKI POD WARSZAWĄ

Przed operacją warszawską lotnictwo nasze przeżywało ciężki kryzys, wskutek strat, odniesionych podczas odwrotu i opóźnienia się sprzętu, zakupionego na uzupełnienie za granicą — co omówiłem poprzednio.

Tylko dzięki wytężonej pracy warsztatów, oraz nadejściu w ostatniej chwili sprzętu, zakupionego w Anglii i w Niemczech — stan naszego lotnictwa na odcinku warszawskim przedstawiał się, w dniu 13 sierpnia 1920 roku, jak następuje:

48 samolotów czynnych,

35 samolotów wchodzących w akcję stopniowo w czasie do 20.VIII.1920 roku, zgrupowanych w 4-ch eskadrach (2, 3, 4 i 5).

Nadmienić należy, że w operacji warszawskiej lotnictwo sowieckie udziału nie brało, pomimo posiadania przez Rosję paru eskadr.

Zadania polskiego lotnictwa polegały na:

- a) obserwacji ruchów nieprzyjaciela,
- b) bombardowaniu większych ugrupowań oddziałów sowieckich,
- c) współdziałaniu z nacierającą piechotą oraz
- d) utrzymaniu łączności powietrznej pomiędzy dowództwem frontów lub armii a podległymi oddziałami.

Oto kilka fragmentów z wykonywania tych zadań:

„Dnia 12.VIII lotnictwo poniosło pierwszą stratę. Porucznik Rudnicki i podchorąży Ciechoński zaatakowali podczas wywiadu w rejonie Tłuszcza posuwający się na wschód większy oddział sowiecki. Wywiązała się walka, w której Rudnicki zostaje ranny w nogę. Ostatkiem sił doprowadza samolot do polskich linii pod Tłuszczem i tam dopiero ląduje w pobliżu pociągu pancernego „Mściciel”. Na ziemi już przekonał się, że podchorąży Ciechoński z powodu odniesionej w powietrzu rany, nie żyje”.

Lotnictwo polskie w wojnie polsko-rosyjskiej (1918 — 1920)

(ciąg dalszy)

„W dniu 13-ym sierpnia 12-ta eskadra traci jeden samolot z załogą — podchorążym Chudzińskim i pilotem podchorążym Błażynskim, którzy, lecąc z rozkazem do pułkownika Habiszki, zostają zestrzeleni i dostają się do niewoli. Załozce udaje się po paru dniach licznych przygód zbiec i połączyć się z własną eskadrą”.

„Podporucznik Guttmajer leci na rozkaz szefa lotnictwa na wywiad, ostrzeliwuje i bombarduje kawalerię pod wsią Owsianką”.

W dniu 13.VIII.1920 roku centrum walki staje się Radzymin, o który toczy się boj zacięty. Dywizja litewsko-białoruska otrzymuje rozkaz natarcia, mając do pomocy trzy samoloty 10-tej eskadry. Lotnicy współdziałają z atakującą piechotą, wspomagają ją ogniem z karabinów maszynowych i bombami”.

„Eskadry 5-ej armii wchodzą w walkę ofensywną, czy to współdziałając z oddziałami 18 dywizji piechoty przy forsowaniu Wkry, czy też prowadząc akcję rozpoznawczą dla dowództwa armii. W akcji na Nasielsk w dniu 16.VIII.1920 roku bierze udział 13-ta eskadra myśliwska pod dowództwem porucznika Norwid-Kudło. Eskadra, lecąc na małej wysokości, ostrzeliwała piechotę nieprzyjacielską i odstępowała tabory. Walka była zacięta i postępowała dla naszej 17-tej dywizji niezmiernie opornie. Mimo, że ogniskiem całego boju był Nasielsk, walka rozlała się szerokim frontem. Wreszcie o godzinie 16-tej opór wojsk sowieckich zostaje złamany. Wróg w panice; tabory, artyleria w rozsypce, ogarnięte popłochem — uciekają. Eskadra rozpoczyna pościg i kontynuuje go do wyczerpania paliwa”.

„Poza tym lotnicy przeprowadzali wywiady bardzo szczegółowe i ważne, które ustaliły położenie Rosjan i siły sowieckie. Kównocześnie w rejonie Łukowa podporucznik Zacharewicz spostrzegł duży ruch taborów w stronę Deblina i Warszawy. Wobec tego dywizja górską otrzymała rozkaz zwrócenia całego swego wysiłku w kierunku Łukowa. Podporucznik Zacharewicz po zrzuconiu meldunku zaatakował nieprzyjaciela, wyrządzając mu znaczne straty. Wskutek intensywnych działań na froncie północnym, Naczelny Wódz przyspieszył natarcie grupy uderzeniowej znad Wieprza, przesuwając termin ofensywy z 17-go na 16-go sierpnia. W tym więc dniu na lotnictwo spadło specjalnie ciężkie zadanie: prowadzić wywiady i współdziałać z piechotą. W dniu tym wyróżniają się poszczególni lotnicy, jak porucznik Zarski (obecnie major), porucznik Roeder, obaj z eskadry toruńskiej, przeprowadzeniem wywiadu linii Wisły w miejscowościach Korytnica — Garwolin — Dęby, porucznik Romeyko (obecnie podpułkownik dyplomowany) i porucznik Ratomski — przeprowadzeniem wywiadu w rejonie Maciejowice — Garwolin — Żelechów — Siedlce i zaatakowaniem Rosjan pod Maciejowicami i Siedlcami. Cała 3-cia eskadra lotnicza wykonała w owym dniu kilka lotów bojowych, obrzucając bombami i rozpraszając ogniem karabinów maszynowych ugrupowania rosyjskie i przywożąc cenne wiadomości o nieprzyjacielu i oddziałach własnych”.

Dowództwo 1-szej armii wydaje dnia 16 sierpnia w godzinach wieczornych rozkaz, nakazujący przeprowadzenie wypadu na Mińsk Mazow. Wykonanie wypadu polecone zostaje dowódcy 15-tej dywizji z terminem rozpoczęcia w dniu 17 sierpnia o godzinie 8-ej z linii dworzec Miłosna — Królewskie Bagno w kierunku Mińska Mazow. do rejonu Wielgolas. Do tej akcji zostaje przydzielona 9-ta eskadra wywiadowcza pod dowództwem kapitana Słoniewskiego. Jako zadanie 9-ta eskadra miała wykonać lot na tyły nieprzyjaciela w rejonie Mińska Mazowieckiego celem demoralizowania kolumn i baterii nieprzyjacielskich. Rozkaz ten został całkowicie wykonany przy współudziale pociągów pancernych, które około godziny 18-tej wpadły na stację Mińsk i przeskoczyły ją z taką szybkością, że nie zdążyły wysadzić mostów, do czego wszystko było przygotowane. Równocześnie 9-ta eskadra wywiadowcza rozpoczęła gwałtowny atak na oddziały sowieckie, rząc bombami i ogniem karabinów maszynowych sunące szosą od Mińska na wschód kilkoma rzędami tabory i artylerię, siejąc panikę i jeszcze większe zamieszanie.

„W natarciu na Pułtusk współdziałała 13-ta eskadra myśliwska, 12-ta eskadra wywiadowcza oraz 1-sza, która już w tym czasie ukończyła montaż otrzymanych „Bristol”ów. W pierwszej fazie eskadra myśliwska wspomagala swym ogniem nacierającą piechotę, reszta lotników zwalczała sowiecką artylerię, umieszczoną poza Narwią i uporczywie broniącą podejścia do Pułtuska. Z chwilą zajęcia miasta, wszystkie trzy eskadry rozpoczęły pościg za nieprzyjacielem”.

E. F.

(dokończenie nastąpi)



Muzeum pamiątek z okresu pracy konspiracyjnej Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi obecnie znacznie rozszerzono i powiększono. Zarząd miasta wynajął przyległe do muzeum trzy pokoje, w których urządzone będzie archiwum pracy konspiracyjnej w Łodzi i pracownia.

W muzeum powiększono liczbę eksponatów dzięki zakupieniu szeregu pism i druków z okresu pracy niepodległościowej Józefa Piłsudskiego, oraz z okresu pobytu Jęgo w Łodzi.

Okręg pomorski P. Z. Z. organizuje na Pomorzu w 529 rocznicę bitwy pod Grunwaldem (15 lipca) kilkaset uroczystych imprez, poświęconych uczczeniu sławnego zwycięstwa Władysława Jagielly, które złamało panoszącą się na ziemiach polskich przemoc krzyżacką. Imprezy zostaną zorganizowane przez koła P.Z.Z. Obozy harcerskie również przygotowują imprezy, poświęcone uczczeniu zwycięstwa grunwaldzkiego.

Dnia 23.VI bieżącego roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej dokonał w Warszawie poświęcenia nowego gmachu zakładu chemii nieorganicznej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Nowy obszerny gmach mieści się w przyszłej dzielnicy akademickiej Warszawy przy ul. Wawelskiej, w pobliżu kompleksu gmachów „Domu Akademickiego”.

Na uroczystość przybyli: wicepremier Kwiatkowski, ministrowie Świętosławski i Roman, wiceminister spraw wojskowych generał Litwinowicz, generał Krok-Paszkowski i generał Roupert, rektorzy warszawskich szkół akademickich, wojewoda Jaroszewicz oraz liczni przedstawiciele świata naukowego i wojska.

Aktu poświęcenia dokonał ks. rektor Detkens.

Na prośbę komitetu budowy „Szkoły - Pomnika Czynu Legionowego” w Łowczówku p. minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki przyjął godność członka komitetu honorowego budowy tej szkoły.

Z okazji obchodu jubileuszu 525-lecia istnienia Bractwa Kurkowego przybyła do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych delegacja zarządu Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich celem złożenia hołdu Naczelnemu Wodzowi.

Ponadto delegacja złożyła prośbę do Pana Marszałka o przyjęcie godności króla kurkowego m. Zor na rok bieżący, gdyż w czasie strzelania królewskiego w Zorach strzał honorowy, oddany przez p. Józefa Mikolajca na cześć wojska i Marszałka Polski, przebił środek tarczy i uznany został za królewski.

W dniu 25.VI bieżącego roku z inicjatywy Ogniska Kolejowego Przystosowania Wojskowego odbyło się w Bieniakoniach, powiatu lidzkiego, odsłonięcie tablicy pamiątkowej z następującym napisem: „W dniach 19 i 20 kwietnia 1919 roku Marszałek Józef Piłsudski, Wódz Naczelny, kierował stąd marszem zwycięskim wojsk w walkach o Wilno i ziemię wileńską”.

23.VI bieżącego roku Gdynia obchodziła uroczystie rocznicę zgonu wielkiego patrioty kaszubskiego Antoniego Abrahama. Z inicjatywy Polskiego Związku Zachodniego odbyła się w kościele Serca Jezusowego uroczysta msza św., po czym organizacje i stowarzyszenia udały się na cmentarz w Oksywiu i złożyły wieniec na grobie patrioty kaszubskiego.

W Olkuszu odbyło się uroczyste wręczenie władzom wojskowym w Tarnowskich Górach 20 sztuk noszy sanitarnych, wykonanych z własnego materiału przez uczniów państwowego gimnazjum mechanicznego w Olkuszu.

Wartość sprzętu wynosi około 600 zł.

Dnia 25.VI bieżącego roku nastąpiło podniesienie bandery na nowym polskim statku „Stalowa Wola”, który parę dni temu przybył do Gdyni pod norweską banderą. W pierwszą podróż „Stalowa Wola” odpłynie 10 lipca, zabierając transport towarów do Ameryki Południowej.

W Lublinie odbędzie się w dniu 1 lipca bieżącego roku otwarcie krajowej wystawy koni. Wystawionych zostanie około 500 koni różnych typów i gatunków. Należy zaznaczyć, że na samą tylko zagranicę sprzedano w roku ubiegłym 7.000 koni. Zakupy czyniła Holandia, Dania, Szwecja, Łotwa, Estonia, Bułgaria, w roku ubiegłym także i Grecja. Ostatnio polską hodowlą zainteresowały się Szwajcaria i Turcja, z których to państw mają przybyć przedstawiciele do Lublina.

Dnia 23.VI bieżącego roku rozpoczęły się w Kownie litewsko-polskie rokowania gospodarcze.

Ignacy Paderewski wystąpił z odezwą do społeczeństwa polskiego w związku z obecną sytuacją międzynarodową.

Nawołując Polaków do odłożenia na bok sporów wewnętrznych, wzywa Paderewski do zaoferowania skarbów państwa stałej pomocy przez dobrowolne opodatkowanie się pewną kwotą przez cały czas naprężonej sytuacji.

Przekazując 1000 zł na FON, deklaruje równocześnie Paderewski gotowość wpłacania miesięcznie 250 zł w myśl powyższych rozważań.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej wziął udział w uroczystości 15-lecia pierwszego klubu żeglarskiego w Polsce — Yacht Klubu Polski. Pan Prezydent, jako Komandor Honorowy YKP przyjął na Wybrzeżu Gdańskim meldunek flotyli łodzi YKP i dokonał przeglądu łodzi

Fot. W. Pikiel



25.VI.1939 roku Warszawskie Bractwo Strzelców Kurkowych obchodziło 525-letni jubileusz. Na zdjęciu fragment pochodu strzelców kurkowych ulicami Warszawy

Fot. W. Pikiel



Angielskie działo przeciwlotnicze w akcji
(„Wiad. z Anglii“)

Obrona przeciwlotnicza w Wielkiej Brytanii

Brytyjska obrona przeciwlotnicza jest podzielona, stosownie do swoich funkcji, na szereg poszczególnych służb, które, ściśle współpracując, tworzą jedną zwartą organizację.

Poniżej omówimy działalność każdej poszczególnych służb. A więc przede wszystkim Korpus Obserwacyjny, którego zadaniem jest uprzedzanie o zbliżaniu się i ruchach samolotów nieprzyjacielskich. Członkowie Korpusu Obserwacyjnego, który jest organizacją cywilną, wyszkoloną przez ministerstwo lotnictwa, mają wyznaczone placówki obserwacyjne na wybrzeżu morskim, oraz w innych ważnych punktach strategicznych. Placówki te są wyposażone w aparaty podsłuchowe, wykrywające obecność samolotów i utrzymującą bezpośrednią łączność telefoniczną z główną kwaterą sił lotniczych. Poza tym obserwację przeprowadzają marynarka wojenna i lotnictwo.

W chwili, gdy ostrzeżenie dociera do sztabu, tysiące samolotów bojowych wznosi się w powietrze. Przodują samoloty „Spitfire”, najszybsze maszyny bojowe chwili obecnej, które potrafią osiągnąć wysokość 6.100 metrów w ciągu niespełna 10 minut i są uzbrojone w osiem karabinów maszynowych, wyrzucających 9.800 pocisków na minutę. Oficjalna szybkość tych samolotów wynosi 583 km na godzinę, jednak rzeczywista szybkość jest jeszcze większa. Należy też wymienić dwa inne typy samolotów bojowych, a mianowicie: najnowszy „Defiant”, który podobno nawet pod pewnymi względami przewyższa „Spitfire” i będzie również masowo produkowany, oraz „Hawker Hurricane”, ustępujący nieco w szybkości dwum poprzednio wymienionym.

W czasie wojny jest przewidziane, że pewna ilość eskadr bojowych będzie stałe, w dzień i w nocy, w powietrzu pełnić służbę, tak, aby w razie alarmu móc zaatakować nieprzyjaciela, zanim doleci do brzegów brytyjskich. Samoloty nieprzyjacielskie, które by jednak zdołały się przedostać przez linię samolotów obronnych, dostaną się niezwłocznie pod ostrzał artylerii przeciwlotniczej.

Wszystkie okręty brytyjskie są uzbrojone w działa przeciwlotnicze 4 kalowe, ale na wodzie najbardziej skuteczną bronią są tak zwane działa „Pom Pom”, które mają niezwykle zasięg ognia. Okręty wyposażone w pełny komplet dział przeciwlotniczych, będą stałe pełnić służbę patrolową u brzegów morskich. Artyleria przeciwlotnicza posiada pięć zasadniczych typów dział, z których każdy pełni cokolwiek odrębną funkcję, wszystkie jednak odznaczają się dużą zwrotnością.

Dla każdego ważnego punktu, oraz dla każdej większej fabryki ustalony został plan obrony przeciwlotniczej. Okręgi gęsto zaludnione będą korzystały z zapor balonowych, natomiast obiekty, stojące pojedynczo, będą uzbro-

jone w bardzo wydajne działa typu Bofors, które również wchodzi w skład wyposażenia każdej baterii przeciwlotniczej. Według opinii ekspertów, działa Bofors'a są w tej chwili najlepszymi jednostkami artylerii przeciwlotniczej. Przeciwko samolotom lecącym na niewielkich wysokościach używane będą karabiny maszynowe Vickers'a.

W nocy obrona przeciwlotnicza, to jest zarówno eskadry myśliwskie, jak i artyleria, będą korzystały z pomocy reflektorów. Cała Wielka Brytania pokryta jest siecią służby reflektorów, które łączność między sobą utrzymują przy pomocy specjalnej sieci telefonicznej. Promień światła reflektora o sile 250 milionów świec sięga przy dobrych warunkach do 10 kilometrów. Reflektory są umieszczane w odległości około trzech kilometrów od siebie, promienie ich krzyżują się na niebie w ten sposób, że każdy bombowiec dostaje się w pole świetlne, złożone z promieni dwóch, lub nawet trzech reflektorów. Przy wybitnie złej widzialności bombowce nieprzyjacielskie odkrywano są przy pomocy aparatów podsłuchowych, które wskazują nie tylko pozycję samolotu, ale nawet i kierunek lotu.

Jeśli chodzi o naloty samolotów lecących nisko, doskonałą obronę tworzą zapory balonowe. Londyn będzie całkowicie osłonięty tymi zaporami. System tej obrony jest naturalnie tajemnicą, wiemy jednak, że 500 balonów rozmieszczonych w kierunkach czterech głównych arterii miasta utrzymywać będzie sieć nad stolicą.

Streśćmy się: a więc obrona czynna składa się z sił lotniczych, patrolujących wybrzeża morskie, licznych eskadr myśliwskich, szybszych znacznie od bombowców, oraz intensywnego ognia artyleryjskiego, w końcu zaś z zapor balonowych. Te ostatnie zmuszają samoloty nieprzyjacielskie do lotów na takich wysokościach, skąd poszczególne obiekty są już dla lotników niewidzialne, a więc bombardowanie jakiegoś określonego celu niemożliwe.

Teraz należy wspomnieć o obronie biernej na wypadek, jeśliby nieprzyjaciół zdołał się przedrzeć przez obronę lotniczą i bombardował osiedla ludzkie.

Trzy miliony ludności, a więc dzieci, starcy i chorzy zostaną ewakuowani z Londynu w ciągu pierwszych trzech dni po rozpoczęciu działań wojennych. Dla pozostałej ludności opracowany jest dokładny plan, jak się ma zachowywać w razie nalotu. W Londynie i innych większych miastach zostało przygotowanych wiele kilometrów okopów-schronów w parkach, ogrodach i na wolnych placach. W wielkich domach urządzone są schrony, zamożni właściciele prywatnych domków jednorodzinnych własnym kosztem je budują; obywatele, których dochód nie przekracza 250 funtów rocznie, otrzymali 500.000 schronów stalowych, które łącznie pomieścić mogą 3 miliony ludzi. Dalsza produkcja schronów typu Andersona jest w toku.

Półtora miliona ludzi, mężczyzn i kobiet tworzy ochotniczą armię obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Sam korpus pomocniczej straży ogniowej liczy 160.000 członków. Korpus ten jest wyposażony w najnowszy sprzęt strażacki. Członkowie obrony przeciwlotniczej przechodzą przeszkolenie obywatelskie i sanitarne. Ich zadaniem będzie zapobieżenie panice w razie ataku, oraz niesienie pierwszej pomocy.

Można stwierdzić, że od września roku ubiegłego, kiedy to Wielka Brytania była zupełnie nieprzygotowana do obrony, poważna praca została dokonana, obecnie kraj jest gotów i wszelka nadzieja wroga na możliwość zniszczenia Londynu i innych wielkich miast jest całkowicie płonna.

Brytyjskie twierdze na morzu Śródziemnym

Dały się słyszeć głosy za granicą, iż w razie wojny Wielka Brytania nie będzie korzystać ze szlaków śródziemnomorskich i skieruje swe statki handlowe, podążające na Wschód, drogą okrężną koło Przylądka Dobrej Nadziei. Chociaż brytyjska flota handlowa mogłaby w zasadzie i tą drogą popłynąć do Indii i dalej na Wschód, nie wywołując tym większych zaburzeń w normalnym przywozie aprowizacji i surowców, jednak możemy z całą stanowczością stwierdzić, że taka ewentualność w żadnym wypadku nie jest brana pod uwagę.

Wręcz przeciwnie, szlak śródziemnomorski będzie utrzymywany; przede wszystkim dlatego, że zaniechanie obrony tej drogi morskiej zaszkodziłoby znacznie wpływom, znaczeniu i potęgze brytyjskiej na Bliskim Wschodzie. W takim wypadku wróg byłby w stanie zagrozić Egiptowi, Palestynie i Irakowi, zdobyć przewagę nad kanałem Sueskim, zagrozić całości Grecji, Turcji i Rumunii. Również i w stosunku do swej sojuszniczki, Francji, która przeszło 50% importu ropy sprowadza z Bliskiego Wschodu, ma Wielka Brytania zobowiązania. Nie mniej odcięcie od źródeł ropy w Iraku byłoby dotkliwym ciosem dla floty brytyjskiej.

To też trzeba z całą stanowczością zaznaczyć, że wspólnie z flotą francuską flota brytyjska, o ile zajdzie potrzeba, do ostatniego okrętu, do ostatniego człowieka będzie broniła swych słuszych praw historycznych na tym odcinku.

Dla tego też celu poza silną i przeważającą nad ewentualnym nieprzyjacielem marynarką wojenną, posiada Wielka Brytania cały łańcuch obronnych punktów strategicznych, które bronią szlaków śródziemnomorskich.

A więc przede wszystkim wejście na morze Śródziemne. Czuwają nad nim stale działa z fortów Gibraltaru. Gdybyśmy nawet przypuścili, że haubice ze wzgórz hiszpańskich i marokańskich, wspomagane przez lotnictwo, będą zdolne chwilowo uniemożliwić korzystanie z portu w Gibraltarze, to jednak najbardziej nawet zacięty atak nieprzyjacielski nie jest groźny ani dla twierdzy, ani dla stacjonującej tam załogi. Powierzchnia portu w Gibraltarze wynosi 440 akrów; znajdujemy tam suche doki oraz świetnie wyposażone stacje bunkrowe. Nagromadzone zapasy żywności i amunicji są wystarczające dla 25.000 ludzi na przeciąg przeszło sześciu miesięcy. Głębokie galerie i piwnice, które ostatnio zostały wydrążone w skałach Gibraltaru, stanowią niezdołobyte schrony przeciwlotnicze.

Następnym ogniwem w tym łańcuchu jest Malta. Ze względu na swe centralne położenie, mniej więcej w połowie odległości między Port Saidem a Gibraltarem z jednej strony, oraz Messyną i Kap Bonem z drugiej, Malta jest główną bazą i siedzibą głównej kwatery brytyjskiej floty śródziemnomorskiej. W świetnym porcie La Valetta Wielka Brytania posiada jeden z najlepiej wyposażonych doków reparacyjnych poza obrębem wysp brytyjskich. Doki te zdolne są do przyjęcia nawet największych jednostek morskich. Malta została ostatnio znacznie ufortyfikowana, przy czym znajduje się na niej również ważna baza lotnicza, mogąca pomieścić większą ilość samolotów lądowych i morskich. Silny garnizon, znajdujący się na wyspie, może być w razie potrzeby wykorzystany nie tylko dla obrony miejscowej, ale również dla wzmocnienia innych garnizonów na Bliskim Wschodzie.

Trzecim ogniwem będzie Aleksandria, naj-

ważniejsza baza morska we wschodniej części morza Śródziemnego, a z której dzięki specjalnej umowie, zawartej między Wielką Brytanią i Egiptem, flota brytyjska może całkowicie korzystać. Port w Aleksandrii jest doskonale wyposażony i umocniony, i w czasie słynnej koncentracji w roku 1935 służył za punkt zborny większej części floty śródziemnomorskiej.

Ale to jeszcze nie wszystko; również Haifa i Cypr mają duże znaczenie strategiczne, jako ewentualne bazy morskie. Port w Haifie może na razie pomieścić ograniczoną ilość okrętów, natomiast wybrzeże morskie nadaje się na urządzenie obszernych lotnisk. Należy też pamiętać, że w Haifie kończy się słynny rurociąg ropy z Mosulu. Na Cyprze nie znajdujemy naturalnych zatok, lecz można tam bez wielkich trudności stworzyć sztuczne porty. WySPA ta również nadaje się na założenie lotnisk. Te wszystkie możliwości są już obecnie brane pod uwagę.

Dla pełności obrazu należało by wymienić szereg francuskich obronnych baz morskich, które znajdują się zarówno na brzegu europejskim, jak i afrykańskim.

NAJDALSZE ZAKĄTKI IMPERIUM BRYTYJSKIEGO ZBROJĄ SIĘ

Jedna z najbardziej odległych posiadłości brytyjskich, Zjednoczone Stany Malajskie, ofiarowały cztery miliony dolarów malajskich (£ 467.000) na cele obronne Imperium.

Brytyjskie Malaje, które składają się z kolonii Straight Settlements, oraz Zjednoczonych i Wolnych Stanów Malajskich, znajdują się na półwyspie, który biegnie od Birmy do Singapore. Kraj ten, którego ludność wynosi zaledwie pięć milionów, wyasygnował ze swego skarbu w ostatnim dwudziestolecu na cele obronne pokątną sumę dwudziestu milionów funtów.

Zresztą hojność Malajczyków na cele obrony narodowej ma już swoją tradycję. W roku 1914 pokryli oni całkowity koszt budowy krążownika „Malaya”, później wyekwipowali słynny pułk piechoty malajskiej, którego koszty utrzymania ponoszą, po wojnie znów wyasygnowali dwa miliony funtów na budowę bazy morskiej w Singapore, oraz przeszło czterysta tysięcy funtów na rozbudowę lotnictwa.



Wrota morza Śródziemnego, angielska twierdza Gibraltar

(„Wiad. z Anglii”)

Sprawy zagraniczne

NIEPOWODZENIA PAŃSTW „OSI“

Zsumujmy niepowodzenia dyplomacji niemieckiej w ostatnich kilku tygodniach.

Niemcy wzmocnili znacznie swą polityczną ofensywę na Bałkanach i w Małej Azji natychmiast po podpisaniu groźnego dla nich sojuszu angielsko-tureckiego. Rzeszy chodziło przede wszystkim o rozbicie Ententy Bałkańskiej (Rumunia, Jugosławia, Grecja i Turcja), ale plan ten zawiódł na całej linii. Najsilniejszy nacisk poszedł na Jugosławię, jako kraj, otoczony przez Włochy i Niemcy. Po rzymskiej, a następnie berlińskiej wizycie Regenta Pawła „osi“ była pewna, że Jugosławia wyraźnie zdeklaruje się po ich stronie, a co najmniej przystąpi do paktu antykominternowskiego. Tymczasem Jugosławia nie tylko pozostała całkowicie neutralna, lecz odrzuciła propozycję pożyczki niemieckiej w wysokości 250 milionów marek, oraz oświadczyła, że: a) pozostanie wierna dwustronnemu sojuszowi obronnemu z Rumunią i nie zawrze żadnego układu z Węgrami, do którego nie mogłaby przystąpić Rumunia; b) nie wystąpi z Ententy Bałkańskiej i będzie się nadal z nią ściśle solidaryzowała.

Gdy okazało się, że nacisk na Jugosławię nie daje rezultatów, z wielokrotnością go w stosunku do Rumunii. Równoległe z usiłowaniami gospodarczego opęnowania Rumunii, próbowano ją użyć do torpedowania Turcji. Ani jedno, ani drugie nie powiodło się. Rumunia zawarła traktaty handlowe z Anglią i Francją, a Anglia udzieliła jej pomocy materialnej i materialowej. Minister Gafencu jedzie z wizytą i zacieśnia węzły przyjaźni, łączące Rumunię z Turcją i Grecją.

Usiłowania Rzeszy doprowadziły do rezultatu wręcz odwrotnego, niż zyczył sobie Berlin. Ententa Bałkańska scementowała się jeszcze mocniej, a po traktacie angielsko-tureckim przyszedł traktat sojuszniczy francusko-turecki.

Pozostaje jeszcze Bulgaria, która zresztą odgrywa na Bałkanach rolę najmniejszą i do Ententy Bałkańskiej nie należy. Tu szanse Rzeszy są stosunkowo największe, gdyż kusi ona Bułgarię możliwością rewindykacji ziem, zabranych przez Rumunię, Turcję i Grecję. Ale i Bulgaria nie kwapi się do związania z Berlinem i zachowuje nadal ścisłą neutralność, choć należy przyznać, że gospodarczo jest bardzo poważnie opętowana przez Rzeszę.

Nie ulega kwestii, że wpływy Rzeszy i Włoch w Hiszpanii są bardzo silne. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, jako rezultat błędnej polityki, prowadzonej w czasie wojny domowej przez Anglię i Francję. Ale „osi“ liczyła i dążyła do ścisłego wojskowego i politycznego sojuszu z Hiszpanią. Tymczasem Hiszpania okazała zdecydowaną wolę zachowania neutralności. Hiszpański generał Aranda oświadczył oficjalnie w Berlinie, iż na wypadek wojny europejskiej Hiszpania zachowa neutralność. Głównym celem Hiszpanii jest odbudowa kraju, a przyjaźń i węzły wdzięczności z Niemcami i Włochami nie mogą wyjść poza zobowiązania współpracy handlowej i kulturalnej.

Jak się zdaje jedną z przyczyn, które skłoniły generała Franco do stanowczego odrzucenia sojuszniczych propozycji „osi“, było stanowisko Portugalii, która ostatnio z wielkim naciskiem manifestuje swój sojusz z Anglią.

Mocarstwa „osi“ dążyły i dążą do sojuszu z Japonią. Incydent w Tientsinie i całe nieporozumienie między Japonią a Anglią, Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Francją, było bezwątpienia inspirowane przez Berlin i Rzym. Propaganda mocarstw „osi“ rozpoczęła i prowadzi w związku z tym usilną kampanię, mającą wykazać, że Wielka Brytania, zwiąawszy się niepotrzebnymi jej zobowiązaniami w Europie, nie jest w stanie dopilnować swych poważnych interesów na Dalekim Wschodzie. Tymczasem jednak Anglia, Stany Zjednoczone i Francja nie dały się wyprowadzić z równowagi. Z wód macierzystych nie wysłano nic na wzmocnienie sił tych mocarstw na odcinku dalekowschodnim. Utworzono natomiast wspólne dowództwo angielsko-francuskie z siedzibą w Singapoore, które rozporządza przy pomocy Stanów Zjednoczonych i Holandii dostatecznymi siłami, by dać sobie radę z wyrykami Japonii.

Wobec zdecydowanej postawy tych mocarstw wygląda na to, że Japonia ustąpi. Konflikt zostanie załatwiony kompromisowo i dywersja na Dalekim Wschodzie skończy się również niepowodzeniem mocarstw „osi“.

Również nic nie wskazuje na to, by Japonia zdecydowała się na sojusz z Berlinem i Rzymem. Wie ona, że w tym wypadku miałaby przeciw sobie: Anglię, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Francję i Sowiety. A Japonia, wpłątana w wojnę z Chinami, napewno nie zdecyduje się na tak wielkie ryzyko, które równało by się samobójstwu. Zresztą musimy pamiętać, że „przyjazne“ Japonii państwa „osi“ prowadziły i prowadzą intratny dla nich handel bronią z Chinami. Trudno więc przypuszczać, aby przed zaprzestaniem tego rodzaju praktyk Japonia zechciała poważnie rozmawiać na temat sojuszu.

Obok trudności zewnętrznych rosną w dalszym ciągu trudności wewnętrzne Rzeszy. W dalszym ciągu Czechy stają się coraz bardziej ropiejącą raną na wycieńczonym i tak organizmie Rzeszy. Ale nastrój w całych Niemczech też upada bardzo szybko.

Minister Goebbels wygłasza jedną mowę po drugiej, daremnie usiłując przekonać swych rodaków o tym, że sytuacja jest „doskonała“ i że w razie czego niezwykłe kohorty Germanii zgniotą każdego przeciwnika. Niesłuchanie gwałtowny ton i brak jakiegokolwiek logicznej myśli w tych przemówieniach świadczą najlepiej o wielkim zdenerwowaniu samego pana ministra.

FRANCJA

Minister spraw zagranicznych Bonnet wygłosił 20 czerwca w parlamencie ekspozycję. Stwierdził on, że stosunki francusko-hiszpańskie powoli, ale stale polepszają się i dochodzą do normalizacji. Istnieją tylko nieliczne sprawy sporne, ale natury czysto formalnej, które bez wątpienia zostaną wyjaśnione i pomyślnie załatwione. Jeśli chodzi o incydent w Tientsinie, to minister ocenia go jako lokalny, który nie pociągnie za sobą poważnych konsekwencji. Zresztą sprawy Dalekiego Wschodu nie mogą w najmniejszym stopniu wpłynąć na stanowczą politykę mocarstw w Europie. Jeśli chodzi o rokowania z Moskwą, to minister Bonnet wyraził przekonanie, że ten potrójny pakt zostanie z pewnością zrealizowany.

W dniu 23.VI została podpisana umowa o wzajemnej pomocy pomiędzy Francją a Turcją, a jednocześnie Francja odstąpiła Turcji Sandzak Aleksandretty. W tym samym traktacie Francja zobowiązała się nie odstępować żadnemu innemu mocarstwu swych spraw mandatowych nad Syrią. Oba mocarstwa zapewniają sobie natychmiastową pomoc w razie agresji. Jednocześnie zapowiedziano, że niezadługo zostanie zawarte jeszcze nowe trójporzucie między Francją, Anglią i Turcją. Ten nowy traktat będzie miał na celu utrzymanie obecnej równowagi na Bałkanach, zapewniając w ten sposób pośrednio Turcji bezpieczeństwo na jej północnej lądowej granicy.

ANGLIA

Anglia w dalszym ciągu prowadzi politykę zdecydowanego montowania coraz to silniejszego frontu przeciwnapastniczego. Został uczyniony pierwszy poważny krok na drodze współpracy wojennej - gospodarczej między Anglią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Zawarto mianowicie umowę zamiany wielkich zapasów bawełny i kauczuku. Na mocy układu rząd Stanów Zjednoczonych dostarczy Wielkiej Brytanii 800 tysięcy bel bawełny, o rząd brytyjski dostarczy Stanom Zjednoczonym 800 tysięcy ton kauczuku.

Wielka Brytania dąży do szybkiego sfinalizowania rokowań z Moskwą. Wobec stałego przewlekania ich ze strony Sowieców, lord Halifax oświadczył ambasadorowi sowieckiemu w Londynie, iż wobec nieustannych zastrzeżeń sowieckich i wysuwania coraz to nowych żądań - rząd Wielkiej Brytanii wysunął jeszcze jedne propozycje i jeśli rząd sowiecki te propozycje odrzuci, wówczas Anglia nie widzi możliwości przedłożenia nowych.

Również energicznie wystąpił lord Halifax w stosunku do Japonii, oświadczaając oficjalnie, że Wielka Brytania nie zamierza dłużej tolerować obelżywego traktowania obywateli angielskich w Tientsinie.

Jest rzeczą bardzo zmienną, że Anglia i Francja coraz bardziej zdają sobie sprawę z tego, że ich głównym sojusznikiem jest Polska i w związku z tym przywiązują coraz to mniejsze znaczenie do rokowań z Sowiecami.

Prowadzone w Londynie przez pułkownika Koca rokowania o pomocy dla Polski i współpracy gospodarczo-finansowej Anglii i Rzeczypospolitej, posuwają się pomyślnie naprzód.

FINLANDIA

Rząd fiński przeznaczył ogółem na budowę umocnień na wyspach Alandzkich 426 milionów marek fińskich, z czego 100 milionów zostanie wydatkowane już w roku bieżącym. Ponadto około 86 milionów marek fińskich przeznaczono na zakup 8 lekkich łodzi torpedowych. W związku z wprowadzeniem powszechnego obowiązku służby wojskowej na wyspach Alandzkich komunikują, że tamtejsi mieszkańcy jedynie w wyjątkowych wypadkach będą tę służbę odbywali poza terytorium wysp.

W odpowiedzi na stanowisko ZSRR w sprawie wysp Alandzkich Szwecja i Finlandia zacieśniły współpracę wojskową. Do Sztokholmu przybył z oficjalną wizytą fiński minister obrony Niukkamen.

W wywiadzie minister Niukkamen oświadczył, że przygotowania w dziedzinie obrony powinny być najważniejszą rzeczą, zwłaszcza dla mniejszych państw. Finlandia dąży do jak najściślej współpracy ze Szwecją w dziedzinie obrony. Cele Szwecji i Finlandii w sprawie Alandów są identyczne, tylko Finlandia i Szwecja posiadają bezpośrednie zainteresowania, inne zaś mocarstwa zainteresowane są pośrednio.

W zakończeniu minister Niukkamen oświadczył, że opinia Finlandii uważa, iż projektowane zarządzenia celem obrony neutralności wysp Alandzkich odpowiadają również interesom ZSRR. Umocnione wyspy nie zamkną floty ze względu na brak dostatecznie dalekonośnych dział.

Ministerstwo obrony narodowej opracowało plan rozbudowy floty wojennej Finlandii. Plan ten przewiduje inwestycje w wysokości jednego miliarda fińskich marek. Program rozbudowy ma być wkrótce przedłożony parlamentowi, jednak jego zatwierdzenie nastąpić ma dopiero po wyborach do nowego parlamentu.

...- ZE SWIATA ...-

Dnia 9.X. bieżącego roku nastąpi uroczyste poświęcenie i otwarcie muzeum Zjednoczenia Polskiego rzymsko-katolickiego w Chicago.

W kilku salach muzeum została wystawiona wielka ilość eksponatów, będących żywym odzwierciedleniem dziejów wychodźstwa polskiego w Ameryce i jego serdecznego stosunku do Macierzy.

Powszechną uwagę zwraca znicz - sarkofag, zawierający urny z ziemią najslawniejszych pobożników polskich, między innymi Grunwaldu, Częstochowy, Racławic, Ostrołęki.

Na honorowym miejscu, w oszklonej gablotce, znajduje się wielki krzyż, który pierwsi polscy emigranci przywieźli ze Śląska do stanu Santa Maria. Wzdłuż galerii ustawione są oryginalne stacje z pierwszego polskiego kościoła w Santa Maria, oraz popiersie ks. Wincentego Burzyńskiego, jednego z najbardziej zasłużonych pionierów Polonii amerykańskiej.

Porucznik Lindbergh udzielił wywiadu współpracownikowi brazylijskiej agencji prasowej, w którym scharakteryzował siły lotnicze państw europejskich.

O lotnictwie polskim wyrażał się w samych superlatywach: „Polskie samoloty bombowe są najlepsze nie tylko w Europie, ale na całym świecie” — powiedział znakomity lotnik.

Królowa holenderska Wilhelmina dokonała inspekcji nowo wybudowanych fortyfikacji na wschodnich i północnych granicach Holandii.

Szef propagandy słowackiej, Sano Mach, przedstawił zasady nowej konstytucji, która ma być uchwalona 26.VI. Państwo słowackie ma być republiką. Państwem rządzić będzie prezydent, wybierany na lat 7, posiadać ma uprawnienia autorytatywne. Prezydentowi dodana zostanie rada stanu, składająca się z reprezentantów partii ludowej słowackiej, mniejszości narodowej, rządu i 5-ciu korporacji, które mają być utworzone w Słowacji.

Konstytucja ma zapewnić swobodę wyznaniową.

Osobny paragraf przewidywać ma kary, czy sankcje przeciw wynaradawianiu mniejszości. Sytuacja mniejszości węgierskiej będzie określona w konstytucji, a sytuacja mniejszości niemieckiej zostanie określona w osobnym układzie pomiędzy Słowacją a Rzeszą.

18.VI bieżącego roku w Rarańczy obchodzono uroczystości 24-tą rocznicę szarzy rokitniańskiej.

W obchodzie wzięli udział konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Czerniowcach T. Buynowski, delegacja organizacji polskich w Czerniowcach, byli legionieści zamieszkali na Bukowinie, młodzież harcerska, oraz duża liczba Polaków, przybyłych z Czerniowca specjalnymi autobusami.

Po mszy św. żałobnej uformował się pochód na cmentarz, gdzie na grobach poległych legionistów złożono wieńce. Na zakończenie obchodu konsul Rzeczypospolitej Polskiej udekorował 9-ciu b. legionistów, zamieszkałych w okolicach Rarańczy i Rokitny krzyżami Niepodległości i zasługi.

Na odbytej w Wiedniu konferencji prasowej z okazji dnia sztuki niemieckiej, kierownik propagandy oddziału monachijskiego, Wenzel, oświadczył, że w przyszłości święta Wielkanocy, Zielone Święta i święta Bożego Narodzenia obchodzone będą nie jako święta katolickie, lecz jedynie jako obchody zwyczajowe narodo-wo-socjalistyczne.

Gabinet brytyjski na posiedzeniu w dniu 21.VI bieżącego roku zajmował się pożyczką gotówkową i kredytami towarowymi dla Polski.

„News Chronicle” napisał w związku z tym, że rząd w zasadzie wyraził zgodę na proponowane warunki pożyczki dla Polski, jednakże rozmowy, prowadzone z polską misją finansową, prawdopodobnie dopiero za tydzień będą zakończone, ponieważ istnieje jeszcze kilka punktów do wyjaśnienia.

Pomyślnego sfinalizowania kredytów wymaga kluczowe stanowisko Polski w walce przeciw agresji w Europie.

Angielska para królewska wróciła do Londynu po oficjalnym pobycie w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. A. P. Nieprzeliczone tłumy zgromadziły parę królewską entuzjastyczne powitanie. Premier Chamberlain odczytał w Izbie Gmin adres powitalny, w którym stwierdza, że niezwykle serdeczne manifestacje narodu Kanady, jak i serdeczność powitania pary królewskiej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. i naród amerykański przeszły wszelkie oczekiwania.

Amerykańska izba reprezentantów przyjęła wniosek o udzieleniu departamentowi wojny dodatkowych kredytów na rok bieżący, w wysokości 292 milionów dolarów, co pozwoli na budowę 5.500 nowych samolotów.

Według obliczeń fachowców, angielska armia ochotnicza posiada obecnie około 2.000 dział przeciwlotniczych dla obrony porzeża i miast. Armia regularna dysponuje osobno bateriami przeciwlotniczymi, oraz bateriami dział szybkostrzelnych przeciwko niskim nalotom. Razem ma Anglia ponad 3.000 dział przeciwlotniczych.

Prezydent Roosevelt dąży do przyspieszenia rewizji ustawy o neutralności.

Prezydent oświadczył na konferencji prasowej w Białym Domu, że kongres będzie musiał przyjąć nową ustawę o neutralności jeszcze podczas sesji bieżącej.

Uchwalenie nowej ustawy wzmocni wpływy Stanów Zjednoczonych na rzecz pokoju.

W pobliżu terytorialnych wód norweskich odbywały się w ubiegłym tygodniu ćwiczenia niemieckiej floty wojennej z udziałem siedemnastu większych okrętów i licznych łodzi podwodnych.

Rumuński minister spraw zagranicznych Gafencu bawił ostatnio z wizytą w Turcji, gdzie przeprowadził rozmowy polityczne.

Umowy francusko-tureckie podpisane zostały w dniu 23 czerwca bieżącego roku jednocześnie w Paryżu i w Ankarze.

W Londynie zakończono angielsko-rumuńskie rokowania finansowe. Podpisano umowę, przyznającą Rumunii pożyczkę angielską w wysokości 5.5 milionów funtów szterlingów.



Z pobytu angielskiej pary królewskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na zdjęciu: król Jerzy VI, prezydent Roosevelt, pani Roosevelt i królowa Elżbieta („The Sphere”)

Jak wygląda nowa granica województwa śląskiego

W wydawnictwie „Instytutu Śląskiego” ukazała się ciekawa publikacja Dr. Wrzosa na temat nowych granic województwa śląskiego.

Wskutek odzyskania Zaolzia i części terytoriów w Cza-deckiem, granice województwa śląskiego, znacznie się roz-szerzyły. Jak wiemy w dniu 1 października 1938 r. rząd czechosłowacji odstąpił Polsce powiaty: frysztański i cie-szyński. W wyniku rokowań między przedstawicielami obu rządów ustalono w dniu 1 listopada 1938 r. w ogólnych za-rzysach linię graniczną między obu państwami. W dniu 16 listopada ub. r. po ukończeniu prac mieszanej komisji delimitacyjnej mogło się już odbyć zajęcie reszty przyzna-nych Polsce terenów, w dniu 23 listopada ub. r. podpi-sano w Mistku, na Morawach protokół delimitacyjny, określający szczegółowo przebieg granicy, którą później skorygowano, przyznając Czechom dodatkowo wieś Mo-rawki. W międzyczasie pracowała druga komisja delimita-cyjna na terenach Czadeckiego, których zajęcie odbyło się w dniach 25—27 listopada 1938 roku.

Jeżeli chodzi o obszar i ludność tych terenów, to przy-lączone w dniu 1.X ub. r. powiaty cieszyński i frysztański obejmowały obszar 805.01 km. kw. i liczyły podczas ostat-niego czeskiego spisu ludności w r. 1930. ogółem 227.339 mieszkańców. Następnie z powiatu frysztańskiego oddano Czechom w wyniku delimitacji obszar około 2 ha w gmi-nie Rychwałd oraz około 8.87 km. kw. z gmin Sobiszowice, Dolne Domosławice i Górne Domosławice, a do Polski przyłączono około 67.7 km. kw. z gminami: Gruszów, Her-manice, Śląska Ostrawa, Michałkowice, Radwanice, Bar-towice, Szonów, Będowice Śr., Będowice Górne, Zerma-nowice, Wojkowice, Ligota Dolna, Noszowice, Ligota Górna i Morawka. Na obszarze tym zamieszkuje około 4.000 lud-ności. Z obszaru Czadeckiego przyłączono do województ-wa śląskiego część gmin: Swierczynowiec, Czarne i Ska-

liste, mały skrawek w dolinie Czernianki i małe skrawki gmin Turzówka, Oleśnia i Rakowa. Obszar ten wynosi oko-ło 44 km. kw. z 2.000 mieszkańców.

Przyłączenie zatem obszaru Zaolzia wynosi ogółem 861.8 km kw., a Czadeckie 44 km kw., wobec czego województwo śląskie powiększyło się o 905.8 km. kw. i po-siada obecnie obszar wynoszący 5121.8. km. kw. Nie są to dane ostateczne, gdyż będą one ustalone dopiero w wyni-ku pomiarów kastralnych.

Nowa granica województwa śląskiego rozpoczyna się obok wioski Olza w pow. rybnickim, biegnie dalej kory-tem Odry w górę biegu rzeki wzdłuż granicy niemieckiej na przestrzeni około 16 km. Tuż poniżej tamy na Odrze na terenie gminy Gruszów. Stąd granica przecina szosę Wierzbica — Gruszów, linię tramwajową Bogumin — Mo-rawska Ostrawa i dochodzi do mostu kolejowego magistra-li Bogumin — Morawska Ostrawa. Od mostu granica prze-chodzi przez linię stawów, przecina drogę gminną z Her-manice do Rychwałdu i biegnie ukosem w kierunku połud-niowo-wschodnim, osiągając ją w odległości 700 m. na po-ludnie od przystanku kolejowego Rychwałd Zamek. Dalej biegnie granica przez potok na przepust kolei górniczej Michałowice — Pietwałd obok kolonii „Brazylia”. Skąd biegnie już dalej przez las do mostku na drodze Radwani-ce — Pietwałd, zatacza łuk w kierunku wschodnim, obok czeskiej kopalni „Ludwik” i wchodzi na obszar gminy Szo-nów, przecinając ją na połowę. Potem przechodzi na prze-strzeni 1,5 km wzdłuż rzeki Łucyny, przecina tor kole-jowy obok stacji Szumbark i dochodzi do potoku Datyniak, a wreszcie dochodzi do granic powiatu cieszyńskiego gra-nicy gmin Szonów i Więclowice. Następnie linia graniczn-a zlewa się z granicą powiatu cieszyńskiego aż do rzeki Łucyny obok folwarku w Będowicach Średnich i stąd bie-gnie aż do Wojkowic, gdzie schodzi z koryta Łucyny na potok Raczek, aż do stóp góry Parszywej w Beskidzie. Da-lej zaczyna się odcinek nowej granicy, biegnący na zachód od góry Parszywej, dalej na zachód i południe od szczytu Kotarz i od szczytu Ropiczki, przecinając w górnej części dolinę potoku Wielkiej Lipowy, poczem okrąża szczyt Wiel-kiej Lipowy i zbliża się na odległość około 700 m. do szczy-tu Ropicy. Wreszcie spada na dno doliny potoku Stawicz, schodzi w dolinę potoku Skałka i biegnie nim w dół aż do jego spływu z Morawką, poczem wznosi się przecinając leśną na linię grzbietową pasemka górskiego, oddzielają-cego dolinę Skałki od doliny Górnej Morawki, dochodzi do głównego grzbietu Beskidów na wododział między Odrą a Dunajem i na zachód od szczytu Mały Polom opu-szcza ziemię cieszyńską i wkracza na teren Czadeckiego.

Tu granica biegnie na dalszym odcinku w odległości kilkuset metrów od głównego grzbietu, poczem nieco na wschód granica biegnie dawniejszą granicą Cieszyńskiego i Słowacji, a od szczytu Dejówka schodzi na teren gminy Swierczynowiec i przecina rzekę Czerniankę u zbiegu z Po-tokiem Czadeckim.

Obejmując następnie połączenie kolejowe od Jabłon-kowa i Zwardonia do Czacy, granica zawraca ku północy, biegnie rzeczką Czernianką, przepoławiając Swierczy-nowiec i Czarne, a stąd wchodzi między szosą i linią kole-jową do Zwardonia, dzieląc na dwie części wieś Skalite, poczem zagina się ostro ku południowi, osiągając dawniej-szą granicę polsko czeską na południe od szczytu Skalan-ki w pobliżu Zwardonia. Tu styka się województwo śląskie z krakowskim i granica się kończy.

Kozłowski Władysław
st. sierż.





Ukazał się pierwszy zeszyt wydawanej przez „Książnicę-Atlas” większej pracy pod tytułem „Mundury Wojska Polskiego”. Głównym celem wydawnictwa jest szerzenie w społeczeństwie polskim umiłowania wojska, zapoznanie jak najszerzych sfer z jego chlubną przeszłością, a przede wszystkim z jego wyglądem zewnętrznym w czasach ubiegłych i w chwili obecnej, jako tym czynnikiem, który najłatwiej pozwala odtworzyć sobie w wyobraźni owe chwile dziejów naszych, gdy żołnierz tworzył wielkość Polski. Dotychczas nie było ani jednego wydawnictwa, obejmującego całość polskiej mundurologii; poszczególne dzieła dotyczyły tylko pewnych okresów historycznych.

Album niniejszy obejmuje całość zagadnienia od czasu pojawienia się przepisowego munduru (na początku XVIII wieku) do chwili obecnej. Zawiera on na 56 barwnych tablicach z górą 400 odmian mundurowych. Tablice są wykonane starannie i pod względem historycznym absolutnie ściśle, a przynajmniej o tyle ściśle, o ile na to pozwala dzisiejszy stan nauki o dawnych mundurach.

Poza głównym celem wydawnictwa, wykona ono jeszcze jedno zadanie, może równie ważne: posłuży za materiał propagandowy za granicą. Przedstawiając dawne i obecne wojsko polskie, zapozna licznych cudzoziemców z chlubną przeszłością naszego narodu oraz z jego obecną potęgą. Dla ułatwienia wykonania tego drugiego zadania podpisy objaśniające pod tablicami są napisane w 4 językach (polskim, francuskim, niemieckim i angielskim), a kilkudziesięciostronicowy tekst wstępu w dwóch (polskim i francuskim). „Mundury Wojska Polskiego” zostały opracowane przez członka Państwowej Rady Muzealnej dr. Władysława Dziewanowskiego, przy współudziale inż. Józefa Konopki, tablice wykonali artyści malarze Xawery Koźmiński i Stanisław Haykowski.



Piechota na początku XVIII wieku. Szeregowiec i oficer piechoty

Mały Piłsudczyk



Rotm. T. M. Nittman, autor „Małego Piłsudczyka”, redaktor „Głosu Orła”, dodatku „Wiarusa” dla młodzieży

T. M. Nittman: „MAŁY PIŁSUDCZYK”. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione. Str. 458. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Opracowanie graficzne Atelier Girs-Barcz. Rysunki w tekście i plansze kolorowe St. Haykowskiego. Warszawa 1939.

Troska o wychowanie młodych pokoleń w Polsce w duchu przysposobienia ich do wielkich obowiązków obywatelskich przejmie każdego, kto myśli i pracuje nad umocnieniem wywalczonej wolności i potęgi państwa. Trud pokolenia, które na tyłu polach bitew krwawiło się w walkach o nienodległość narodu, musi wzejść płonem ofiarnego poświęcenia się dla przyszłości Rzeczypospolitej wszystkich bez wyjątku Jej obywateli. Od zarania ich świadomości plemiennej trzeba w nich krzewić cnoty żołnierskiego oddania, trzeba budzić czujność, a nade wszystko uczyć, czym jest Polska wczorajsza i dzisiejsza, aby jutro Ojczyzny należycie zabezpieczyć.

Wyrazem tej właśnie troski jest wyjątkowo piękna książka dla młodzieży, jaką napisał płomienny patriota i zasłużony w bojach o wolność Polski, świetny pisarz dr Tadeusz Michał Nittman.

Treść i konstrukcja książki jest dziwnie prosta. Zwykle, codzienne szkolne życie dwóch uczniów, bez osobliwych przygód, pełne normalnych chłopczyńskich zabaw i psot, ustawia autor na tle tego wszystkiego, co się wokół nich w Polsce i na ich orzech dzieje. Chłonna ciekawość żywej, młodzieńczej inteligencji chłopca nastraja ciągle na zjawiska, które ilustrują mu i pokazują wielkość narodu, do jakiego należy. Dwadzieścia pięć rozdziałów opowieści Nittmana to najbardziej wczepująca encyklopedia wiedzy o Polsce, o jej przeszłości i bohaterstwie, o jej wzwoleniu i pracy. Nie pominął chyba w niej autor żadnego szczegółu, by dać porwujący obraz rosnącej potęgi Rzeczypospolitej i nie zaniedbał niczego, aby młodocianą wyobraźnię dziecka umocnić w wierze, iż „Polska to jest wielka rzecz”.

Książka Nittmana w pełni zasługuje na to, aby się stać katechizmem dla polskich dzieci. Uczy bowiem i opowiada o Polsce, wywalczonej orężem Legionów Piłsudskiego, wywodzi jej granice naturalne, poucza o znaczeniu morza, ilustruje jej zasady ustrojowe, uprzyślednia zrozumienie potęgi gospodarczej narodu, opowiada jej dzieje „od dylizansu aż do samolotu”, nie zapomina o sztuce i kulturze, budzi miłość do wsi polskiej, wielbi jej krajozbraj, pogłębia przywiązanie do urzędzeń administracyjnych i gospodarki, przedsiębranej pod hasłem „ciągle naprzód”, utrwała wreszcie wiarę i przekonanie, że właśnie Polska „rządem stoi” i stać nim już będzie na zawsze.

Trzeba powinszować autorowi — głośno i publicznie za tak doskonały pomysł, jaki mu przyswiecał przy pisaniu tej książki o Polsce. Zrodzona z miłości bez zastrzeżeń, obudzi ona też tę miłość bez zastrzeżeń w sercu każdego polskiego dziecka, a nadto spotęguje instynkty obywatelskie, drzemające w młodym pokoleniu i da głos uczuciu całkowitego oddania się wielkiemu dziełu budowy mocarstwowej potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Mimo pewnych zastrzeżeń, jakie mieć można co do graficznego wyposażenia książki (osobliwie rysunki w tekście i nie zawsze czysto odbite plansze kolorowe!), życzyć by należało i wydawnictwu i autorowi, aby nakład książki, wyrażający się w tym drugim jej wydaniu nie małą, jak na nasze stosunki czytelnice, cyfrą 15.000 egzemplarzy, rychło się uwielokrotnił tak, by „Mały Piłsudczyk” stał się naprawdę książką każdego młodego pokolenia w Polsce.

Dr Władysław Kłyszewski

Przegląd prasy

W Gdańsku bawił minister propagandy Rzeszy — dr Goebbels. Wizyta jego nie dała jednak oczekiwanych rezultatów. Rdzenni gdańszczanie przywitali, przyjęli i pozegnali ministra Goebbelsa — chłodno.

„**Goniec Warszawski**“ dochodzi do następujących wniosków z okazji pobytu ministra Goebbelsa w Gdańsku:

„Pobyt ministra Goebbelsa w Gdańsku pomyślany był jako wielka manifestacja propagandowa na rzecz narodowego socjalizmu i przyłączenia Gdańska do Rzeszy. Celem tego pobytu ministra Goebbelsa nie osiągnął. Poza niezbyt tłumną manifestacją młodzieży hitlerowskiej przed gmachem teatru, która to manifestacja skłoniła ministra propagandy Trzeciej Rzeszy do wygłoszenia przemówienia przed teatrem — mieszkańcy Gdańska odnieśli się do pobytu ministra Goebbelsa zimno i z całkowitą obojętnością.

Wytrawny polityk, jakim jest dr Goebbels, odczuł lodowate nastroje Gdańszczan i odwołał przewidziane w programie oficjalnym przemówienie do młodzieży, jakie miało się odbyć na Długim Rynku. To zredukowanie programu pobytu ministra Goebbelsa w Gdańsku i zrezygnowanie z jednego publicznego wystąpienia, świadczy najlepiej o niepowodzeniu, jakie spotkało niemieckiego ministra propagandy.

„**Kurier Warszawski**“ w odpowiedzi na ostatnie wynurzenia p. Goebbelsa, skarżącego się, że Anglia przez swe „niepotrzebne wtrącenie się“ przeszkodziła „porozumieniu“ polsko-niemieckiemu, pisze między innymi:

„Byłoby doszło do porozumienia — jak powiada p. Goebbels — między Warszawą a Berlinem? A wiemy, że porozumieniem nazywa Trzecia Rzesza na przykład to, co się stało 15 marca 1939 roku nad ranem między pp. Hitlerem i von Ribbentropem a Hachą i Chwałkowskim. Czy p. Goebbels naprawdę wyobraża sobie możliwość takich porozumień między Berlinem a Warszawą?

Niech to sobie w Berlinie z głów wybija: wiara w takie z Polską... porozumienia byłaby objawem największego po stronie Niemiec w stosunkach z nami... nieporozumienia.

Nie trzeba ani Anglii, ani nikogo oskarżać sztucznie o podniecanie nas do oporu przeciw zamachom na nasz dostęp do Bałtyku. Odpowiedzialność za ten opór wzięliśmy bez wahania i bierzemy na siebie, widzeni zmysłem tysiąclecia dziejów Polski. I właśnie dlatego nie znaleźliśmy się w tym oporze osamotnieni w Europie, która stanęła wraz z nami, z bronią u nogi wobec dalszych prób zamachów w poszukiwaniu rzekomo niemieckiego obszaru życia.

W „**Gazecie Polskiej**“ p. Korab-Kucharski, po przedstawieniu zupełnej zmiany opinii publicznej we Francji na korzyść Polski i zrozumieniu jej kluczowego stanowiska we wschodniej Europie, konkluduje:

„Zachód zrozumiał rolę i znaczenie Polski dla Europy, a rolę Gdańska dla Polski...

Dyplomacja niemiecka doprowadziła do takiego zaiste cudu, jakim jest powzięcie przez Anglię konkretnych wzajemnych i automatycznych zobowiązań nad Wisłą, od jej źródeł aż do jej ujścia...

Czy na polskie „nie“ Rzesza zaryzykuje usiłowanie zdobycia Gdańska przemocą? Na to spotykam się we Francji z jednomyślną odpowiedzią, że podobna napaść byłaby z niemieckiej strony szaleństwem. Francja pragnie pokoju i godzi się na utrzymanie istniejącego status quo. Ale jeżeli Rzesza zmusi Europę do okrutnej wojny, to po tym już nie powtórza się głupstwa traktatu wersalskiego. Ma on swoje wady, to prawda, ale nie w sensie, w jakim to pojmują Niemcy.

Jeszcze lapidarniej ujął sprawę Gdańska bawiący w Warszawie p. Gaston Martin, szef gabinetu francuskiego ministerstwa robót publicznych, który w rozmowie z dziennikarzami oświadczył:

— Francja będzie się biła za Gdańsk. Sojusz działać będzie automatycznie. Rozumiemy olbrzymie znaczenie tego miasta dla Polski. Gdańsk wiążący jest w system naszych gwarancji, jesteśmy zaangażowani naszym słowem.

Gdańsk stanowi nierozdzielalną całość pokoju europejskiego.

„**Polska Zbrojna**“ ogłasza wywiad z generałem Faury, który, zaproszony przez ministra Kasprzyckiego, przybył do Polski na dwutygodniowy pobyt. Generał Faury powiedział między innymi:

„Żołnierz polski posiada zalety, które znałem od dawna, ale stwierdzić muszę, że dzięki wyszkoleniu kadry stoi on dziś jeszcze wyżej. Ćwiczenia, które widziałem, osiągnęły szczybel doskonałości, którą trudno przekroczyć.

Jeśli chodzi o uprzemysłowienie Polski, to wysiłek, dokonany

w COP, jest imponujący i dokonany został tak, jak w Gdyni, w tempie rekordowym.

Co dotyczy kwestii psychicznego nastawienia narodu polskiego, to miałem możność zetknąć się z przedstawicielami nie tylko wojska, ale ludności cywilnej i to ze wszystkich ugrupowań politycznych, wśród których mam wielu przyjaciół. Postawa Polski, zdecydowana i mocna wobec ostatnich żądań przeciwnika, wywołała, jak wiadomo, głęboki odzew w opinii francuskiej.

Jeżeli przeciwnik liczyłby na krótkotrwałość tej postawy, wątpiłby w wytrzymałość narodu polskiego w tej pozycji napięcia nerwów, to stwierdzam, że popełniłby błąd.

„**Mały Dziennik**“ w korespondencji z Pragi kreśli kilka interesujących scen z życia, ilustrujących, jak Czesi bojkotują okupantów niemieckich:

„Niewielka kawiarenka drugorzędna. Większość stolików zajęta. Wchodzi 3 oficerów niemieckich. Zajmują wolny stół i rozglądają się.

Raptem zaczyna się dzieć coś niezwykłego: wszyscy goście, jakby na sygnał, szybko płacą i opuszczają lokal. Znikają również i kelnerzy.

— Cha, cha, cha — wybuchają Niemcy brutalnym śmiechem. Potem wołają: kelner! kelner!

Ale kelnerów nie ma. Podchodzi właściciel kawiarni:

— Przepraszam, mam tylko dwóch kelnerów i obydwóch musiałem przed chwilą zwolnić na parę godzin. Czym mogę służyć?

— Trzy piwa!

— Przepraszam, piwa zabrakło.

— To trzy czarne kawy!

— Będą panowie musieli poczekać, zaraz zaparzemy świeżą. Na herbatę również trzeba czekać. Koniaku nie ma w ogóle. Oficerowie siarczyście klną i opuszczają lokal. Na sali natychmiast ukazują się kelnerzy.

We wszystkich tutejszych sklepach przestano raptem rozmawiać po niemiecku. Są dni, kiedy wszystkie sklepy, wbrew zarządzeniu protektora, są otwarte zaledwie w ciągu 3—4 godzin. Szkoły, w których nauczyciele podpisali proniemiecką deklarację, stoją pustkami. Zwolnieni przez władze niemieckie nauczyciele udzielają lekcji u siebie w mieszkaniach.

Bardzo ciekawe spostrzeżenia zanotował korespondent praski „**Czasu**“. Pisze on, że:

„W czeskich kołach młodzieżowych i robotniczych, wśród których działają organizacje konspiracyjne, walczące z najazdem niemieckim, coraz większe zainteresowanie wzbudza stanowisko Polski. Wiadomości z Polski są rozchwytywane. Prasa czeska podaje ich, oczywiście, bardzo mało, jednakowoż te, które zamieszcza, czytane są i komentowane z wielkim zainteresowaniem. Między innymi w prasie czeskiej ukazał się przedruk artykułu generała Żeligowskiego w „**Słowie**“, stwierdzający, że Polska powinna bronić Słowiańszczyzny przed zalewem niemieckim.

Coraz częściej można się w kołach patriotów czeskich spotkać z twierdzeniem, że wyswobodzenie przyjdzie z Polski. Koła te zaczynają coraz więcej myśleć o swej przyszłości narodowej w oparciu o Polskę. I tak na przykład na terenie organizacji konspiracyjnych dyskutowana jest sprawa unii polsko-czeskiej ze wspólnym wojskiem i wspólnym kierownictwem polityki zagranicznej. Organizacje te wysuwają postulat, by już obecnie zacieśnić współpracę z Polską.

Podobnie o tym, co się w Czechach dzieje, o wzrastającym tam oporze, pisze „**Jutro Pracy**“:

„Kończa się już spokojne żałobne demonstracje przy grobie Nieznanego Żołnierza i przy pomniku św. Wacława. Okres ścisłej milczącej żałoby mija. Demonstracje przenoszą się na inny teren, znajdują inne formy. W kinach, w teatrach, na ulicy.

Przy wyświetlaniu obrazu „Gibraltar“ w kinie „Feniks“ w momencie, gdy na ekranie rozwinęła się flaga angielska, publiczność zareagowała burzą oklasków i okrzyków pod adresem Anglii, wymysłami pod adresem protektora. W innych kinach, gdy na ekranie ukazując się postać Hitlera, publiczność urządza kocią muzykę.

W „Teatrze Narodowym“ władze konfiskują już trzeci z rzędu program. Zdjęto z afisza operę Korovica — „Psohlavci“. Zabroniono grać operę Smetany „Branibosi w Czechach“, gdyż publiczność zbyt głośno i zbyt dosadnie oburzała się na... Brandenburczyków. Wreszcie zlikwidowano przedstawienie opery Smetany „Libuse“. W tej ostatniej na tle legendy o bohaterce Czech występują bardzo silne momenty patriotyczne. Jedną treść, wzmocnioną melodią i patosem żywej gry aktorskiej, przechodzi chwila — w potężny zew jakichś sił nadprzyrodzonych. W jednej z końcowych aryj artystka śpiewa wyjątkowo silnie refren:

Ten naród ceski nigdy nieskona,

on hruży pekla-vesechny prekona.

To, co się w tej chwili zaczęło dziać na widowni, jest nie do opisanego. Publiczność jednogłośnie podchwytuje refren, pod strop sali wzbija się jak gromy nie pieśń, ale krzyk, groźba, przysięga. Z sali przedostaje się na ulicę, zamienia się w hymn narodowy.

Przejażdżka

O podróżach międzyplanetarnych, na odległe planety, czy też na nasz księżyc słyszy się już w naszych czasach zdania uczonych. Dawniej tematy te poruszano w powieściach fantastycznych, lub też w bajeczkach dla dzieci.

Ogromny rozwój techniki komunikacyjnej oraz ostatnie próby maszyn o napędzie rakietowym dają podstawy do rozważań o możliwości podróży na księżyc. Teoretycznie rakietą daje możność przebycia drogi z ziemi na księżyc w niewiele godzin. Zeby jednak przezwyciężyć siłę przyciągania ziemi, wóz międzyplanetarny musiałby uzyskać szybkość początkową przynajmniej 12 kilometrów na sekundę, czyli kilkakrotnie wyższą, niż szybkość początkowa kuli, wystrzelonej z najnowocześniejszego karabina. Na razie nie rozporządzamy tak silnym materiałem wybuchowym, który wydzieliłby w chwili wybuchu energię 15.000 kaloryj na 1 kilogram wagi, niezbędną do osiągnięcia takiej szybkości. Wszystkie nadzieje pokładane są w radzie, którego 1 kilogram, rozkładając się, wydzieli 3 miliardy kaloryj. Cała trudność w tym, że rad rozkłada się bardzo powoli. Gdyby uczonym udało się znaleźć łatwy sposób na przyspieszenie rozkładu radu i regulowania tego rozkładu według woli ludzkiej, to zagadnienie można byłoby uważać za rozwiązane.

Uzyskanie niezbędnej szybkości dla wozu astrozeglugi nie rozwiązuje jeszcze wszystkich trudności. Śmiałowie, zamknięci w wozie, mknącym w przestrzeni z szybkością 12 kilometrów na sekundę, ulegliby po prostu zmiżdżeniu, jak jajko pod uderzeniem młota kowalskiego. Dla uniknięcia tego musi być opracowany system stopniowego zwiększania szybkości. Obliczono już, że szybkość 12 kilometrów na sekundę może osiągnąć wóz astrozeglugi bez szkody dla siebie i podróżnych w 24 minuty po wystartowaniu, gdy zdoła już przebyć 6 tysięcy kilometrów.

Jeżeli przezwyciężymy wszystkie trudności oderwania się od kuli ziemskiej, to dopiero wtedy staniemy przed najgroźniejszymi niebezpieczeństwami. Pierwsze z nich to nieznajomość sił, działających w przestrzeni międzyplanetarnej i wynikająca stąd niemożność pewnego pokierowania wozem astrozeglugi. Ogromnie łatwo stracić mogą podróżnicy możność kierowania swoim lotem, a w takim razie wóz ich stałby się drobnym meteorem, błędzącym w przestrzeniach międzyplanetarnych.

Jeżeli przypuszczymy, że przy pomocy wybuchów w pomocniczych rakietach kierunkowych, uda się jednak skierować wóz astrozeglugi do pożądanego celu, to wówczas podróżnicy stają wreszcie przed groźbą zderzenia się z księżycem z taką siłą, że po prostu rozbili by się na proszek i nie byłoby po nich nawet co zbierać. Podróżnicy mogliby uniknąć tego niebezpieczeństwa w ten sposób, że znowu przy pomocy rakiet i wybuchów o stopniowej sile zmniejszaliby szybkość swego lotu i wreszcie łagodnie lądowali na księżycu. Oczywiście, lądowanie w tych warunkach przedstawia się znacznie niebezpieczniej, niż start z ziemi.

Podróż na księżyc trwałaby około 50 godzin, jeżeli przyjmniemy, że rozkładający się rad dostarczy w czasie podróży siły ponad 400.000 koni mechanicznych.

Ale po upływie tych 50 godzin nie nadszedłby koniec zmartwień mieszkańców ziemi, szukających szczęścia na księżycu. Wiemy, że nie ma tam warunków życia dla ludzi. Brak powietrza i w związku z tym brak życia organicznego. Przybyszów otoczyłaby głucha pustynia.

Fotografia księżycy wykazuje na jego powierzchni ciemne prze-



Rakietą międzyplanetarną w drodze na księżyc



Pierwszy człowiek po wylądowaniu na księżycu zapala zapalniczkę, aby sprawdzić, czy jest tam umożliwiający oddychanie tlen

na księżyc

strzenie okrągłego kształtu. Są to tak zwane morza księżycowe. Chociaż wiadomo, że na księżycu nie ma wcale wody, określenie to jednak utrzymało się jeszcze od czasów bardzo dawnych, gdy pierwsi astronomowie mówili, że na księżycu są także morza. Morza księżycowe otrzymały wówczas fantastyczne nazwy: morza Niebezpieczeństw, morza Spokoju, morza Światłości, morza Deszczów.

Niektóre „morza” są to kraterzy, zawdzięczające, według przypuszczeń, powstanie swe zjawiskom wulkanicznym, które ongiś miały miejsce na księżycu. Ptolomeusz, jeden z większych kraterów, ma przeszło 200 kilometrów średnicy i widoczny jest blisko środka z prawej strony. Średnica największego krateru wulkanu ziemskiego, znajdującego się w Japonii, wynosi zaledwie 12 kilometrów.

Inne jasne punkty rozrzucone tu i owdzie na ciemnych powierzchniach blisko nierównej granicy światła i cienia tarczy księżycy, to szczyty gór księżycowych, oświetlone światłem wschodzącego słońca.

Jest tu łańcuch górski, zwany Apenninami, drugi łańcuch — Kaukaz, są też Alpy. Przy tych ostatnich widoczna jest wąska, długa dolina, ciągnąca się 5 — 10 kilometrów wszędy i 140 kilometrów wzdłuż. Tuż przy Alpach znajduje się krater Plato, a na przestrzeni morza Deszczów kraterzy: Archimedes, Eratosthenes i inne. Jest też zatoka Tęczy.

Przy lewym brzegu morza Deszczów zwraca uwagę wysoka góra, rzucająca długi i wyraźny cień, wskazując tym kierunek, skąd świeci słońce.

Masa księżycy wynosi 0,012 masy ziemi. Z kuli ziemskiej można by utworzyć 81 księżyców. Księżyc obraca się dookoła swej osi. Jest widoczny jedynie wtedy, gdy oświetlają go promienie słońca. Dzięki temu powstają fazy, czyli odmiany księżycy.

Według opinii astronomów księżyc jest olbrzymią pustynią skalistą i piaszczystą. Na jego niebie nigdy nie pojawiają się chmury, nigdy nie ma żadnych zmian na jego powierzchni. Nie ma też na nim zupełnie atmosfery. Dzięki temu podczas dnia księżycowego, gdy promienie słońca, nie łagodzone padają na jego powierzchnię, panuje na nim niezwykle gorąca temperatura, w nocy zaś jest mróz.

Księżyc obiega ziemię po elipsie, bardzo zbliżonej do koła, w ciągu 27 $\frac{1}{3}$ dni; tyleż czasu trwa obrót jego dookoła siebie. Z tej przyczyny widzimy zawsze jedną tylko stronę księżycy. Księżyc tedy ma ruch potrójny: obraca się wokoło siebie, obiega ziemię, a wraz z nią obiega słońce. Jest ciałem ciemnym i zimnym; otrzymuje światło i ciepło od słońca. Część promieni słonecznych, odbitych od księżycy, pada na ziemię i dlatego księżyc świeci.

Na przestrzeni księżycy widać gołym okiem plamy, a przez dobre szkło można rozróżnić góry, wulkany, wklęsłości, szczeliny i równiny.

Jest to więc pustynia, z której śmiałowie naszego globu, gdyby im się udało tam dotrzeć, zapragnęliby co prędzej wrócić na ziemię. Ale wydaje się, że nawet po pokonaniu wszystkich trudności podróży na księżyc, nie jest możliwa droga powrotna.

Tak więc przejażdżka na księżyc zaczęła nęcić amatorów silnych wrażeń dopiero wówczas, gdy zaczęła ją chwalić ci podróżnicy, którym stamtąd uda się wrócić.



Z NASZEGO ŻYCIA

Zarząd podoficerskiego klubu garnizonowego w Przemyślu. Siedzą od lewej: st. wachm. Zwoliński Antoni, st. sierż. Przekłasa Walenty, chor. Gąsiorowski Stanisław, chor. Michniowski Roman, chor. Jędruch Władysław, chor. Chećko Julian, st. ognm. Pikoń Władysław. Stoją od lewej: ognm. Struś Wilhelm, ognm. Lenicki Marian, st. sierż. Skubisz Stanisław, st. ognm. Różycki Ignacy, sierż. Pasternak Wojciech, plut. Czerwonka Augustyn, sierż. Ilnicki Dyonizy, st. sierż. Bała Jakub, st. sierż. Piwowarski Michał, kapral Dudek Wojciech, sierż. Dudziak Stanisław, st. ognm. Wołoszyn Franciszek

ŚWIĘTO PUŁKU PIECHOTY IM. KAROLA II KRÓLA RUMUNII

23 maja 1939 roku obchodził pułk 20 - lecie swego istnienia. Wydaje się, to czas nie długi, jednak w naszym życiu pułkowym jest to potężny okres czasu. Przez pułk przeszło już kilkanaście roczników, wyszkolonych i wychowanych na godnych następców tych, co dla chwały pułku oddali swe życie. Na ich też cześć poświęcony był dzień przed świętem pułkowym.

Dnia 22 maja 1939 roku w kościele garnizonowym ks. proboszcz major Dymarski odprawił mszę św. za dusze poległych w wojnie i zmarłych w czasie pokoju oficerów, podoficerów i strzelców pułku.

Po mszy św. udali się wszyscy na cmentarz garnizonowy, gdzie odbyło się, zwyczajem lat ubiegłych, odwiedzanie grobów żołnierzy pułku i złożenie wieńców, oraz odsłonięcie pomnika na grobie ś. p. kapitana Bucewicza Leona.

O godzinie 14.10, dzięki uprzejmości dyrekcji Polskiego Radia w Poznaniu, urządzona została pułkowa audycja radiowa z przemówieniem dowódcy pułku oraz udziałem orkiestry pułkowej i chóru żołnierskiego.

O godzinie 20 na pięknie przybranym we flagi polskie i rumuńskie oraz zieleni dziedzińcu koszarowym ustawił się cały pułk do wspólnego apelu.

Przed rozpoczęciem apelu poległych na przyległej do koszar ulicy Koszarowej odbyła się podniosła i uroczysta ceremonia przemianowania tej ulicy na ulicę Pułkownika Arnolda Szyllinga, pierwszego dowódcy i organizatora pułku.

W obecności dowódcy Okręgu Korpusu generała Knolla, dowódcy dywizji, ambasadora Królestwa Rumunii Franassovici, władz miejskich, stowarzyszenia b. żołnierzy pułku, licznych wyższych oficerów polskich i rumuńskich, w asyście kompanii honorowej ze sztandarem oraz miejscowego społeczeństwa — odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy przemianowanej ulicy oraz tablicy pamiątkowej z krótkim życiorysem pułkownika Szyllinga.

Na dziedzińcu koszarowym raport od dowódcy pułku przyjął dowódca Okręgu Korpusu w towarzystwie ambasadora rumuńskiego, wojewody, dowódcy dywizji, attache wojskowego Królestwa Rumunii, dowódcy 16 pułku piechoty rumuńskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz licznych wyższych oficerów wojska polskiego i rumuńskiego.

4 trębaczy wystąpiło przed pomnik pułku i odegrało „baczność”. Nastąpiło przemówienie dowódcy pułku. Po przemówieniu zapalono na dziedzińcu koszarowym stos, fanfarzyści przy pomniku odegrali hasło wojska polskiego. Adiutant i dowódca batalionów przystępują do odczytywania listy poległych. Przy biciu werbli i cichym graniu przez cały czas marsza żałobnego Chopina słychać doniosłe słowa szefów kompanii: „Poległ na polu chwały” — skromne to słowa, lecz jak potężne w znaczeniu.

Silne oświetlenie pomnika podnosi jakkolwiek smutny, lecz dumny nastrój i potęgje wrażenie na obecnych, bo naprawdę była to chwila podniosła i niezapomniana.

Jeden bok ustawionego pułku rozstępuje się biegiem. Huk wybuchów petard i ogłuszający stuk karabinów maszynowych i kb zapalnia cały dziedziniec. Oświetlenia gasną, a oświetla się tylko fragment żywego obrazu śmierci bohaterskiego dowódcy pułku pułkownika Szyllinga.

Widok naprawdę robi na obecnych silne wrażenie — fragment walki i bohaterska śmierć kochanego przez pułk pierwszego dowódcy pułku.

Wspólne odśpiewanie modlitwy wieczornej, po czym 4 trębaczy pod pomnikiem pułku odegrało capstrzyk.

Uroczystość wspólnego apelu ukończona.

Rankiem 23 maja 1939 roku orkiestra pułku odegrała na dziedzińcu koszarowym uroczystą pobudkę.

O godzinie 9.30 raport od dowódcy pułku przyjmuje dowódca OK generał Knoll w towarzystwie swity, jak w dniu poprzednim, z ambasadorem Królestwa Rumunii Franassovici na czele.

Dowódca OK, przepasany błękitną wstęgą orderu Korony Rumuńskiej, a ambasador Franassovici — wstęgą orderu Polonia Restituta, przechodzą przed frontem pułku. Dowódca OK wita się z oddziałami oraz licznie przybyłymi członkami stowarzyszenia b. żołnierzy pułku i b. dowódcami pułku.

Po raporcie ks. kapelan Paszkiewicz odprawił przy ołtarzu, ustawionym na pięknym tle pomnika, mszę św., po czym wygłosił podniosłe kazanie.

Następuje chwila zaprzysiężenia młodszych rocznika.

Silne i potężne słowa przysięgi mocnym i doniosłym echem odbijają się o mury koszarowe. Młody żołnierz pułku z całą szczerością i mocą ducha powtarza słowa przysięgi „za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach”. Bo gdyby zaszła tego potrzeba, żołnierze pułku, jak ich bohaterscy poprzednicy, ochoczo oddadzą swe życie w ofierze dla Ojczyzny, na jej wielkość i chwałę, oraz na chwałę swego ukochanego pułku i dorzucą nowy liść zwycięskiego wawrzynu do orderu „virtuti militari”, srebrzącego się na sztandarze pułkowym.

Następuje przemówienie dowódcy OK, oraz przekazanie daru dla pułku od Króla Karola. Od silnych okrzyków na cześć Polski, Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego-Rydza oraz naszej sojuszniczki Rumunii i króla Karola, szefa naszego pułku — drżą mury koszarowe. Orkiestra odegrała hymny polski i rumuński.

Po przemówieniach z okazji 20-lecia odbyła się dekoracja honorową odznaką pułku ambasadora Franassovici, attache wojskowego Królestwa Rumunii, dowódcy 16 pułku piechoty rumuńskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego z Falticzeni, generała



Msza święta polowa w 20 - lecie pułku im. króla Rumunii Karola II

Abrahama, oraz licznych oficerów i podoficerów garnizonu i dywizji, którzy położyli zasługi dla dobra pułku.

Kulminacyjnym punktem tego dnia była wspólna defilada pułku na ulicy Bukowskiej (obok koszar), którą w towarzystwie ambasadora, wojewody, oficerów wojska polskiego i rumuńskiego odebrał dowódca OK generał Knoll.

Postawa pułku wzbudziła szczery zachwyt gości rumuńskich oraz licznej publiczności. Szczere słowa zachwytu dla postawy i sprawności pułku wyrażał kilkakrotnie ambasador Franasovici, który poza tym stwierdził, że defilada i wystąpienie pułku wywarło na nim bardzo głębokie wrażenie o czym przy najbliższej sposobności zamelduje szefowi pułku, królowi Karolowi.

W uroczystości święta pułkowego, jako goście, wzięła również udział kompania honorowa ze sztandarem bratniego pułku z garnizonu.

Po defiladzie w hali Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego odbył się wspólny obiad żołnierski. W pięknie udekorowanej sali zasiedli do stołów, z dowódcą OK i ambasadorem na czele, wszyscy goście rumuńscy, oficerowie, podoficerowie, delegaci i goście, delegacja kompanii honorowej bratniego pułku, oraz rodziny żołnierzy młodszego rocznika.

Przemówienia wygłosili: dowódca pułku, dowódca OK, ambasador rumuński, oraz strzelec młodszego rocznika Tyminski Dymitr z 9 kompanii, rodem spod Kołomyi, który w prostych a mocnych słowach wszystkich „chwycił” za serce. To też po przemówieniu dowódca OK serdecznie go ucałował.

Okrzykami na cześć Polski, Rumunii, Pana Prezydenta, Marszałka Smigłego-Rydzia i szefa naszego pułku Karola II króla Rumunii, wyrazili żołnierze swe głębokie i szczere uczucia sympatii, jakie dla nich żywią. Orkiestra odegrała hymny narodowe Polski i Rumunii. Poza tym orkiestra pięknie przygrywała w czasie obiadu żołnierskiego.

Opuszczających halę dowódcę OK, ambasadora oraz gości zegnano żywiołowymi okrzykami na ich cześć.

O godzinie 16 na dziedzińcu koszarowym odbyła się zabawa żołnierska przy bardzo licznej publiczności.

Zabawa urozmaicona była występami zespołów żołnierskich poszczególnych oddziałów. Bawiono się bardzo wesoło, jak zresztą można by inaczej, wszak to dzień święta pułkowego — największej i najwznioślejszej naszej uroczystości.

Bo naprawdę żadna nawet uroczystość rodzinna, jeżeli ktoś jest naprawdę żołnierzem i żołnierkę lubi, nie zastąpi mu uroczystości święta pułkowego. Ze jest przed tym dużo pracy i mozółu, to jednak nic to wszystko nie znaczy wobec podniosłych chwil, jakie zawsze przeżywamy w dniu święta pułkowego.

Poza tym odbyły się zawody strzeleckie młodszego rocznika, które wygrali strzelcy 8 kompanii, zdobywając jako nagrodę piękną wiatrówkę. Były również rozgrywki w piłkę siatkową i koszykową o nagrody, oraz różne zawody w czasie zabawy, za które były i niemniej piękne nagrody.

Wieczorem wielki raut w pięknym klubie oficerskim zakończył uroczystości naszego święta 20-lecia istnienia pułku

Jan Orłowski, starszy sierżant

Z ŻYCIA PODOFICERÓW GARNIZONU SANOK

Zarząd podoficerów zawodowych garnizonu Sanok na swym zebraniu zarządu Ogniska debatował nad sprawami swych członków Ogniska.

Następnie omawiał sprawy finansowe. Po przeprowadzeniu dyskusji zarząd klubu wyasygnował kwotę 600 zł na różne cele.



Kompania karabinów maszynowych w defiladzie w dniu święta 20-lecia pułku im. Karola II, króla Rumunii



Rada nadzorcza i zarząd klubu podoficerów zawodowych garnizonu Sanok. Siedzą od lewej: starszy sierżant Mastej, starszy sierżant Sowa, chorąży Koszyk, starszy sierżant Lis, starszy sierżant Rak, sierżant Maślanka. Stoją od lewej: kaprale: Dudka, Wierzbicki, Kociński, plutonowi: Stefański, Czyszanowski i Niziolek

200 zł na pożyczkę narodową, 100 zł na fundusz obrony narodowej, 50 zł na budowę domu strzeleckiego w Łoskach Murowanych, p. Sambor, 50 zł dla rezerwisty, który po zwolnieniu go do rezerwy znalazł się w bardzo krytycznym położeniu, 50 zł dla ochronki dla biednej dziatwy m. Sanoka, 50 zł dla byłego żołnierza pułku podhalańskiego, który utrzymuje liczną rodzinę, a jest chory, 50 zł dla biednej dziatwy po legionistach, 25 zł na groby żołnierskie w Sanoku, 25 zł na budowę kościoła w Woli, koło Dukli.

W wolnych wnioskach podany był projekt zrobienia wspólnej fotografii zarządu klubu podoficerskiego i rady nadzorczej klubu.

Za tyle pracy, położonej dla dobra klubu, oraz społeczeństwa pozwoliliśmy, aby wspólną fotografię zarządu i rady nadzorczej zawieszono na ścianie klubu podoficerskiego i dołączono do albumu podoficerów zawodowych pułku podhalańskiego.

Kociński Józef, kapral

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERSKIEGO W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM

Korpus podoficerski garnizonu Gródek Jagielloński wykazuje na każdym kroku ożywiającą działalność, świadectwem czego było sprawozdanie kasynowe z roku 1938/39, wygłoszone na walnym zebraniu, z którego okazało się, że korpus opiekuje się 4 szkołami powszechnymi, dla których zakupiono aparaty radiowe na łączną kwotę 1.427,78 zł. Aparaty otrzymały szkoły w Bartatowie, Bratkowicach, Gródku Jagiellońskim i w osadzie b. żołnierzy w Chylinie.

W roku ubiegłym pożegnano 5 podoficerów, odchodzących w stan spoczynku, względnie przeniesionych do innych formacji. W czasie uroczystego bankietu wręczono im pamiątkowe złote pierścienie z odznaką pułkową. Urządzono kilka wycieczek, 2 zabawy, 14 „herbatek”, oraz audycję radiową żołnierską piora podporucznika Nowotnego i kaprała Szaflarskiego.

Po przeczytaniu rozkazu o zmianie nazw „kasyna” na „klub”, uchwalono nowy statut i wybrano nowy zarząd. Prezesem z urzędu został kilkakrotnie prezes starszy sierżant Dindorf, członkami zarządu zostali przez aklamację wybrani: starszy sierżant Warakomski, plutonowi Mazur, Wysoczański i kapral Szaflarski. Ster rządów na rok 1939/40 dźwierz młodszą brać podoficerską, która w pierwszym dniu świąt wielkanocnych obchodziła „kawalerskie święcone” z udziałem kilku żonatych.

Wśród życzeń, śpiewu i radości wygłoszono kilka przemówień, rzucając słowa radości i otuchy, że następne „święcone” obchodzić będziemy w rowach strzeleckich, lub na ziemiach zdobytych. Z ust zebranych padały twarde słowa zrozumienia obowiązku, była siła, tętniąca taką mocą, że ręce bezwiednie zaciskały się w pięści, by runąć, jak nawałnica, i zgnieść, zmiażdżyć odwiecznego wroga. Pod cienką zewnętrzną powłoką opanowania żołnierskiego dyszała chęć przypomnienia drugiego Grunwaldu i Psiego Pola i głęboka usilna prośba, aby tylko na chwilę tę jak najkrócej czekać.

Takie chwile są najlepszym dowodem, jak wielki jest entuzjazm i siła duchowa tych, którzy wiernie stoją na straży granic i potęgi Rzeczypospolitej.

J. Szaflarski, kapral

Podoficerowie na FON

Subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i wzmożona ofiarność na FON — to egzamin. Rosną miliony, zadeklarowane na FON, zwiększają się stosy obrączek i pamiątek rodzinnych, oddanych Polsce na potrzeby wojska.

Jednocześnie okazuje się pełna gotowość młodego pokolenia i najszerszych mas do każdej ofiary, jakiej Rzeczpospolita zażąda. Świadomość tej ofiarności bez zadnych zastrzeżeń — to nasze największe bogactwo.

Bogactwa tego lekkomyślnie zmarnować nie wolno. Szerokie masy ofiarne i na wszystko gotowe, muszą być przeświadczone, że i innym nie wolno bezkarnie lekceważyć obowiązków względem Polski. Dlatego tak skrzętnie i z taką radością podjął „Wiarusa” propagandę ofiarności na FON wśród podoficerów, aby po wsze czasy pozostał dokument ich patriotyzmu, gdy chodzi o wielki cel, któremu na imię Polska!

Z doniesienia plutonowego Peruckiego z Żurawicy dowiadujemy się, iż na FON złożył zarząd klubu podoficerów zawodowych broni pancernej sumę 1.091,91 zł.

Korpus podoficerski toruńskiego pułku piechoty uchwalił na zebraniu jednogłośnie subskrybowaną Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej w kwocie 7.380 zł wraz z kuponami przenieść na FON. (Donosi starszy sierżant Bylicki).

Podoficerowie pułku ułanów legionowych im. Marszałka Śmigłego-Rydza złożyli w Biurze Budżetowym Ministerstwa Spraw Wojskowych na FON przedmioty wartościowe o wadze 172 gr złota i 1 kg 780 gr srebra. Poza tym zadeklarowali na FON obligacje POP na kwotę 4.340 zł, a podoficerowie Komendy Rejonu Uzupełnień Ciechanów na ten sam cel przekazali obligacje POP na 160 zł.

Sierżant S. Kłucki Bronisław z Grodna doceniając wagę dozbrojenia armii, subskrybował POP w wysokości 100% uposażenia, zamiast przypadającej mu sumy 25%. POP za kwotę 40 zł przekazał na FON.

P. rotmistrz Kochański złożył na FON za pośrednictwem naszej Redakcji 3 obrączki złote i jedną obligującą 6% Pożyczki Narodowej Nr 1377062 na kwotę 50 zł wraz z 10 kuponami.

Oleńka Lewkowiczówna z Brześcia nad Bugiem, ul. Wigury 5, złożyła na ręce kier. audycji dla poborowych na FON złoty medalik z łańcuszkiem złotym. Dar ten przekazaliśmy do Biura Budżetowego Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Oficerowie, podoficerowie i pracownicy cywilni dywizjonu artylerii konnej w Bydgoszczy zaofiarowali na FON wszystkie obligacje i bony POP na ogólną kwotę 7.240 zł. Ponadto szeregowi służby zasadniczej i rezerwy tegoż dywizjonu złożyli na ten cel, jako dobrowolne składki, kwotę 195,25 zł.

Korpus podoficerów zawodowych Okręgowego Szpitala w Łodzi uchwalił, zamiast urzędzenia wieczoru pożegnania dla kolegów, przechodzących do rezerwy, w stan spoczynku lub do innych oddziałów, zebraną na ten cel kwotę 100 zł przekazać na FON.

Konkurs PKO

Walka o pierwsze miejsce

Do dnia 22.VI bieżącego roku największą ilość książeczek premiowanych PKO VI-ej serii otworzyli następujący abonenci „Wiarusa”:

plutonowy Bieszczad Ludwik — Sarny,
wachmistrz Bolejko Jan — Nowa Wilejka,
plutonowy Ozimek Antoni — Piotrków Tryb.,
podoficer Tryjankowski Józef — Głębokie,
starszy sierżant Nowak Jan — Korzec,
sierżant Zawoyski Włodzimierz — Kraków,
podoficer Batdysiak Franciszek — Warszawa,
starszy sierżant Rubas Jan — Dederkały,
sierżant Królikowski Jan — Warszawa,
sierżant Born Jan — Sambor,
plutonowy Makrzyński Jan — Radom,
kapral Setkowicz Zygfryd — Sanok,
podoficer Maksymczuk Józef — Swiecie n. Wisłą,
starszy sierżant Kopacz Cyprian — Nowy Sącz,
kapral Utko Adolf — Grodno 3,
podoficer Lemański Józef — Toruń,
orkiestrant Laskowski Hieronim — Gniezno,
plutonowy Taborowski Bronisław — Równe Woł.,
kapral Wiecheć Józef — Nowomalin,
kapral Koszewski Henryk — Gdynia 3,
podoficer Burzański Kazimierz — Kamionka Str.,
plutonowy Wyrzykowski Mieczysław — Działowa,
plutonowy Skowronek Stanisław — Krasne,
podoficer Złotopolski Józef — Dąblin,
sierżant Kupperschmidt R. — Ostrów,
plutonowy Krysiak Leon — Sarny,
podoficer Sikorski Jerzy — Lwów.

Przypominamy, że Wielki Konkurs „Wiarusa” przedłużony został do dnia 1 sierpnia 1939 roku. Wyniki konkursu ogłoszone będą dnia 15 sierpnia bieżącego roku.

Przed otwarciem obozu „Wiarusa” nad morzem

Sezon w obozie wypoczynkowym „Wiarusa” nad morzem rozpoczyna się w dniu 1-go lipca. Niektórzy uczestnicy obozu przyjeżdżają na miejsce już w dniu 1-go, większość jednak zapowiedziała swój przyjazd między 2 a 7 lipca. Kierownictwo obozu spodziewa się, że zgłoszeni uczestnicy nie zrobią zawodu (tak, jak w roku ubiegłym) i przybędą do obozu w tych terminach, w których zapowiedzieli swój przyjazd. Nieprzybycie na zapowiedziany termin pociąga za sobą znaczne straty dla kierownictwa, które musi przecież dla przybywających przygotować na czas posiłki.

Sezon nad morzem zapowiada się jak najlepiej. Zapowiedziane przez prasę zniżki kolejowe 50% dla wyjeżdżających nad morze (od 1 lipca) pozwolą na przybycie do obozu również członkom rodzin podoficerskich, mieszkającym daleko od morza. Zgłoszenia do obozu można jeszcze nadsyłać bezpośrednio do kierownika. Adres podaliśmy w Nr. 26 „Wiarusa”.

Szlachta zagrodowa

Coraz częściej na łamach pism codziennych i tygodników dyskutowane jest zagadnienie szlachty zagrodowej. Cóż to jest za lud, któremu poświęca się coraz więcej uwagi, o którym mówi się z dużym zainteresowaniem, a z lubością patrzy się na barwne regionalne stroje?

Czytelnicy „Wiarusa” spotkali się już nieraz z tym zagadnieniem. Niemniej jednak żywotna sprawa polskości naszych Kresów Wschodnich i południowo-wschodnich wymaga szerszego, dokładniejszego naświetlenia.

Szlachta zagrodowa, to właśnie bastion polskości, to żywy mur, piersią swą zastępujący wszelkie zakusy. Historia jej, to historia wiecznych niepokojów na rubieżach, to praca na roli z mieczem u boku. Już ostatni Piastowie, po tym Ludwik Węgierski, Jagiellonowie, doceniając znaczenie południowo-wschodnich obszarów Rzeczypospolitej, osiedlali tu szlachtę, wysłużoną w bojach, nadawali jej ziemie, zastrzegając jednak obowiązek jej do stawienia się pod broń. Tak więc powstawała kolonizacja zdrowo pomyślana, zapewniająca szlachcie na żyznych terenach spokojny byt. Jednocześnie osadnictwo to odgrywało wielką rolę pod względem wojskowym, tworzyło bowiem skupiska ludzi o dużym poczuciu narodowym i patriotycznym.

Szlachta, zjeżdżając na nowe tereny, dzięki swej energii, dzięki walorom twórczym nadawała ton biernej ludności miejscowej, wspólnie z nią w zgodzie, zaszczepiając na nowych terenach polską kulturę i polskie obyczaje.

W rysie historycznym o szlachcie zagrodowej S. Zochowski grupuje ją następująco: 1) Szlachta czynszowa, dzierżawiąca działki w dobrach koronnych, bądź też magnackich (zobowiązanie do płacenia tenuty dzierżawnej, służenia w chorągwiach przybocznych, głosowania według życzenia patrona — nie pozbawiało wolności, ani nie wiązało z ziemią); 2) Szlachta zagrodowa, siedząca na swych małych gospodarstwach zaściankami, okolicami, zagrodami; 3) Rządowie, łowczy, piwniczy, marszałkowie, młodszy oficerowie wojsk nadwornych; 4) Masa urzędnicza, palestra sądowa po wsiach i miasteczkach.

Gospodarując i walcząc z postronem, wzrosła szlachta zagrodowa głęboko korzeniami w te ziemie, rozrastając się wspaniale i tworząc wspaniały obraz polskiej rzeczywistości. Aż przysły niepowodzenia. Z upadkiem naszej państwowości, z końcem XVIII wieku, Rosja rozpoczęła przesładowania szlachty zagrodowej, chcąc przez to wyniszczyć silnie zakorzenioną polskość naszych południowo-wschodnich kresów.

Systematyczne wysiedlanie rodzin polskich w głąb Rosji, deklasowanie, to znaczy pozbawianie szlachectwa tych rodzin, które nie były w stanie wykazać się dokumentami nobilitacyjnymi lub aktami nadania ziemi, było zabójczą bronią zaborcy.

Jak w zaborze pruskim osławiona Hakata, tak tu, na Wschodzie, działa specjalnie utworzony dla spraw wyradawiania „Komitet Zachodni” i „Komisje Wywodowe”. Nie na tym kończy się ciężki los szlachty zagrodowej. Nadszchodzą inne klęski: wywłaszczenia, przesładowania religijne, zmuszanie do przyjmowania prawosławia, barbarzyńskie ruszanie nazwisk.

Lecz wszystkim tym przeciwnościom oparł się mocny polski duch. Przemoc nie zdołała wydrzeć ni polskiej mowy, ni zniszczyć polskiego imienia. Członkowie szlachty zagrodowej, czując się zawsze Polakami, chwyтали za broń, znacząc swą krwią czy to pobojowiska z czasów powstań narodowych, czy też bohaterskiej epopei legionowej.

W odrodzonej Polsce szlachta zagrodowa gospodarzy się znakomicie, pełniąc, jak dawniej, straż na rubieżach państwa. O wzajemnej więzi i sprężności członków tego bohaterskiego ludu świadczy szeroka działalność, jaką rozwija Związek Szlachty Zagrodowej. Organizacja ta dba o świetność tradycji rodów szlacheckich, rozciąga opiekę nad swymi członkami, rozwija działalność kulturalno-oświatową, tworzy biblioteki, świetlice, uświadamia narodowo i obywatelsko, przygotowuje wojskowo, urządza wycieczki po kraju itp.



Uczestnicy wycieczki Związku Szlachty Zagrodowej z hołdem u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu Domu Wojskowego przechodzi przed frontem szlachty zagrodowej na dziedzińcu zamkowym. Na prawo: prezes Związku Szlachty Zagrodowej ks. dziekan pułkownik Miodoński
Fot. W. Pikiel

wojskowych generał Głuchowski, wiceminister spraw wewnętrznych Jarocki, jako przedstawiciele Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich, członkowie zarządu Związku Szlachty Zagrodowej pułkownik dyplomowany Libich i podpułkownik dyplomowany Kazimierz Rzyński, szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, oraz podpułkownik Czuruk z Komendy Miasta.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyszedł do uczestników wycieczki na dziedziniec Zamku w otoczeniu Domu Wojskowego.

Orkiestra odegrała hymn narodowy. Uczestnicy wycieczki, ustawieni w szeregach, wznosili entuzjastyczne okrzyki na cześć Pana Prezydenta.

Po przejściu przed szeregami szlachty zagrodowej Pan Prezydent Rzeczypospolitej przemówił do uczestników wycieczki, dziękując im za odwiedzinę. W przemówieniu wskazał Pan Prezydent na piękne rycerskie tradycje polskiej szlachty zagrodowej, które po dziś dzień przetrwały.

Następnie Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zegnany hymnem narodowym i okrzykami „Niech żyje!”, powrócił na Zamek.

Z Zamku wycieczka podążyła barwnym korowodem do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, by złożyć hołd Naczelnemu Wódcowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

Do zgromadzonych wyszedł Pan Marszałek, którego powitał ks. dziekan Miodoński, podkreślając, iż przedstawiciele Związku Szlachty Zagrodowej przybyli do swego Protektora, by złożyć Mu hołd i zapewnić o gotowości na Jego rozkazy.

Opuszczając dziedziniec, Naczelnny Wódz w serdecznych słowach pożegnał wycieczkę, podkreślając zaufanie i wielką wagę, jaką przykłada do prac Związku Szlachty Zagrodowej.

Uczestnicy wycieczki zgotowali Panu Marszałkowi na pożegnanie serdeczną owację.

Następnie wycieczka zwiedziła dokładnie stolicę i udała się na objazd innych większych miast Rzeczypospolitej.



Uczestnicy wycieczki Związku Szlachty Zagrodowej z hołdem u Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza. Marszałek Śmigły-Rydz wita się z delegacją dziewcząt szlachty zagrodowej, która wręczyła Mu wianek czerwonych róż
Fot. W. Pikiel

W ubiegłym tygodniu ba-wiła w stolicy wycieczka Związku Szlachty Zagrodowej w liczbie 520 osób z trzech województw Małopolski Wschodniej.

W wycieczce brało udział około dwustu uczniów i uczennic ze szkół gospodarczych i kursów sanitarnych, prowadzonych przez Związek Szlachty Zagrodowej oraz przeszło 300 członków Związku.

Uczestnicy wycieczki złożyli hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim w Warszawie i Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

Na Zamek członkowie Związku Szlachty Zagrodowej pomaszzerowali przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Delegacja Związku z ks. dziekanem Miodońskim na czele udała się do apartamentów Pana Prezydenta R. P. i wręczyła Mu kwiaty.

Na uroczystość przybyli również I wiceminister spraw



Muzyka i śpiew

Ryszard Strauss

RYSZARD STRAUSS

W dniu 11 czerwca ukończył 75 rok życia największy ze współczesnych twórców muzycznych kompozytor niemiecki starszego pokolenia, czczony przez cały świat kulturalny — Ryszard Strauss. W dzisiejszych czasach, przesyconych pobrząkiwaniem oręza, rocznica urodzin sędziwego mistrza nie była obchodzona tak szumnie i uroczysto, jakby tego wymagało istotnie niepomierne znaczenie, jakie ten kompozytor wywarł na całą twórczość współczesną. Może być, że grał tu rolę niemałą i ten fakt, że Strauss jest związany głęboko uczuciowo ze starymi Niemcami cesarskimi, że był osobistym przyjacielem Wilhelma II, że największe jego triumfy przypadły na okres przedwojenny, mniej więcej na lata 1900 — 1914.

Ryszard Strauss (nie należy go utożsamiać z Janem Strausssem, wielkim wiedeńskim kompozytorem walców!) zdobył swą sławę przede wszystkim jako twórca współczesnego poematu symfonicznego. Wyszedłszy od Liszta, Strauss rozwinął formę poematu symfonicznego i doprowadził ją w szeregu znakomitych dzieł takich, jak „Śmierć i wyzwolenie”, „Don Juan”, „Don Quichote”, „Till Eulenspiegel” itd., na wyżyn nieprześcignioną. Poza tym, opierając się na orkiestrze Wagnera, Strauss pogłębił i rozszerzył możliwości wypowiadania się w orkiestrze, dodał orkiestrze nieznanymi dotychczas barw, a władając świetnie instrumentacją, wskazał współczesnym, jakich efektów można dobyć z instrumentów. Jest on przede wszystkim mistrzem we władaniu instrumentami dętymi, drewnianymi i blachą.

Poza tym jest Strauss znakomitym twórcą operowym, a dzieła jego sceniczne, jak „Elektra”, „Salome”, „Kawaler srebrnej róży”, „Ariadne na Naxos” obiegły cały świat, wywołując wszędzie podziw nie tylko jako melodyjnością, ale monumentalnością postaci, zwartością i jednolitością formy, dramatycznym napięciem i świetnym opanowaniem orkiestry.

Działalność Straussa wywarła w epoce przed wielką wojną kolosalny wpływ na twórczość muzyczną nie tylko w Niemczech, ale i we Francji, Włoszech i Rosji. Wpływ ten działa właściwie aż do naszych czasów, chociaż po wielkiej wojnie muzyka światowa poszła innymi torami. I u polskich kompozytorów starszego pokolenia daje się ten bezpośredni urok oddziaływania muzyki strausowskiej zauważyć. Poematy symfoniczne M. Karłowicza, Rózyckiego, Nowowiejskiego, Fitelberga noszą bezsprzeczne piętno wpływu tej muzyki.

Nieprawdopodobnie wysoki rozwój muzyki orkiestralnej w dzisiejszych czasach wiąże się ściśle ze zdobyczami w władaniu orkiestrą, jakich dokonał R. Strauss.

Niektóre z utworów Straussa zostały przerobione na orkiestrę dętą. Wymagają one jednak olbrzymiego aparatu instrumentalnego, na który sobie mogą pozwolić tylko nadzwyczaj wielkie i bardzo wysoko pod względem technicznym stojące zespoły, jak gwardia municypalna w Paryżu, albo sławna orkiestra gwardii w Barcelonie, którą dyrygował osobiście R. Strauss z wielkim zadowoleniem. Dla zespołów mniejszych zawsze są dostępne takie wyjątki z dzieł Straussa, jak „Taniec Salomy”, albo przepyszny walc z „Kawalera srebrnej róży”, który doskonale brzmi na orkiestrze dętej.

Bg. Sid.

BARDZO WAŻNY ROZKAZ

Ukazało się rozporządzenie MSWojsk., regulujące stosunek orkiestr wojskowych do orkiestr symfonicznych cywilnych. Ogólnie znana jest rzeczą, że orkiestry cywilne, zwłaszcza na prowincji,

muszą często korzystać z pomocy orkiestr wojskowych. Zazwyczaj większość instrumentów dętych obsadzona bywa przez wykonawców z orkiestr wojskowych. I tak się dziwnie dzieje, że o tych szarych żołnierzach nigdy się nie wspomina. Pisze się na programach i afiszach szumnie: „Orkiestra symfoniczna Towarzystwa Muzycznego w”, a przemilcza się, że w tej orkiestrze gra po kilkunastu naszych orkiestrantów i przechodzi się ponad nimi do porządku dziennego. A przecież bez ich współudziału wiele z tych koncertów symfonicznych nie byłoby do pomyslenia! Najnowszy rozkaz MSWojsk. reguluje tę sprawę w ten sposób, że odtąd w reklamach, ogłoszeniach, programach i afiszach, podających do wiadomości ogólnej o koncertach i innych imprezach muzycznych, musi być wyraźnie zaznaczony współudział orkiestry wojskowej, a tam, gdzie są urządzone cykle koncertów, w których biorą udział też orkiestraci wojskowi, powinny być umożliwione występy dyrygenckie kapelmistrzów wojskowych. Inicjatorom rozkazu chodziło w pierwszym rzędzie o to, aby temu muzykantom wojskowemu zapewnić odrobinę uznania i aby choćby w tej skromnej formie podkreślić jego prestiż.

FESTIWAL ORKIESTR WOJSKOWYCH WE LWOWIE

Festiwal orkiestr wojskowych, urządzone w większych garnizonach, nie tylko cieszą się zawsze dużym powodzeniem i uznaniem, gdyż posiadają dużą i dobrą tradycję, ale też nabierają w obecnej chwili dziejowej specjalnego znaczenia. W tych bowiem czasach, kiedy oczy całej Polski skierowane są na nasze wojsko, na jego sprawność i uzbrojenie, wskazują te festiwale ludności cywilnej, iż nie ma w wojsku takiego działu pracy, który nie stałby na wysokości swego zadania.

Jednym z dowodów sprawności i kultury artystycznej wojska i orkiestr wojskowych był właśnie festiwal orkiestr DOK Lwów. Wszystkie orkiestry, biorące w nim udział, wykazywały na każdym kroku wysoki poziom wyszkolenia zarówno muzycznego, jak i wojskowego.

Festiwal rozpoczął się w dniu 20 maja capstrzykiem orkiestr po ulicach miasta. Wszystkie orkiestry, ustawione według numeracji pułków, wyruszyły z Cytadeli na plac św. Ducha, wykonując w czasie przemarszu kolejno marsze kompozytorów polskich. Z placu, który leży w centrum miasta, rozeszły się orkiestry z graniem, każda inną trasą do swych kwater.

Następnego dnia wystąpiły ponownie wszystkie orkiestry na uroczystej mszy św. polowej, na której zgromadziły się oddziały garnizonu lwowskiego, oraz wielkie tłumy publiczności. Na mszy świętej był też obecny komendant garnizonu lwowskiego generał brygady J. Z.

Nabożeństwo rozpoczęło odśpiewaniem pieśni „Kiedy ranne wstają zorze” przez wszystkich obecnych przy wórze dziewięciu orkiestr piechoty. W czasie mszy św. orkiestra pułku piechoty „Odsiecz Lwowa” wykonała mszę wojkową Z. K. Runda. Po nabożeństwie odbył się przemarsz orkiestr przed komendantem garnizonu.

Po południu odbył się właściwy koncert festiwalowy na boisku sportowym na Cytadeli. Program koncertu ułożony był w ten sposób, iż każdy z kapelmistrzów prowadził wybrany przez siebie utwór. W ten sposób przed oczyma zgromadzonej publiczności przewinęło się osiem dyrygentów, z których każdy mógł wykazać swoją indywidualność w prowadzeniu orkiestry. Słuchacze z głębokim zainteresowaniem śledzili ten wspaniały popis techniki i rutyny dyrygenckiej.

Koncert rozpoczął odegraniem przez wszystkie połączone orkiestry, ustawione w rozwinętych sztykach, marsza „Warszawianka”. Wrażenie akustyczne i optyczne było potężne. Olbrzymi masy dźwiękowy orkiestr, potężne brzmienie około 50 fanfar, ozdobionych barwnymi płomieniami, zgrupowanych w jednym szeregu przed orkiestrami, doskonale zestrojone instrumentów i precyzja wykonania rytmicznego musiały wywołać szczerzy podziw i zachwyt słuchaczy.

Po przebraniu marsza rozpoczął się właściwy koncert. W pierwszej części popisywały się orkiestry połączone dywizjami, w drugiej zaś wszystkie jako całość. Wykonano szereg cenniejszych utworów polskich kompozytorów. Sposób artystyczny ich ujęcia i odtworzenia, świetna technika i czystość brzmienia wykazały niezbicie, że orkiestry nasze nie tylko nie ustępują orkiestrom wojskowym zagranicznym, ale je napewno pod niejednym względem przewyższają.

Koncert zakończono odegraniem przez połączone orkiestry pieśni „Bogurodzicy” w opracowaniu St. Bursy, której to pieśni publiczność wysłuchiwała stojąc.

Sprężysta i wzorowa organizacja festiwalu spoczywała w wytrawnych rękach kapitana kapelmistrza Władysława Rulca. Pułk piechoty „Odsiecz Lwowa” odświeżnie ozdobił swe boisko sportowe na powitanie gości grających i słuchających, aby w ten sposób uwydatnić i podkreślić uroczysty charakter imprezy. Publiczność przyjmowała swe orkiestry niezwykle gorąco. Część koncertu nadała rozgłosnia lwowska Polskiego Radia na cały kraj. Słusznie, bo piękny ten festiwal, dowód rzetelnej pracy polskich orkiestrantów, zasługiwał na to, aby go słyszała cała Polska.

L. B., podporucznik

SPORT

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA”

(Kraków — wrzesień 1939)

Tegoroczna walka sportowa o tytuł mistrza tenisowego „Wiariusza” rozegra się w Krakowie. Ze względu na ogólne przesunięcia zawodów wojskowych na okres jesienny, zdecydowaliśmy się nasz turniej urządzić w drugiej połowie września. Zwłoka ta, której konieczność wszyscy rozumiemy, nie wpłynie z pewnością ujemnie na liczne obślanie turnieju przez poszczególne korpusy podoficerskie. Rozwój pięknego sportu tenisowego leży na sercu już wielkiej gromady zwolenników naszych turniejów.

Pierwsze nasze awizo wywołało odzew wśród tenisistów, od których wpłynęły już pierwsze zgłoszenia z kilkuletnim naszym mistrzem st. sierż. Drapałą Janem na czele.

Turniej zostanie rozegrany w konkurencji męskiej pojedynczej i podwójnej oraz pojedynczej pań. Zgłoszenia przyjmujemy nadal i prosimy z nimi nie zwlekać, ponieważ stanowią dla nas podstawę do prac organizacyjnych turnieju.

ZERWANIE STOSUNKÓW SPORTOWYCH POLSKO-NIEMIECKICH

Bardzo ciekawy i charakterystyczny dla mentalności niemieckiej jest artykuł przywódcy sportu niemieckiego von Tschammer und Osten, poświęcony aktualnym, międzynarodowym stosunkom sportowym.

Charakteryzując polsko-niemieckie stosunki sportowe Tschammer pomija zupełnie niedotrzymywanie umów sportowych ze strony Niemiec z powodu „przeszkód technicznych”. Równocześnie chwali się, że Niemcy nie łączą stosunków politycznych ze sportem. Gdzie tu jest logika, która powinna przecie istnieć nawet w zakłamanej propagandzie niemieckiej.

W końcu jednak przyznaje, że zmuszony został do zerwania kontaktu sportowego z Polską wskutek szowinizmu publiczności polskiej na meczu tenisowym Polska — Niemcy.

Jak wiemy, publiczność warszawska reagowała na zdarzenia na kortach tenisowych w sposób nie odbiegający od dotychczasowych zwyczajów. Jeżeli do tego weźmiemy podarowanie zwycięstwa Niemcom przez rezygnację z należącego się nam w. o. za debel, to okaże się w całej pełni prawdziwy duch sportowy Niemiec, tak oceniających kurtuazję Polaków.

Nie spodziewaliśmy się niczego innego, ale notujemy ten fakt, który doskonale ujawnia nam umysłowość tych, którzy chcą nad innymi panować.

SZYBOWNICTWO NA USŁUGACH SZKOLENIA PILOTA WOJSKOWEGO

Każdy z nas zdaje sobie doskonale sprawę, iż wyszkolenie pilota nie należy do zadań łatwych i jest dość kosztowne.

Intensywny rozwój lotnictwa bezsilnikowego (szybownictwa) zrewolucjonizował kwestię wyszkolenia pilota, usuwając niebezpieczeństwo zbędnych kraks.

Kandydat rozpoczyna obecnie ćwiczenia od „kolyski”, na której na zawieszonym szybowcu uczy się reagować sterami na każde wyjście z równowagi aparatu, następnie przechodzi „szuranie” po ziemi, bez podrywania szybowca w powietrze. Po tym szuraniu ustępuje miejsca niewielkim skokom, które z kolei wydłużają się coraz bardziej, przechodząc w coraz to dłuższe loty. Następnie dopiero przychodzi kolej na ewolucje w locie. Najtrudniejszą umiejętność dobrego startu i lądowania zdążył już uczeń opanować w czasie

pierwszych skoków, kiedy nawet kardynalny błąd nie był w stanie spowodować poważnej, zagrażającej maszynie i pilotowi katastrofy. Stopniowe zwiększanie wysokości i długości lotu, przyzwyczaiły ucznia do trudnego do zrozumienia dla laika faktu, że wysokość ani długość lotu nie grają przy lądowaniu maszyny zasadniczo żadnej roli, gdyż w każdym wypadku lądowania, samolot rządzi się zawsze tymi samymi prawami.

Oczywiście, przeniesienie dobrze wyszkolonego pilota szybowcowego na samolot silnikowy, nie przedstawia już poważniejszej trudności. Zasada lotu jest tu znacznie uproszczona. Pilot nie potrzebuje już stale troszczyć się o zachowanie odpowiedniego kąta natarcia dla utrzymania szybkości naprzód, decydującej o nośności maszyny. Tę funkcję już spełnia za niego silnik. Poza tym, zasady koła i ewolucji zostały te same, co i przy samolocie bezsilnikowym. Pozostaje jeszcze wykonanie kilku zaledwie lotów w towarzystwie instruktora, dla obycia się z maszyną, która „sama ciągnie” oraz opanowanie znajomości pracy samego silnika i wyszkolenie pilota zostało zakończone.

W ten sposób szybownictwo oddaje nieocenione wprost usługi w szkoleniu pilota silnikowego. W świetle tych dociekań każdy kurs szybowniczy jest kursem przysposobienia lotniczego. Właściwe przysposobienie lotnicze ma miejsce dopiero w szkołach szybowniczych, prowadzonych przez I.O.P.P. i organizacje P. W., gdzie szkołą się już ludzie wybrani, odpowiadający wymaganiom, stawianym lotnikowi.

Żeby jednak szkoły miały co szkolić, trzeba, by jak największa ilość tych, którym lotnictwo leży na sercu, wstępowała do klubów szybowniczych, będących, że się tak wyrażę, filarami szkolnictwa lotniczego.

Kozłowski Władysław, st. sierż.

ŚWIĘTO W. F. I P. W. W RÓWNEM

W dniach od 3 do 18 czerwca r. b. zorganizował Miejski Komitet W. F. i P. W. i obwodowy komendant w. f. i p. w. doroczne święto w. f. i p. w. w Równem.

Udział w święcie wzięły: szkoły średnie, zawodowe i powszechne, Z. S., K. P. W., P. P. W., P. W. K., harcerstwo, straż pożarna, K. S. M., Sokół oraz kluby i organizacje sportowe.

Program zawierał szereg ciekawych imprez sportowych i pokazów p. w. W ramach święta odbyła się wystawa harcerska i wielki pokaz sprawności harcerskiej, okręgowe zawody pływackie młodzieży szkół średnich oraz stałe strzelanie o O. S.

Wielkie zainteresowanie wzbudził pokaz sprawności K. P. W. — budowa przęsła kolejowego i P. P. W. — budowa polowej linii telefonicznej. Z pokazów szkolnych najbardziej malowniczo wyglądał, odtańczony w strojach regionalnych, przez uczennice jednej ze szkół powszechnych, krakowiak. Odbyło się również szereg ciekawych imprez sportowych, jak: turniej piłkarski juniorów, turniej piłkarski błyskawiczny seniorów, turniej siatkówki i koszykówki, towarzyskie zawody bokerskie, wyścig kolarski, pokazy gimnastyczne itp.

Dnia 18 czerwca r. b. odbyło się uroczyste zakończenie święta w. f. i p. w. Po mszy św. odbyła się defilada wszystkich organizacji, klubów i zespołów biorących udział w święcie. Defiladę przyjął gen. bryg. Korytowski w otoczeniu przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych. Po południu miały się odbyć końcowe imprezy oraz rozdanie dyplomów i nagród. Niestety, ulewny deszcz przeszkodził uroczystości popołudniowej.

Całość święta przedstawiała się imponująco. We wszystkich imprezach społeczeństwo rówieńskie brało masowy udział.

Święto w. f. i p. w. w Równem było mocnym momentem życia społecznego na Wołyniu.

NADZIEJE SPORTU POLSKIEGO

(Zdjęcie lewe):

Kusociński na bieżni

(Zdjęcie prawe):

Nasza świetna tenisistka Jadwiga Jędrzejowska



Pogotowie zbrojne wsi

Coraz więcej uwagi zwraca się dziś na wieś. Ona przecież żywi, ona wytwarza na eksport, daje największy przyrost ludności i największy kontyngent żołnierza. Wieś — to olbrzymi, a niedostatecznie dotąd wykorzystany rezerwat sił narodu i państwa. Słusznie też wysiłki rządu i społeczeństwa idą w kierunku podniesienia zamożności, a z nią i kultury wsi. Robimy co możemy; podnosimy oświatę, rozpowszechniamy przysposobienie rolne, organizujemy spółdzielnie, propagujemy przemysł rolniczy i chłupnictwo, radiofonizujemy i elektryfikujemy... Praca na terenie wsi postępuje stosunkowo powoli, bo niepodobna w ciągu kilku lat odrobić zaległości stuleci, ale przecież idzie. Otuchą napelnia zwłaszcza postawa młodzieży wiejskiej. Pokolenie wyszło z polskiej szkoły i z polskiego wojska z raczą bierną postawą, garnie się do twórczej pracy, organizuje i skupia, by wspólnymi siłami otrząsnąć się z letargu, z biedy — budować moc polską na wsi. Młodzież rozumie i widzi, czego można dokonać w zwartej gromadzie, w karnym szyku.

Na tle zasadniczych dla narodu i państwa konieczności, jedną z najważniejszych prac na wsi, jest organizacja pogotowia zbrojnego. W tej dziedzinie również wieś się rusza nie od dziś. Sięgają coraz głębiej hasła obrony narodowej, sięgają wpływy organizacji przysposobienia wojskowego, robi swoje młodzież, która po służbie wojskowej innymi niż przedtem myśli kategoriami, więcej ma energii i ambicji pracy. To jest jednak dopiero początek ruchu. Rezultaty nie są współmierne do potrzeb i zadań. Nie wystarczy, że chłopak należy do p. w.; nie wystarczy, że został przeszkolony w wojsku; gdy się ma takich sąsiadów, jakich my mamy — gotowi muszą być wszyscy: kobieta, nlelelni, wyrostek, dziewczyna. Pojęcia frontu już dziś nie ma — wszyscy muszą posiadać siłę moralną, odwagę, wytrzymałość, nerwy, bo wszyscy będą narażeni na ogień, bomby, pociski gazowe, na działanie desantów powietrznych wroga, na niszczenie i inne „hałasy wojny“. Czy wieś polska jest gotowa? Czy wieszcie słowa Konopnickiej: „Twierdzą nam będzie każdy próg“ — ziściły się? Jeszcze nie, a przynajmniej nie w tym stopniu, jak to być powinno.

Gdy żołnierz pójdzie z sió i chat, by bić się z wrogiem oko w oko, musi mieć pewność, że za nim stoi niezłomny front wewnętrzny i że w kraju normalnie funkcjonują warsztaty pracy, które dostarczają mu broni, amunicji, sprzętu, mundurów, chleba. Tu występuje rola kobiet i dziewcząt wiejskich. Do licznych obowiązków matki, gospodyni, córki — kobiety muszą dodać jeszcze nowy: przygotowanie się do obrony w czasie wojny. Przygotowanie to polegać będzie na:

- przygotowaniu moralnym — i to w takim stopniu, by promieniowało na rodzinę, na wieś, by pozwalało kobiecie podtrzymać niezłomnego ducha, utrzymać spokój i odporność nerwów;

- podniesieniu i utrzymaniu na wysokim poziomie stanu zdrowotności i sprawności kobiet, młodzieży, dzieci; mowa tu między innymi o higienie życia, odżywianiu, ćwiczeniach cielesnych i hartowaniu ciała;

- przygotowaniu do umiejętności pełnego zastąpienia mężczyzny przy warsztacie pracy: rola musi dawać swój zwykły plon; praca musi iść zwyczajnym trybem; zarobki nie mogą się zmniejszyć; musi wystarczyć chleba dla rodziny w domu i dla tych co walczą;

- przygotowaniu samoobrony; organizacja obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz przeciwpożarowej; zwalczanie dywersji i szpiegostwa; obrona i zaradność wobec klęsk żywiołowych, jak powódź, nieurodzaj i inne;

- współdziałaniu z wojskiem — pomoc przy zakwaterowaniu, przemaszaczach, udzielanie informacji itp.;

- opiece nad rodzinami powołanych.

Wieś polska, kobieta polska — musi być przygotowana do warunków życia wojennego — twardszych, trudniejszych niż w poprzednich wojnach. Kraj cały powinien się pokryć siecią organizacji kobiecych, przy czym organizacje te muszą ogarnąć wieś. PWK i zrzeszone w niej stowarzyszenia działające na wsi jak: Koła Gospodyń Wiejskich, Związki Strzelecki, Katolicki Związek Kobiet, Rodzina Rezerwistów i inne — prowadzą w swoich oddziałach wiejskich kursy przysposobienia do obrony kraju dla dziewcząt i kobiet; w ciągu ostatniego roku przeprowadzono szereg kursów i kilka obozów dla przodownic ruchu p. do o. k. na wsi, które powinny być propagatorkami tej pracy w swoich środowiskach — ale to wszystko jest jeszcze mało. Ruch musi być masowy, powszechny. W imię hasła wyższego rzędu oraz w imię dobrze rozumianego własnego inte-

resu — ochrony własnego domu i swoich najbliższych — kobiety i dziewczęta wiejskie stanąć powinny do intensywniej pracy, a organizacje kobiece — więcej uwagi skierować w stronę wsi.

PODOFICEROWIE W. P. W STANIE SPOCZYNKU — KOŁO GRUDZIĄDZ — NA P. O. P. ORAZ NA F. O. N.

Na plenarnym zebraniu Związku Podoficerów W. P. w stanie spoczynku w dniu 4 maja 1939 r. w sali Ogniska Podoficerskiego garnizonu Grudziądz, pod odczytaniem komunikatu Nr 5 Zarządu Głównego w Warszawie, prezes Koła Grudziądz wyjaśnił cel jaki daje Państwu Pożyczka Lotnicza i wezwał członków, by nie szczędzili ofiar na rzecz dozbrojenia naszej ukochanej i walczącej armii.

W czasie dyskusji uchwalono następującą rezolucję: członkowie Koła Grudziądz Związku Podoficerów W. P. w stanie spoczynku, zdając sobie sprawę z doniosłości wydarzeń na terenie międzynarodowym i z roli, jaką przypada Polsce w udziale, meldując Wodzowi i Rządowi Rzeczypospolitej, że wszyscy podoficerowie W. P. w stanie spoczynku, gotowi są do największego wysiłku dla dobra Rzeczypospolitej.

A gdy padnie rozkaz „maszerować“, pójdziemy twardym krokiem żołnierskim po nowe zwycięstwa, jak to czyniliśmy w latach 1918, 1919 i 1920. Nie cofniemy się więc przed żadną ofiarą mienia, tak, jak nie cofniemy się przed ofiarą krwi. I choć dziś jeszcze Polska nie żąda od nas tej ofiary najwyższej, nie wolno zapominać, że do przyszłych zmagających musimy być przygotowani nie tylko duchowo, ale i materialnie.

Członkowie Koła Grudziądz złożyli: na Pożyczkę Lotniczą kwotę 300 zł i na F. O. N. na ręce Pana Komendanta Garnizonu Grudziądz 117 zł gotówki, dwie obligacje Pożyczki Państwowej na łączną sumę 100 zł, jedną obrączkę złotą ślubną oraz cztery monety srebrne.

Złożona przez członków Koła Grudziądz kwota z skromnych uposażeń emerytalnych nie jest wielka ale z całego serca, bo tego wymaga obowiązek względem naszej ukochanej Ojczyzny.

Za Zarząd:

sekretarz (—) Chwiatkowski

prezes (—) Zieliński

ROCZNICA XXV-LECIA KADRÓWKI

Zwołany na dzień 6 sierpnia r. b. (niedziela) do Krakowa w rocznicę XXV-LECIA WYMARSHU I KOMPANII KADRÓWEJ i powstania Legionów Polskich, Ogólny Zjazd legionowo-peowiacki, zgromadzi również pokrewne organizacje kombatanckie, młodzieżowe i ogólnospołeczne.

Zjazd zaszczyli obecnością Marszałek Edward Śmigły-Rydz i wygłosi przemówienie.

Zjazd w zasadzie jest jednodniowy, lecz ze względów komunikacyjnych znaczna liczba uczestników przybędzie do Krakowa już w dniu 5 sierpnia r. b. a odjedzie 7 sierpnia.

Program Zjazdu przewiduje mszę św. na Błoniach, przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza, przegląd, złożenie hołdu Wielkiemu Marszałkowi na Wawelu, rozpoczęcie strzeleckiego marszu „Szlakiem Kadrówki“ oraz imprezy widowiskowe.

Uczestnicy Zjazdu otrzymają kartę zjazdową, która uprawniać będzie do udziału w uroczystościach, w imprezach widowiskowych, korzystania ze zniżki kolejowej i do otrzymania pamiątkowego wydawnictwa albumowego (wydanego przez Główny Komitet Zjazdu).

Przejazd uczestników do Krakowa i z powrotem będzie się odbywał zasadniczo pociągami nadzwyczajnymi, z poszczególnych województw po cenach wybitnie ulgowych.

W Zjeździe mogą wziąć udział członkowie rodzin legionistów i peowiaków i to w łącznych z nimi grupach z zastrzeżeniem jednak, że w czasie uroczystości w Krakowie (na zbiórce na Błoniach i w defiladzie) nie mogą znajdować się w szeregach legionistów i peowiaków.

Dla legionistów funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych, przewidywane są specjalne urlopy okolicznościowe na Zjazd.

a) Ponieważ część członków np. pracownicy kolejowi, korzystać będzie z bezpłatnych przejazdów, przeto dla nich również zarezerwowane będą miejsca w pociągach nadzwyczajnych z tym jednak, że zapłacą oni 3 zł, po uiszczeniu których wyda im właściwa kasa kolejowa kartę zjazdową, wraz z albumem pamiątkowym.

b) Tym zaś, którzy nie zamierzają jechać pociągami nadzwyczajnymi wyda się karty zjazdowe — nie uprawniające do ulg przejazdowych oraz albumy pamiątkowe przez komitety zjazdowe za opłatą 3 zł.





DZIEŃ BOŻEGO CIAŁA NA POGRANICZU WILEJKA.

Święto Bożego Ciała, które obchodziła Wilejka w roku bieżącym w dniu 11 czerwca, wypadło nadzwyczaj okazale. Przy pięknej pogodzie, w uroczystej procesji wzięły udział z górą 1000 wiernych oraz pielgrzymka z parafii kurzenieckiej, oddalonej od Wilejki o 12 km. Na czele pielgrzymki kroczył proboszcz tej parafii, ks. Kaczkowski Leon, który jako proboszcz misyjny prowadzi prawdziwie świętobliwą działalność na swym odcinku pracy. Pielgrzymkę powitał w serdecznych słowach miejscowy ks. dziekan śnieżko Adolf.

Ulice, którymi przechodziła procesja, były udekorowane chorągiewkami o barwach narodowych i papieskich. Wystawy i okna chrześcijańskich sklepów i mieszkań ukwiecono i udekorowano festonami oraz obrazami.

Uroczyste nabożeństwo odprawił miejscowy ks. dziekan, świątynię zapętniły delegacje zrzeseń, organizacyj, przedstawiciele władz i wojska.

Po mszy św. ruszyła procesja, poprzedzana kompanią honorową wojska. Pod baldachimem postępował ks. dziekan Śnieżko z Przenajświętszym Sakramentem. Dalej kroczyli przedstawiciele władz państwowych, miasta, wojska i liczne tłumy wiernych. W pierwszej parze celebranta prowadzili: d-ca garnizonu i starosta. Procesja zatrzymywała się kolejno przy czterech ołtarzach, ustawionych, dorocznym zwyczajem, przy aptece, d-twie KOP-u, urzędzie skarbowym i kościele. Po odśpiewaniu 4 ewangelii, ks. dziekan Śnieżko udzielił zebranych błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Na zakończenie uroczystości, zebrane tłumy odśpiewały „Boże coś Polskę”.

Najwspanialej został urządzony ołtarz przy dowództwie garnizonu KOP-u. Dużo pracy przy dekoracji ołtarza włożyły panie z „Rodziny Wojskowej”: Janasikowa, Fabisiakowa i Słowińska oraz st. sierż. Walerian Lewandowski.

Dla ks. Kaczkowskiego Leona, proboszcza parafii kurzenieckiej, poczta Kurzeniec, powiat wilejski, konieczna jest pomoc, jaką z łatwością udzielić może Korpus Podoficerski, prenumeratorki „Wiariusza”, w postaci: książek do nabożeństwa, obrazów i obrazków świętych, ubranek dla sierot itp., co przyczynić by się mogło w sposób niezwykle wydatny do wzmożenia na tym terenie akcji misyjnej.

„Fundusz Społeczny Żołnierzy KOP-u” przychodzi z pomocą parafii kurzenieckiej z subwencją w kwocie 300 zł.

Kwiatkowski, st. sierż.

IWIENIEC.

Tegoroczna uroczystość Bożego Ciała w Iwieniu miała przebieg specjalnie uroczysty. W blaskach południowego słońca, przy dźwiękach dzwonów kościelnych i pieśni religijnych z kościoła św. Michała wyszła uroczysta procesja, jednocześnie nadeszła procesja z kościoła św. Aleksego. Procesje podążyły w kierunku ul. Rydza-Śmigłego do koszar miejscowego garnizonu, gdzie znajdował się pięknie ozdobiony ołtarz. Celebranta prowadził d-ca miejscowego garnizonu oraz miejscowy sędzia. Za baldachimem tworzył szpaler pluton honorowy szwadronu KOP-u, następnie kompania honorowa „kopistów” oraz tysiączne rzesze wiernych.

Przy pięknie ubranym przez żołnierzy ołtarzu, ks. proboszcz odprawił modły, a chór kościoła św. Michała wykonał podniosłe pieśni religijne. Następnie procesja wróciła z powrotem na rynek, gdzie przy ołtarzu zbudowanym przez społeczeństwo miejscowe odprawiono modły, po czym procesja skierowała się do kościoła, gdzie nastąpiło zakończenie uroczystości Bożego Ciała przez odśpiewanie „Boże coś Polskę”....

„Przyszły ulan pancerny”

DAWIDGRÓDEK.

Jeszcze od czasu odzyskania niepodległości nigdy tak bogato i efektownie nie wypadły w Dawidgródku uroczystości Bożego Ciała, jak to miało miejsce w tym roku. Już we wczesnych godzinach rannych, po obu brzegach Horynia, obok i poniżej mostu, stanęły jednostki Floty Rzecznej. Wnet brzegi i duży most zapętniły gromadki ciekawych „horodczuków”. Wkrótce, poprzedzane orkiestrą i kompanią honorową, ruszyły do kościoła oddziały marynarzy. Za nimi nadciągnęły, także z orkiestrą i kompanią hono-

rową oddziały wojska. Po zdaniu raportu i powitaniu ich przez d-cę Floty Rzecznej, weszły do nowego kościoła, przybranego we flagi państwowe i papieskie, gdzie celebrował nabożeństwo ks. kapelan Antonowicz z Pińska. Ustawione obok kościoła obie kompanie honorowe prezentowały broń podczas Ewangelii i Podniesienia.

O godz. 11.30 wyruszyła z kościoła barwna procesja wojska, marynarzy i ludności w strojach regionalnych. Celebranta prowadzili obaj panowie dowódcy, a następnie miejscowi dostojnicy. Przez żalane promieniami słońca ulicę miasteczka przeciągnęła długa procesja, przy akompaniamencie dzwonów, obu orkiestr i śpiewów religijnych. Ostatni ołtarz, zbudowany i efektownie przybrany flagami okrętowymi przez marynarzy, znajdował się na wysokim moście na Horyniu. Stąd powróciła procesja do kościoła, gdzie po udzieleniu błogosławieństwa, uroczystość Bożego Ciała zakończono.

Teraz blisko 2-tysięczna ludność, w której przeważali prawosławni, rozeszła się do domów, na spóźniony obiad, zabierając po gałązce zieleni z ołtarzy, ustawionych na ulicach. Do koszar i na jednostki okrętowe odmaszerowali marynarze i żołnierze KOP, aby w godzinach popołudniowych zgromadzić się nad brzegami Horynia, powyżej mostu, gdzie z okazji otwarcia „Przystani Wioślarskiej KOP” odbyły się różne zawody sportowe, przedstawienie żołnierskie i zabawa ludowa:

Kurek Jan, bosman-mat.

ŚWIĘTO SPORTOWE W. K. S. „DAWIDGRÓDEK”

W. K. S. „Dawidgródek” jak żaden z kresowych WKS może się poszczycić pięknym stadionem sportowym, ze wszystkimi urządzeniami sportowymi i ładną, krytą trybuną dla widzów oraz efektowną, piętnową przystanią wioślarską nad Horyniem z licznym laborem wodnym.

Właśnie w ubiegłym miesiącu odbyła się tam uroczystość, związana z otwarciem i oddaniem do użytku stadionu sportowego. Po poświęceniu i otwarciu tego „ogniska wychowania fizycznego” odbyły się gimnastyczne ćwiczenia pokazowe, zawody w biegu wojskowym z przeszkodami (tunele), zawody piłki ręcznej i inne. Brały w nich udział drużyny szkolne i wojskowe.

W dniu 8 czerwca r. b. odbyła się u „kopistów” druga uroczystość sportowa z okazji otwarcia przystani wioślarskiej WKS. Zaszczycili ją dowódcy Floty Rzecznej i miejsc. garnizonu KOP. przyjmując po uroczystym podniesieniu bandery - defiladę taboru wodnego.

Następnie odbyły się gry sportowe, w których siatkówkę wygrał W. K. S. „Kotwica” w stosunku 2:0 (15:2 i 15:3), a koszykówkę W. K. S. „Dawidgródek” w stosunku 54:39. W zawodach kajakowych na 2 kilometry marynarze nie startowali. Bieg dwójek wygrali kpr. Korzeniowski i strz. Wit na kajaku „Hel”, czas 8 min. 44 sek., II miejsce zajęli st. strz. Milczarek i strz. Breger w czasie 8 min. 55 sek., III miejsce przypadło plut. Brzezińskiemu i kpr. Charubie, czas 9 min. 15 sek.

Po zawodach koncertowała orkiestra KOP, a następnie odbyło się przedstawienie żołnierskie, przy czym scena znajdowała się w budynku „przystani”, a liczni widzowie, około 300 osób, siedzieli na ławkach pod gołym niebem.

Dzień święta sportowego WKS zakończyła zabawa taneczna, także pod gołym niebem, na specjalnie zbudowanym podium obok „Przystani” nad Horyniem. Piękna pogoda i niecodzienni goście-marynarze, w biało-granatowych mundurach, przyczynili się waleśnie do udanej imprezy i ogólnego nią zainteresowania, zwłaszcza u pięknych „horodczanek”.

K. J., bosman-mat.



Procesja Bożego Ciała na pograniczu

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Gdynianin“. Nadesłane do wykorzystania rysunki w dniu 26.V roku bieżącego słabe; może przysła Pan lepsze. Rysunki ubiorów muszą być staranniejsze.

Kapral Carus — Sucha k. Żywca. W związku z listem z dnia 7.VI r. b. prosimy o bliższe wyjaśnienie, o jaki druczek Panu chodzi.

Plutonowy Szmigielski Kazimierz — KOP. Informacji udzieli Panu Instytut Oświaty Pracowniczej, do którego skierowaliśmy Pana list.

Prószyński Zygfryd — Puck. Opowiadania nie wydrukujemy.

Kapral Bieszczad Ludwik — Sarny. Artykułów „Głoryjna pieśń“ i „Pozegnanie“ nie umieścimy.

Kapral Olak Józef. Wiersza nie umieścimy.

PODZIĘKOWANIE POLSKIEGO BIAŁEGO KRZYŻA

Nie mając możliwości podziękować wszystkim listownie, Zarząd Naczelny Polskiego Białego Krzyża składa za pośrednictwem prasy najgorętsze podziękowanie wszystkim instytucjom, urzędowi, formacjom wojskowym, zakładom, fabrykom, szkołom i osobom prywatnym, które tak wydatnie i z taką życzliwością popierają stałą akcję Polskiego Białego Krzyża w zbieraniu zużytych znaczków pocztowych, celem powiększenia funduszu na oświatę żołnierza. Akcja ta dzięki przychylności społeczeństwa rozwija się coraz bardziej i stworzy podstawę jeszcze jednego źródła dochodu P. B. K.

PODZIĘKOWANIA

Po 15 latach służby w M. D. Lotn., pożegnałem korpus podoficerski w Pucku, przechodząc wskutek złego stanu zdrowia w stan spoczynku. Przeżyte lata pozostawiły w mej duszy niezatarty obraz i dużo wspomnień aż nadeszła chwila, gdy trzeba było rozstać się z tym, co związała i zespoliła długoletnia służba.

W krótkich, serdecznych słowach pożegnał mnie p. adiutant, imieniem p. dowódcy, życząc owocnej pracy na nowej drodze życia. Potem prezes korpusu podoficerskiego, wręczając mi piękny upominek pożegnał mnie w imieniu kolegów. Ze słów kolegi bosmana Szuby Ludwika, który przemawiał ostatni, była prawdziwa życzliwość i koleżeństwo.

Za wszelkie dowody życzliwości i serca ze strony kolegów składam za pośrednictwem „Wiarusa“ najserdeczniejsze podziękowanie, żegnając Was. „Czołem Koledzy!“

Müller Witold, st. bosman-pilot.

Wszystkim, którzy okazali nam pomoc w czasie choroby naszej żony i matki ś. p. Konstancji z Bolesław Rosiakowej, w szczególności pp. lekarzom: mjr. lek. dr. Mioduszelewskiemu, kpt. lek. dr. Gniazdowskiemu, kpt. lek. dr. Przyłęckiemu, dr. Białozorowi, dr. Giblowi, siostrze P. K. oddziału wewnętrznego szpitala wojskowego w Chelmie Lub. i żonom kolegów tegoż szpitala wyrazamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Jednocześnie dziękujemy wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę drogiej nam żonie i matce, a w szczególności przewielebnym księżom — ks. Warchałowskiemu, ks. Jakubiakowi, ks. Mrozkowi i ks. Cieślakowi oraz komendantowi garnizonu, komendantowi szpitala, korpusowi oficerskiemu i podoficerskiemu szpitala, Rodzinie Wojskowej Koła Chelma, Związkowi Ochotników W. P. w Chelmie i wszystkim znajomym — życzliwym, którzy okazali nam współczucie, składamy serdeczne „Bóg zapłać!“

mąż Piotr i syn Jan.

APEL DO B. ŻOŁNIERZY MIŃSKIEGO PUŁKU STRZELCÓW

Dowódca minskiego pułku strzelców przesyła następujący apel do b. żołnierzy pułku:

„W związku z przystąpieniem do studiów nad materiałem do wydania historii pułku w formie dzieła (pułk posiada tylko skróty), której opracowanie powierzyłem p. mjr. Bolesławowi Waligórze, zwracam się tą drogą z gorącym apelem do byłych żołnierzy minskiego pułku strzelców o nadesłanie pod adresem pułku materiału historycznego, mającego związek z dziejami pułku od czasu jego sformowania.

Za materiał taki będą służyć:

1) a) pamiętniki, b) osobiste przeżycia na froncie, c) fragmenty walk i bitew względnie sytuacje, d) mapy lub szkice z naniesioną sytuacją i krótką do niej legendą, meldunki itp.;

2) a) fotografie, b) wycinki z pism, c) listy itp.;

3) pamiątkowe przedmioty, mające związek z historią pułku. Nadesłane rękopisy, fotografie i inne pamiątki zostaną zwrócone po skopiowaniu względnie po sporządzeniu odbitek.

W końcu nadmieniam, że pułk, który tak pięknie zapisał się w historii Narodu i wojska, powinien dla przyszłych pokoleń zostać w spuszczanie — poza sztafardą, ozdobioną orderem „virtuti militari“ — pamiątkę w postaci szczegółowo i obszernie opracowanej historii pułku.

Za nadesłane pamiątki, fotografie itp., w imieniu własnym i pułku z góry składam podziękowanie.“

(M.) **Kapral Pawlak Józef, Kobierzyn.** — Ustawowo przysługuje, jednak chwilowo sprawa ta jest nieaktualna.

(M.) **„Zainteresowany, Zaolzie“.** — Informacji udzielić nie możemy. Specjalnego rozporządzenia nie było. Prośbę można złożyć w drodze służbowej do DOK. O uwzględnieniu zadecydują względy służbowe. Kalendarz na rok 1939 nie został wydany.

(M.) **Plutonowy Koc Tadeusz, Warszawa.** — Projekt istnieje. Czy i kiedy zarządzenie będzie wydane — nie wiadomo.

(M.) **Sierżant Synowiecki Antoni, Mysłowice.** — Nikt takiego zezwolenia udzielić nie może. Brak podstaw prawnych.

(M.) **„A. P., Grudziądz“.** — Brak kursu jest zasadniczą przeszkodą. Radzimy jednak upewnić się jeszcze przy raporcie. Kapi-tuła nie istnieje.

(M.) **Chorąży Leszek, Chelm.** — 28 lat do końca czerwca 1939 roku, za co przysługiwałoby 79 procent uposażenia bez dodatku służbowego. O zaliczenie przerwy nie można się starać, gdyż nastąpiła wcześniej, niż 1 czerwca 1917 roku.

(M.) **Plutonowy Rumiński Franciszek, Dubno.** — Nie można sprawy rozpatrywać na płaszczyźnie ilości lat służby. Tamten jest kandydatem na oficera rezerwy z tytułu swego cenzusu, z tytułu ukończenia podchorążówki i siłą rzeczy wcześniej może być starszym, a nawet przełożonym podoficera zawodowego z dłuższą służbą. Jeżeli chodzi o równe stopnie, to starszeństwo nie istnieje, natomiast może być przełożonym podoficera zawodowego, o ile z tytułu zajmowanego stanowiska ma prawo rozkazywania mu w myśl § 10 regulaminu służby wewnętrznej, część II.

(M.) **„Ciekawy z Dubna“.** — Awanse na chorążych są ogłaszane w rozkazach formacji. Jednolity termin nie jest ustalony. Regulują to corocznie rozkazy ministra spraw wojskowych.

(M.) **„Zainteresowany st. prenumeratorem z Brześcia nad Bugiem“.** — Wysługa emerytalna wyniesie 16 lat na dzień 1 lipca bieżącego roku, za co przysługiwałoby 43 procent uposażenia bez dodatku służbowego. W razie orzeczenia utraty zdolności do pracy zarobkowej od 35 procent począwszy, doliczone będą odpowiednio dalsze lata, przez co wysługa emerytalna wzrośnie. Służba obowiązkowa i nadterminowa zaliczają się do wysługi emerytalnej.

(M.) **„Plutonowy 171“, Nowy Sącz.** — Zalicza się tylko wtedy, jeżeli nastąpiło bezpośrednio po tym mianowaniu zawodowemu.

(M.) **„Starszy sierżant tytularny I. M., Puławy.“** — Można wnieść prośbę w drodze służbowej do Ministerstwa Spraw Wojskowych, powołując się na art. 47, ustęp D, ustawy emerytalnej. (Dziennik Ustaw R. P. Nr 28/39, pozycja 183). Decyzja będzie indywidualna. Przez wniesienie prośby nie utraci Pan praw emerytalnych. Wysługa emerytalna wynosi do chwili obecnej 26 lat, za co przysługiwałoby 73 procent uposażenia bez dodatku służbowego.

(M.) **„477 arm., Lublin.“** — 1) W rozkazach nie było takiego zarządzenia. Trzeba wyjaśnić przy raporcie. 2) Sprawdzić można na miejscu w Komunalnej Kasie Oszczędności, oddziale Banku Polskiego, względnie w urzędzie skarbowym.

(M.) **„Ciekawy Pomorzanin“, Chojnice.** — Już było ogłoszone. Termin jest ustalany corocznie przez Ministerstwo Spraw Wojskowych.

(M.) **„Kapral nadterminowy Sz. M., Dubno.“** — Z pytania trudno wywnioskować, czy chodzi o ochotnika, czy też o Pana. Dla Pana przeniesienie jest wykluczone ze względów wyszkoleniowych i służbowych.

(M.) **„W. P. B. S., Częstochowa.“** — Wymagany jest stopień rzeczywistego plutonowego. Od warunku tego nikt nie może zwolnić.

(M.) **Elew Jurczuk Józef, Włodzimierz.** — Cenzus naukowy jest bezwzględny warunkiem przyjęcia. Trzeba go uzyskać przed ubieganiem się o przyjęcie do szkoły. Wyjątki są niedopuszczalne.

(M.) **Kapral zawodowy Łazarewicz Antoni, Warszawa.** — W myśl rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych Nr 1590/Mund. z 1935 roku guziki przy kurtce, nawet własnej, noszonej przez podoficerów do stopnia plutonowego włącznie, powinny być cynkowe, matowe. Guziki oksydowane mogą nosić poza służbą tylko sierżanci i starsi sierżanci. Oznaki stopnia powinny być wykonane z galonu metalowego (Dziennik Rozkazów Nr 15/38).

(M.) **„Zainteresowany X“, Grodno.** — 1) Pierwsze zobowiązanie nie ma już żadnego znaczenia. Jeżeli dowódca formacji zadecyduje o rozwiązaniu stosunku służbowego z powodów wiadomych, wówczas datę rozwiązania tego stosunku ustali dowódca. Nastąpi wtedy bądź przeniesienie do rezerwy (w tym wypadku przysługiwałaby odprawa), bądź też przeniesienie w stan spoczynku (w tym wypadku przysługiwałaby emerytura za 15 lat zaliczalnych służby, to jest 40 procent uposażenia bez dodatku służbowego). Tyle bowiem wynosi do końca czerwca 1939 roku wysługa emerytalna. Cała sprawa będzie zadecydowana z urzędu, wobec czego jakiegokolwiek prośby są bezcelowe. 2) Prośbę o przedłużenie można przedstawić w drodze służbowej do Ministerstwa Spraw Wojskowych (oddać przy raporcie). W razie sprzeciwu dowódca formacji może Panu zwrócić prośbę. O ile ją jednak przedstawi władzom przełożonym, to również umieścić na niej swój wniosek. Ubieganie się więc o zgodę jest zbędne.

RADIO

PODROŻ PO OBCYCH KONTYNETACH

Utarło się mniemanie, że na odbiornikach kilkulampowych można słuchać w najlepszym wypadku stacyj europejskich. Tymczasem już na najmniejszej superheterodynie, 3 lub 4-lampowej słuchać można stacyj całego świata. Oczywiście tylko na falach krótkich.

Kierując się zasadą: fale krótkie w dzień — fale dłuższe w noc, można odbierać stacje leżące na wszystkich kontynentach. Marzeniem każdego radiosłuchacza jest usłyszeć Amerykę, to też przegląd stacyj kontynentów pozaeuropejskich słyszanych w Polsce, wypada rozpocząć od Ameryki.

Jedną z najlepiej słyszanych stacyj jest Pittsburgh W8XK na fali 25,26 metra pracujący codziennie od godziny 21.00 do 6.00 rano, a od 6.00 do 9.00 na fali 48,86 metra. Moc nadajnika 24—28 kilowatów.

Nowy Jork W2Xe (nadajnik w Wayne) na fali 19,57 w godzinach 19.00 — 21.30, na fali 25,36 od 22.00 do 6.00 rano i wreszcie na 49,02 metrów od 6.30 do 9.00 rano, również należy do stacyj o dobrej słyszalności, mimo swoich 10 kilowatów.

W godzinach od 19.00 do 24.00 odebrać można stację W1XAZ w Bostonie na fali 25,45 metra.

Do żelaznego repertuaru słuchaczy całej Europy należą stacje w Schenectady W2XAD na falach: 19,57 mtr — godziny 18.15 do 1.00 oraz 31,41 metra — godziny 1.15 — 4.15 oraz W2XAF na fali 31,48 od 23.00 do 7.00 rano.

Przy sprzyjających warunkach odebrać można jeszcze cały szereg stacyj ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Meksyku i Kuby. Stacyj kubańskich jest kilkadziesiąt o mocy od 0,1 do 5 kilowatów i pracują po kilkanaście godzin na dobę.

Dla amatorów tang argentyńskich w oryginale można polecić stację LRX w Buenos Aires (7,5 kilowata) na fali 31,06 metra i w godzinach od 16.15 do 5.30. Najlepsza słyszalność około północy. Na zbliżonej fali, bo na 31,18 metra od godziny 21.30 do 3.30 pracuje stolica Urugwaju — Montevideo pod znakiem wywoławczym CXA6.

Największa odległość dzieli od Polski stacje australijskie, jednak 16.000 kilometrów nie stanowi przeszkody w odbiorze Melbourne'u na fali 25,25 metra (VLR3) między 22.30 a 9.20. Rownież 20-kilowatowy nadajnik VK2ME w Sydney na fali 31,28 metra można usłyszeć rano między 7.00 a 9.00.

Kontynent azjatycki reprezentuje w eterze przede wszystkim Japonia. Centrum krótkofalowe w Tokio wyposażone w nadajniki po 50 kilowatów nadaje programy specjalnie dla Europy równocześnie na dwu falach 25,63 i 31,10 metra pod znakiem J2G3 od 20.30 do 22.00. Niezależnie od tego słyszany jest w Polsce cały szereg innych stacyj japońskich, jak: JLG na fali 41,18 metra, J23 na 25,42 m od 22.30 do 23.30, J2K na 19,79 m, od 6.30 do 7.30 oraz od 13.00 do 15.30.

Programy o wysokoprocentowej zawartości oryginalnej muzyki hinduskiej nadają stacje w Bombay'u i Delhi. Pierwsza z nich pod znakiem wywoławczym VUB2 na fali 31,40 metra od 3.30 do 12.00, druga na dwu falach równocześnie jako VUD2 i VUD4 na falach 31,28 i 19,62 m, od 3.30 do 9.30 rano.

Wymienione stacje to zaledwie kilka procent stacyj, pracujących na falach krótkich poza Europą. Nie znaczy to, że tylko one mogą być słyszane w Europie. Przy sprzyjających warunkach 50 watów (0,05 kilowata) może okazać się wystarczające do zapewnienia silnego odbioru na duży głośnik na odległość 10.000 kilometrów, a jednocześnie przy warunkach niepomysłnych nie pomogą setki kilowatów.

Odrobina cierpliwości w dostrajaniu się do stacyj na falach krótkich, a dostawnie cały świat staje otworem przed posiadaczem skromnej superheterodyny, którą właściciel posądza o zdolność odbierania zaledwie... Warszawy i kilkunastu innych stacyj europejskich w godzinach wieczornych.

TELEWIZJA A LOTNICTWO

We Włoszech mówi się dużo o zastosowaniu telewizji dla celów wojskowych.

Wiele włoskich samolotów rozpoznawczych ma otrzymać nadajniki telewizyjne, przy pomocy których będzie można przekazywać obrazy oddziałom lądowym, znajdującym się w pochodzie. Sztab główny lub też dowódcy poszczególnych oddziałów będą mogli dzięki temu otrzymać interesujące dane o wiele wcześniej niż przy dawniejszej metodzie, polegającej na robieniu zdjęć fotograficznych i wywoływaniu ich po wylądowaniu samolotu.

Również włoska armia lądowa ma otrzymać telewizyjne aparaty odbiorcze i nadawcze.

Kola miarodajne zwracają uwagę, że telewizja ułatwi zachowanie tajemnicy wojskowej, działa bowiem bardzo szybko i nie potrzebuje posługiwać się znakami rozpoznawczymi. Problem dotychczas nie rozwiązany stanowią wymiary odbiorników telewizyjnych.

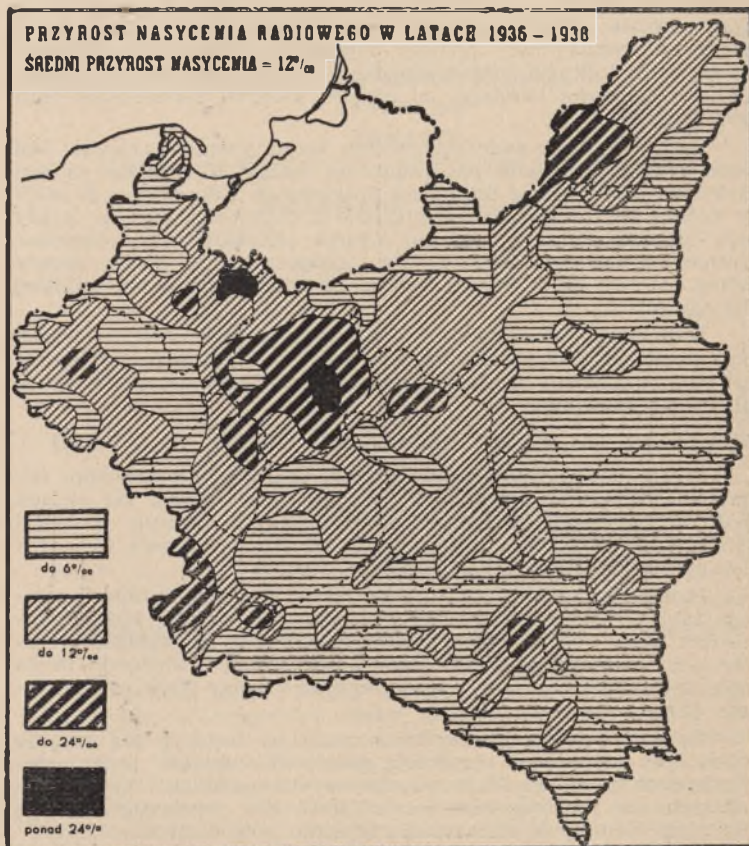
FALE ULTRAKRÓTKIE W SŁUŻBIE ARTYLERII

W Lyonie przeprowadzono niedawno próby zastosowania krótkofalowych aparatów nadawczych i odbiorczych do potrzeb artylerii. Posługiwano się falą długości 5 metrów. Aparatura nadawczo-odbiorcza wraz ze składaną anteną ważyła nieco więcej niż 10 kg. Próby dały pomyślne wyniki, wskazując przede wszystkim wielkie znaczenie wyposażenia radiowego artylerii przeciwlotniczej; działa przeciwlotnicze mogą w ten sposób otrzymywać rozkazy i wskazówki z centrali w terenie.

W Singapoore można często obserwować pomieszanie kultury i cywilizacji europejskiej z obyczajami Wschodu. Tak na przykład na „wspanialszych” pogrzebach widuje się między innymi wóz głośnikowy, posuwający się bezpośrednio za wozem z wiciami. Z głośnika o mocy 40 watów rozbrzmiewają melodie żałobne naprężmian ze słowami pochwały dla cnót, zasług i bogactw zmarłego.

Miejscowa ludność chińska dostosowała zdobycze nowoczesnej techniki do odwiecznego na Wschodzie kultu zmarłych.

Na odbywających się obecnie Targach Paryskich można oglądać w dziale radiowym oryginalny mebel, zawierający w sobie odbiornik radiowy, adapter oraz dobrze wyposażony bar, którego zadaniem jest prawdopodobnie zachęcanie właścicieli odbiornika do słuchania audycyj radiowych.



Rozwój radiofonii polskiej w ostatnich latach jest wynikiem nie tylko rozbudowy technicznej i doskonalenia programu, ale również znacznego przyrostu liczby słuchaczy. Przyrost ten stanowi wyraz potęgującej się świadomości powszechnej, iż radio daje wielostronne usługi i korzyści społeczeństwu, będąc ważkim czynnikiem jego życia kulturalnego. Radio stało się instytucją użyteczności publicznej, a słuchanie jego audycji — niezbędną potrzebą kulturalną życia codziennego z górą miliona abonentów i kilku milionów słuchaczy.

Biednemu małemu — jak można sądzić z jego zapłakanej buzi — pożegnanie nie przychodzi łatwo. Ojciec jego, członek orkiestry Goldstream Guards w Londynie, ma przed sobą daleką podróż. Jedzie bowiem do Stanów Zjednoczonych, aby tam wraz z kolegami wziąć udział w koncercie

(PAT)



T O i O W O



W Aldershof odbył się w kwietniu bieżącego roku wielki konkurs gotowania, zorganizowany przez wojskową szkołę kucharską. Zanim zawodnicy rozpoczęli gotowanie, musieli pokazać oficerom czystość swoich rąk i ubrania. Zdjęcie przedstawia przegląd zawodników przed rozpoczęciem konkursu

(PAT)

LEKARZE MAJĄ I W OGRODACH ZOOLOGICZNYCH SWOICH PACJENTÓW

W wielkich ogrodach zoologicznych jednym z najważniejszych zadań jest opieka lekarska. Na terenach ogrodu zoologicznego w Bostonie, który jest jednym z największych i najbogatszych zoo w Stanach Zjednoczonych, istnieją urządzenia szpitalne dla zwierząt, wyposażone w taki zespół sił lekarskich i taką obsługę, jakich nie ma często nikt inny szpital dla ludzi.

Chirurdzy bostońscy słynni są z niezwyklej eksperymentów w leczeniu złamań i zwichnięć u zwierząt. Lamie peruwiańskiej, która złamała sobie tylne nogi, uratowano w swoim czasie życie dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej. Wtedy dr Johnston przeprowadził długie kilkumiesięczne leczenie, zakładając cennej pacjentce gipsowe bandaż, po zdjęciu których zastosowano masaż i kąpiele.

Zachowanie się zwierząt podczas wykonywania zabiegów jest różne. Najcierpliwiejszymi pacjentami są małpy, a wszelkie zabiegi najtrudniej dokonywać można na drapieżcach. Zauważono, że małpy znoszą ból niesłychanie cierpliwie i obserwują bacznie każdy ruch lekarza podczas operacji. Zdarza się naturalnie niejednokrotnie, że zwierzę z bólu gryzie i drapie, każdy jednak cięższy zabieg odbywa się w licznej asyście i z zachowaniem jak najdalej idących ostrożności.

Najtrudniejsze są zabiegi dentystyczne, przy których trzeba użyć narkozy. Pod tym względem bardzo cierpliwym pacjentem jest słoń, u którego często trzeba dokonywać plombowania zębów lub ich wyjmowania.

SPECJALNI TŁUMACZE OBJAŚNIAJĄ FILMY W JAPONII

W Japonii wyszło rozporządzenie, zabraniające artystom filmowym udzielania autografów. Wydane ono zostało na skutek prośb artystek amerykańskich, odwiedzających Japonię. W kraju tym kwitnie wyjątkowo zamilowanie do filmu. Istnieje tam 1627 kinoteatrów, a każde z kin posiada „tłumacza”.

Przed ekranem ustawiona jest jakby ambona, w której urzęduje taki tłumacz. Godłem takiego pana jest wielka laska bambusowa. Teraz jest to raczej postać tradycyjna, pozostałość z czasów kina niemego, kiedy to jeszcze nie wszyscy widzowie mogli sobie dać radę z napisami i nie orientowali się w treści wystawianego filmu.

Ze taki tłumacz jeszcze teraz urzęduje tłumaczy się tym, że Japończycy nie zawsze rozumieją gesty, wykonywane przez amerykańskich artystów. Dużo zwyczajów europejskich, czy amerykańskich nie jest zupełnie zrozumiałych dla psychologii żółtego człowieka i wtedy to tłumacz ma wybitne pole działania.

Produkcja filmowa rozwija się w Japonii z każdym niemal rokiem. W przeszłym sezonie najlepszym obrazem japońskim był film, oparty na życiu dwóch siostr, z których jedna była bogata, a druga biedna. Zasadniczym tematem tego filmu jest zazdrość. Cechą wszystkich filmów japońskich jest skrajny realizm.

Obrazy obcej produkcji cenzurowane są w Japonii bardzo surowo. Japończycy nie znoszą na ekranie całujących się par. Gdy czasem przez nieuwagę scena dostanie się na ekran, to na sali słychać piski, gwizdanie i wycie na znak protestu przeciw „gorszącym scenom”.

CZY NAPOLEON BYŁ FRANCUZEM CZY WŁOCHEM?

Kiedy zdarzyło się, że Włosi próbowali kwestionować narodowość Napoleona, wtedy Francuzi przytaczali urywek jednego z jego listów, w którym wielki cesarz pisał:

„Pochowajcie mnie nad brzegami Sekwany, wśród Francuzów, których tak gorąco ukochałem”.

Jeszcze za życia Napoleona podnoszono w prasie włoskiej kwestię przynależności narodowej wielkiego władcy. Ostatnio Instytut Kultury Faszystowskiej we Florencji zebrał w tej materii nowe szczegóły.

Jeden z profesorów tego Instytutu w swoim wykładzie określił pochodzenie rodu Bonapartych.

Przodkowie Napoleona byli Włochami czystej krwi i pochodzili z Toskanii. W XVIII wieku jedna z rodzin Bonapartych przeniosła się na Korsykę. Ojciec Napoleona, Karol Bonaparte, był adwokatem, ożenionym z Włoszką, panną Romalino. Adwokat Bonaparte w sensie prawnopństwowym był Włochem, gdyż Korsyka dopiero w drugiej połowie XVIII wieku przeszła pod panowanie francuskie.

U męskich potomków rodziny Bonapartych występują wybitne cechy charakterystyczne rasy włoskiej: okrągła czaszka, wybitnie rzymski wykrój ust, o wysuniętej dolnej wardze, wysokie czoło, głęboko osadzone oczy z przenikliwym spojrzeniem.

Te cechy były tak silne, że uwydatniły się jeszcze w drugim i trzecim pokoleniu, pomimo zawierania przez członków rodziny małżeństw z przedstawicielami innych rodów francuskich.

Te cechy charakterystyczne wystąpiły wybitnie u syna Napoleona, zwanego przez Francuzów „Orleciem”. Mimo właściwości charakteru, odziedziczonych po matce z rodu Habsburgów, był on w swoim typie Włochem. Również Ludwik Napoleon, następca tronu holenderskiego, pomimo, że matka jego była Francuzką, posiadał wszystkie cechy rodowego Włocha.

Charakterystyczne znamiona włoskie wystąpiły również u córek Józefa Bonapartego, u dzieci księcia Camino oraz u syna króla westfalskiego Hieronima, a nawet u jego wnuka Wiktora Napoleona. Zdaniem uczonego włoskiego tradycje pochodzenia włoskiego wynikają z ich gorącego umiłowania ojczyzny, objawiającego się nawet w wyborze miejsca wiecznego spoczynku.

Prawie wszyscy Bonapartowie z wyjątkiem Napoleona, który umarł na wyspie św. Heleny, zmarli na ziemiach włoskich. Matka Napoleona, po upadku swego wielkiego syna, resztę swego życia spędziła w Rzymie, gdzie zmarła.

Józef Bonaparte zmarł we Florencji, a Ludwik Bonaparte, który panował w Holandii, również wybrał sobie na wieczny spoczynek Florencję.

Napoleon czuł się Włochem. W planach jego podbicia całego świata, Włochy zajęły jedno z pierwszych miejsc. W czasie swego ponizania i klęsk zwraca on najczęściej swoje myśli ku Italii.

Swego ukochanego pierworodnego syna nazwał Napoleonem królem Rzymu. Nie chciał on tym powiedzeniem — mówi włoski uczone — podkreślić swojej wielkości i triumfu, ale było to przede wszystkim wyrażeniem utajonych tęsknot włoskich.

MADREJ GŁOWIE DOŚĆ RAZ PAŁKĄ W LEB

METAMORFOZY

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

S E R A J M A R N A

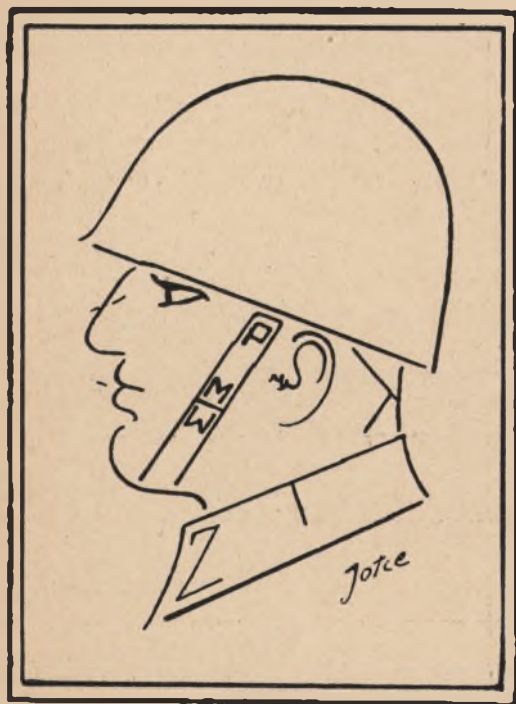
— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

D O T Y K S E R A J

Wyrazy należy tak zmieniać, aby dojść od znaczenia pierwszych do ostatnich. W każdym wyrazie należy zmienić jedną literę.

ZADANIE RYSUNKOWE

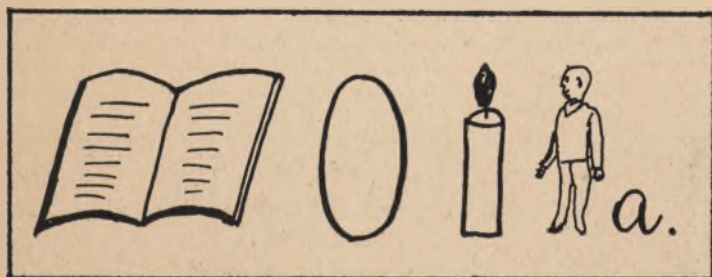
ułożył plutonowy Joachim Cichy



Ten dzielny piechur, to jeden z naszych szaradzystów. Który?

REBUSIK

ułożył sierżant J. Wenzel



ARYTMOGRAF

1 2 3 4 1 2 5 6 7 4 8 9 10 11 12 13 2 14 13 15 16 8 14 17 18
9 18 5 13 17 6 7 12 11 5 19 15 17 20 7 25 3 4 15 10 4 19 12 7
1 2 3 4 21 2 13 14 2 6 6 7 4 22 12 13 2 14 13 22 1 2 3 4 23 11 6
11 12 1 19 13 2 24 21 2 14 10

Klucz pomocniczy:

20 12 19 16 6 17 7 — przestrzeń, niezapełniona materia.
10 11 9 17 13 1 7 — zbieg dwóch niezgodnych, lub wprost sprzecznych interesów, lub zasad.
15 8 21 18 14 23 — gwałtowna reakcja chemiczna, której towarzyszy wydzielanie większej ilości ciał gazowych.
24 2 4 8 3 13 — posążek, względnie jakikolwiek przedmiot, uważany za wcielenie bóstwa.

ZADANIE

ułożył starszy sierżant Franciszek Walter

573	576	579
582	585	588
591	594	597

Wyżej wymienione liczby tak ustawić, aby, czytane pionowo, poziomo, jak również przekątnie, daly sumę 1755.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 22 „WIARUSA”

ZADANIE

„NIE WSZYSTKO TO ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI”

KWADRATY MAGICZNE

I kwadrat	II kwadrat
T A R A S	T A R A N
A G A W A	A R A G O
R A B I N	R A B A G (wspak)
A W I Z O	A G A T A
S A N O K	N O G A T

ARYTMOGRAF

Przypomnij sobie, sąsiedzie „miły”...
Trawą porośnięte Grunwaldu mogiły,
Owe dwa miecze, których błyskiem stali,
Rękoma Polski — Bóg w proch pychę wali.
My dziś gotowi! — Na stopniach ołtarza
Ojczyzny naszej, stoimy niezłomnie,
Historia zwykle często się powtarza,
Dla pychy cudzej, miejsce jest gdzie? —
w trumnie.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 21 „WIARUSA” NADESŁALI:

3 ZADAŃ panie: Janina Harańczykowa, Aleksandra Ciosańska, Janina Kluszczyńska. **Starsi sierżanci:** Tomasz Wójcik, Józef Zagół, Stefan Jaworski, Stanisław Grajkowski. **Starszy wachmistrz:** Stanisław Molecki. **Sierżanci:** Andrzej Nawrocki, Jan Babula, Szczepan Pluciński, **ogniomistrz** Józef Krajniak, **plutonowi:** Tadeusz Jakowlew, Antoni Wójcik, Feliks Cedler, Joachim Cichy, Leopold Matuszewski, **kaprale:** Józef Cieśliński, Władysław Paśnika, **mat** Czesław Frąckowiak, **marynarz** Zygmunt Podolczak, **panowie:** Jan Piekarczyk, Jerzy Szendzielarz, Zygmunt Świnecki, Marian Sikora.

2 ZADAŃ panie: Lidia Skonieczna, Janina Adamowicz, Helena Zmitrowiczówna, **starszy sierżant** Fr. Walter, **sierżant** Józef Marszałek, **panowie:** Henryk Dolgolewski, Tadeusz Kasprzyk.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

- ogniomistrz Józef Krajniak.
- sierżant Jan Babula.



— Jeżeli pan nie przestanie czytać o tym morderstwie, nigdy nie będę mógł zrobić panu przedziału na głowie.

H

U

M

O

R



— Jeżeli pani jest niezadowolona, to nie będzie pani robiła u mnie swych sukien

— Tak, ale polecę panią swym przyjaciółkom.

— Czy dla przyjemności?
— Nie — z żoną.

Nauczyciel wyjaśniał w szkole znaczenie wyrazów: „flora“ i „fauna“.

Po wykładzie pyta:

— Kto mi da przykład flory i fauny?

Mały Bąkalski wyciąga dwa palce:

— Zając z buraczkami — proszę pana psora.

Kasia po miesięcznej służbie prosi panią o świadectwo.

Pani pisze. Dziewczyna czyta, po czym czerwieni się i mówi:

— Za moją wierną służbę to mi pani takie rzeczy wypisuje? Że lubię latać, że nie umiem gotować, że jestem brudna. A dobrego to już we mnie nic nie ma?

Pani zastanawia się przez chwilę i dopisuje:
„Ma bardzo dobry apetyt“.

W pewnym towarzystwie rozmawiano na temat zdetronizowanych władców. Jeden z gości odzywa się:

— Sułtan turecki posiada podobno aż 107 dzieci, które tulają się po świecie.

— Co pan mówi? 107 dzieci — wzdycha jedna z pań. — Biedna matka!

— Co robi twój tatuś, chłopczyku?
— Mój tatuś jest zaziębiony.
— No dobrze, ale co on robi?
— Kaszle.

Uczniowie otoczyli kolegę, który przychodzi od chorego profesora.

— No i jak tam? — pytają ciekawie.

— Stan beznadziejny, przygotujcie się na najgorsze. Może już jutro przyjdzie do szkoły.

— Więc co panu właściwie powiedział przeciwnik? — pyta adwokat klienta.

— Powiedział mi, żebym poszedł do diabła.

— A pan co na to?

— Przyszedłem właśnie do pana mecenasa.

Józio co roku winszuje swej babce i dostaje od niej 5 złotych.

— Babciu — mówi do niej jednego roku. — Czy nie mógłbym ci powinszować tym razem i za ten przyszły rok, to by ciebie razem kosztowało tylko 8 złotych.

Dwaj przyjaciele naradzają się, co kupić pannie Loli na imieniny.

— Wiesz co — mówi jeden — kupmy jej najlepiej „Ostatni rozdział“ Knuta Hamsuna...

— E, słuchaj, to jakoś nie wypada. To ja już dołożę tego złotego i kupmy jej całą książkę.

— Masz tobie, znów chybiłem. Podła ta moja fuzja!

— To, panie baronie, wina zająca.

— Jakto?

— Bo te szelmy nie mogą ustać spokojnie.

— Czy pan jest w domu?

— Nie, wyjechał.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler

Sekretarz redakcji: N. W. Właczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20.

Klische Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 5.20.37



BEZPŁATNY DODATEK DO „WIARUSA” NR 27 DLA DZIECI RODZIN PODOFICERSKICH

ŁOŚ ORLAT

ROK II

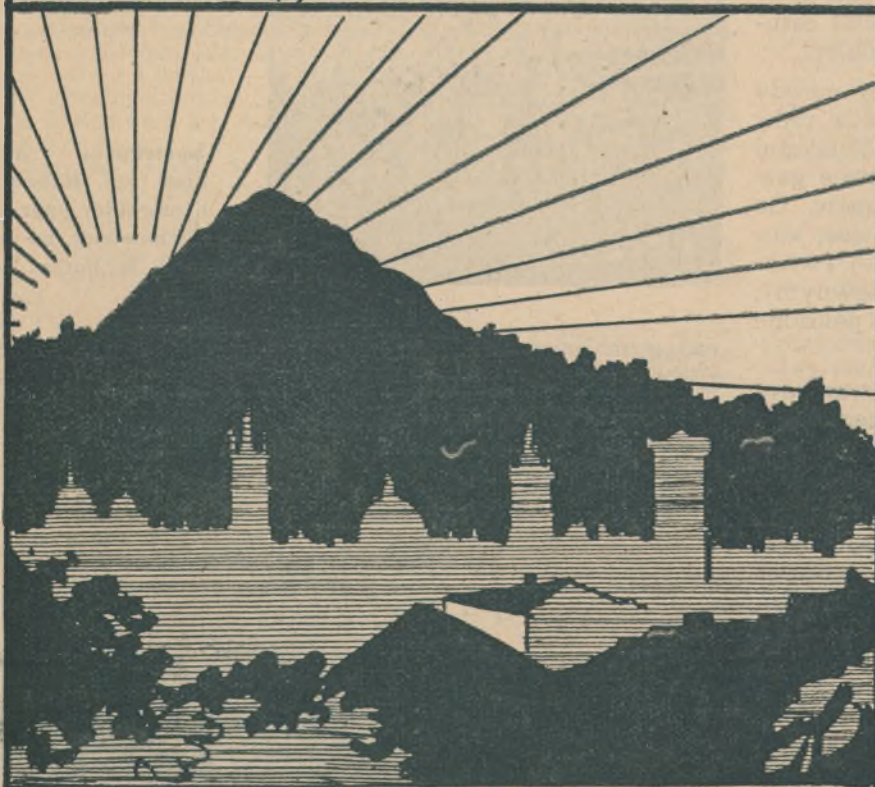
WARSZAWA, 1 LIPCA 1939 ROKU

NR 26

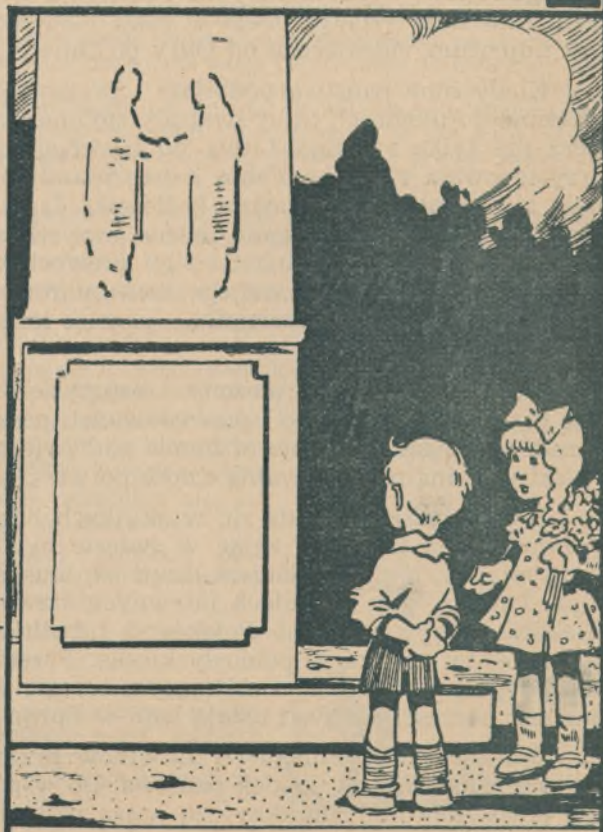
UNIA LUBELSKA



Pojednanie Polaków z Litwinami na sejmie w Lublinie (1569)
według obrazu J. Matejki



Kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie



Pamiętkowy obelisk w Lublinie

Unia lubelska

(1569 — 1939)

W roku bieżącym mija 370 lat od wiekopomnego aktu politycznego, który położył podwaliny pod potęgę i mocarstwowość Polski.

Za panowania ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, na sejmie w Lublinie dnia 1 lipca 1569 roku uroczyste ślubowały sobie dwa narody: polski i litewski — żyć po wieczne czasy w miłości i zgodzie braterskiej. Wielkie dzieło królowej Jadwigi, która ofiarą serca swego poєднаła dwa sąsiednie plemiona, krwawo nieraz z sobą walczące, zwracając je w kilka lat zaledwie później przeciw wspólnemu wrogowi, którego moc złamano na polach Grunwaldu, w akcie unii lubelskiej znalazło swe świetne uwieńczenie. 180 lat trwała era powolnego bratania się Litwy z Polską. Nie przemocą, nie gwałtem, nie wojną lub podstępem, ale pod „tarczą miłości” — jak pisano w akcie horodelskim, jeszcze w roku 1413, a więc w trzy lata po sławnym Grunwaldzie, pierwszym pisanym dokumencie zgody, odbywało się to jednoczenie dwóch wielkich narodów. W imię wspólności wiary i potrzeby wzajemnej obrony zawarto pakt na zasadzie równi z równymi, wolni z wolnymi. Szlachta polska przypuściła do swych herbów i rycerskiego swego stanu bojarów litewskich, gwarantując im te same prawa, przywileje i pożytki, które posiadała lub posiadać miała w przyszłości. Postanowiono, że „Korona” — czyli Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie są nierozdzielny ciałem. Mają zawsze jednego wspólnego króla, obieranego na wspólnym sejmie elekcyjnym. Król polski i zarazem wielki książę litewski koronować się mają w Krakowie. Sejmy będą wspólne, tak samo, jak wojny i przymierza. Ustanowiono dalej jedność monetarną i celną. Polakom na Litwie i Litwinom do Polski wolno się przemieszczać bez ograniczenia. Ustanowiono tylko odrębne ale całkowicie jednakowe urzędy, jak marszałków, hetmanów, podkanclerzy i podskarbie.

Tak to z małżeństwa węgierskiej królowej z krwi Andegawenów, wspomnianej już Jadwigi, z wielkim księciem litewskim Władysławem w roku 1386 powstał zarodek imperium, sięgającego od Odry po Dniepr i dalej.

Kiedy inne państwa podbijały i przymuszały narody ościenne do uległości, tutaj związały się one same w unię. Lecz nie tylko rdzenna Litwa do bratniego z Polakami przystępowała związku. Także i inne narody i kraje garnęły się ochoczo pod płaszczy królewski Jagiellonów. Do związku z Polską przystąpiła przede wszystkim Ruś, której zagwarantowano wolność religii prawosławnej i swobodę używania języka, zwanego dziś „starocerkiwnym”, dalej Prusy, Inflanty, Kurlandia — a więc kraje, położone nad Bałtykiem.

Pamiętny akt unii, ułożony i zaprzysiężony uroczyste przez króla polskiego i przedstawicieli poszczególnych narodów, wiązał wszystkie te ziemie pod zwierzchnictwem Polski w jedną nierozdzielalną całość po wiek wieków.

Unia lubelska okazała się w skutkach błogosławiona. Pozwoliła obu narodom zająć w świecie cywilizowanym takie miejsce, iż z ich zdaniem liczyć się musiała cała Europa. I nigdy, gdy na polach bitewnych stawały w ciągu wieków zastępy pancerne Polaków i Litwinów, nie zdarzyło się, by wojska te poniosły klęskę. Przeciwnie, były one potężnym taranem, rozbijającym wroga, były przedmurzem chrześcijaństwa i ostoją ładu w Europie.

Bratnia miłość Polaków i Litwinów przetrwała długo, przetrwała nawet upadek państwa. Do wspólnego boju szli powstańcy obu narodów „za naszą wolność i waszą” w roku 1831 i 1863.

Dopiero podstępne podszepty wspólnych naszych wrogów: Prusaków i Moskali, którym ten związek bratni był solą w oku i największą zawadą w ich planach panowania na ziemiach polsko-litewskich, sprawiły, iż w ostatnich latach zgoda ta poczęła się łamać. A gdy nam i im także zaświtała jutrzienka swobody po upadku państw zaborczych — 20 lat trwał wrogi stosunek pomiędzy Litwą i Polską. Dopiero ten sam wróg krzyżacki, który połączył miecze panów polskich i bojarów litewskich pod królem Władysławem sprawił, iż teraz znów wracamy i my i oni do dawnej zarzuconej myśli braterstwa i pojednania, a zamknięte dotąd granice otwierają się na oścież.

W 300 rocznicę unii, w roku 1869, wybudowano we Lwowie wspaniałą kopiec, zwany kopcem Unii Lubelskiej, który, już z daleka widoczny, przypomina Polakom tych ziem kresowych, że „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje”.

Da Bóg, że powtórzą się świetne czasy Grunwaldu i proporce z Orłem i Pogonią staną się z powrotem postrachem wspólnych wrogów!

UTWORY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Junacy ku chwale Ojczyzny

Junackie hufce szkolne wchodzą obecnie w okres koncentracji letniej. Koncentracja jest dla każdego hufca po części dorocznym sprawdzianem jego wartości i przygotowania wojskowego. W czasie koncentracji każdy junak ma możliwość sprawdzić stan nabytej wiedzy i umiejętności, a władze poszczególnych hufców mają możliwość ocenić wyniki całorocznej ich pracy teoretycznej.

Całoroczna praca komendantów hufców nad wyrobieniem z ucznia gimnazjum junaka, umiędającego walczyć powierzona mu bronią i użytkować w każdej sytuacji oraz w każdym zespole, znajduje w koncentracji letniej swe zakończenie.

I stopień hufca szkolnego, rekrutujący się wyłącznie z klas czwartych gimnazjum państwowego im. Marszałka Piłsudskiego w Pińsku, przechodził nie tak dawno w okresie czterodniowym taką właśnie koncentrację, będącą sprawdzianem całorocznej pracy



Komendant hufca
ppor. rez. Rabcewicz
i instruktor ppor. rez.
Michniewicz na czo-
le hufca

nad wyrobieniem z uczniów gimnazjum prawdziwych junaków, świadomych czekających ich obowiązków. Pierwsze dni koncentracji, poświęcone głównie strzelaniu z broni małokalibrowej, oraz mustrze, nastroiły wszystkich junaków wybitnie wojskowo. Zdobijący ich mundur żołnierski i furazerka uwydatniły na chwilę to, co przez cały rok swej mozolnej pracy nad zgłębnieniem tajników służby wojskowej junak nosił w sercu.



Jedna z drużyn na
przeszkoleniu mu-
sztry

Fot. Wiczorkiewicz

W tym czterodniowym okresie, poświęconym obozowemu życiu żołnierskiemu, wszystko tętniło przygotowaniem i starannością, aby kiedyś, gdy zajdzie potrzeba, z serca czerpiąc nagromadzony tam skarb miłości Ojczyzny, zwyciężyć na polu walki.

Jasną i zrozumiałą jest bowiem rzeczą, iż Polsce trzeba silnych i dzielnych obywateli, zaprawionych w służbie wojskowej, znających dobrze obowiązki żołnierza. Nikt inny, jak tylko wojsko, potrafi wykrzesać z młodzieży szkolnej przykładowych junaków, tworząc z nich młodzieńców, świadomych swych zadań i obowiązków wobec Ojczyzny.

Trzeci dzień naszej koncentracji poświęcony był sprawności sportowej. Wiemy przecież wszyscy doskonale, iż Polska potrzebuje zdrowych i silnych na ciele i duchu żołnierzy, którzy by swym męstwem i poświęceniem uwypuklili świetne tradycje rycerstwa polskiego, nie dopuszczając do odebrania sobie bodaj że grudki ziemi polskiej, nasiąkniętej krwią naszych ojców i dziadów.

Długodystansowy marsz okrężny, odbyty w ostatnim dniu



(dokończenie)

Przyszła w końcu kolej na naukę wirazu. Pierwsze próby wypadły bardzo łagodnie.

— Spróbowałbyś tylko — zwrócił się do mnie — podciągnąć ją gazem! Pojechałbyś z kadłubem, ale bez skrzydeł! — Wiedzieliśmy o tym doskonale, mając w pamięci

niejeden śmiertelny wypadek, jakiego byliśmy nie raz i nie dwa świadkami.

Przyszło w końcu po tym wielkie święto. Grupa nasza dostała piękne, jak na ówczesne czasy, szkolne „Albatrosy B. II”.

Gwarantując, że żaden z was nie wsiadłby teraz do takiego pudła, dla nas stanowiły one wtedy ostatni wyraz techniki. Chodziliśmy koło nich, jak koło rodzonych dzieci. Opowiadano, że można na nich zrobić nawet pętlę! Silnik osadzony na wierzchu, ze wspaniałą rurą wydechową, zachodzącą aż na górny płat, miał przecież aż ponad sto koni. Luksus, potęga i straszna moc, no nie?

Poleciałem pierwszy. Dowódca mój, Hupman von Schwartz, nie omieszczał udzielić mi przed startem tysiąca rad i napomnień. Porządny był chłop. Lubił mnie bardzo i, co było wówczas wyjątkowe, nie traktował nas, Polaków, gorzej, niż uczni Niemców.

Gdy znalazłem się w powietrzu, delikatnie przechyliłem mego „Albatrosa” w łagodnym wirazu. Wpadł doskonale. Dwa następne i siadłem koło grupy. Schwarz podbiegł i rozpromieniony krzyczał już z daleka: — sehr gut! sehr gut! — Wylazłem ze skrzydeł i zameldowałem mu się. Podał mi rękę i poklepał po ramieniu. Obejrzałem się. Antek ładował się do pykającej na małych obrotach maszyny. Pomogłem mu wykręcić i poszedł w górę. Gapiiliśmy się wszyscy, jak mu pojdzie. Aparat szedł ostro, przechylił się na skrzydło i nagle...

Pamiętam do dziś dnia, jakbym to widział teraz.

Maszyna przewaliła się przez łeb i poszła w korkociąg. Do uszu naszych doszedł suchy trzask łamanych skrzydeł i nagła cisza.

Jak wariat pędziłem do kraksy. Po paru minutach wściekłego biegu byłem przy niej. Wysoko zadarty w górę ogon płatowca sterczał utkwiony w stosie szczątków podłuznie, płotna, żeber i żelastwa silnika. Z rozbitego baku ciekła benzyna, która nie wiem jakim cudem nie wybuchła przy zetknięciu z rozgrzanymi, rozwalonymi cylindrami. Nie zważając na niebezpieczeństwo mogącego łada chwila powstać pożaru, rzuciłem się do rozgrzebywania szczątków, pokrywających kabinę. Przez głowę przelatywały mi myśli, w które sam nie wierzyłem: może jeszcze żyje, prędzej, prędzej!

W kilka chwil po tym wyciągaliśmy biedaka razem z kolegami, którzy za mną nadbiegli. Rzuciłem na niego okiem i od razu wiedziałem, że nic mu już nie jest w stanie pomóc. Rozbił się tak, jak maszyna.

Na drugi dzień własnymi rękami układałem go w trumnie. Na kadłubie płatowca odwieziono biedaka na cmentarz wojskowy. Zabrzmiiała salwa honorowa i trumna z głuchym łoskotem syjących się na nią grud ziemi spoczęła w grobie na niemieckiej ziemi.

Bodych przerwał. W gabinecie, w którym siedzieliśmy, panowała głucha cisza. Wszyscy słuchaliśmy w głębokim milczeniu.

— Komisja zbadała przyczyny wypadku. Cała rzecz była

na 27 kilometrów, na trasie Pińsk — Ługi — Honczary — Berduń — Iwaniki — Posienicze — Pińsk, to egzamin, w którym nasi chłopcy junacy wykazali sprawność i wytrzymałość przemierzania własną stopą pięknych szlaków do poleskich, krwią naszych przodków zdobytych i wcielonych do granic Rzeczypospolitej. To też na zakończenie niniejszego artykułu niech mi będzie wolno tą drogą zwrócić się do wszystkich Panów Podoficerów, pracujących nad przysposobieniem wojskowym młodzieży gimnazjalnej w szereгах hufców przysposobienia wojskowego, z gorącym podziękowaniem w imieniu wszystkich uczniów junaków za to, iż dzięki ich niestrudzonej pracy nad naszym wykształceniem, śmiało i pewni siebie możemy, gdy tylko Ojczyzna zawoła — stanąć w obronie jej granic i własną pierśią i orężem bronić jej do ostatniego tchu.

Okrzykiem „ku chwale Ojczyzny!” zakończyliśmy czterodniową koncentrację, za której sprawny przebieg dziękował pp. instruktorom i junakom w imieniu służby komendant hufca szkolnego przy państwowym gimnazjum w Pińsku.

Wieczorkiewicz Edward, Junak

w tym, iż pilot zapomniał cofnąć nogę. Dlatego poszedł przez łeb. Był za nisko, nie mógł wyprowadzić, a zresztą pewnie i tak nie umiałby tego zrobić. Byliśmy wszyscy pod paskudnym wrażeniem, zwłaszcza ja. Straciłem najlepszego przyjaciela.

Przy wirazach uważano teraz szalenie. Cofano nogę, nawet wcześniej, niż było trzeba. Z tego powodu wypadków już nie było. Ba, ale czy noga to już wszystko? W niedługi czas po tym jeden z ucni, Niemiec, zwał się, bo trzymał maszynę lotką. Wylazł z tego, amputowano mu jednak obie nogi.

Przysięgłem sobie, że wiraz musi mi wychodzić tak, jak powinien. Uwzględniłem się po prostu. W trakcie dalszego szkolenia, nawet już wówczas, gdy zacząłem latać na maszynach myśliwskich, trenowałem wiraze bezustannie. Przestałem dopiero wtedy, gdy mogłem sobie powiedzieć, że umiem je naprawdę. Poszedłem na front i co powiecie? Nic innego, jak właśnie ta umiejętność zrobiła ze mnie dobrego myśliwca. Przekonałem się, że wszelka piękna akrobacja, jakiej uczą nas teraz w szkołach, to dobre jako trening, albo pokaz dla cywilów na konkursach, czy zawodach, ale nie podczas prawdziwej walki. W niej decyduje tylko gwałtowne pikowanie, ucieczka korkociągiem, a najbardziej solidny wiraz na pełnym gazie. Prawie wszystkich przeciwników zbiłem z wirazu.

Na froncie bolszewickim nie miałem już okazji do pojedynków powietrznych. Raz jeden udało mi się zestrzelić krasnoarmiejca i to w dodatku wylądował jakimś cudem ze stojącą dechą. Wzięła go po tym do niewoli nasza piechota, ale zdążył jeszcze podpalić aparat.

Po skończeniu wojny przeszedłem kurs instruktorski i dostałem przydział do szkoły. Zawsze zwracałem uwagę na to, jak uczeń robi wiraze. Klęli mnie i nie mogli pojąć, czego od nich chcę. Wiem tylko jedno: przez moje ręce przeszły już setki pilotów. Niektórzy są już majorami, wielu już zginęło, ale ani jeden nie ślizgnął się na skrzydło, ani jeden nie zabił się z wirazu. I to jest moja nagroda, mój triumf pracy instruktorskiej. Uczeń mój, prawie każdy, idzie na myśliwca, bo umie latać, umie naprawdę.

Tak, wiedzieliśmy, że nie ma w tym przesady. Wiedzieliśmy, że Bodych jest jednym z najstarszych i najlepszych pilotów-instruktorów w wojsku.

Zapaliwszy papierosa, sierżant ciągnął dalej:

— Koniec się już moja służba w lotnictwie. Albo i na mnie przyjdzie kreska i połamię stare gnaty, albo pójdę na emeryturę. I to wam, panowie, powiem, że wolałbym zginąć tak, jak prawdziwemu pilotowi przystało: pod maszyną.

Zostaniecie jednak wy. Jedno tylko chcę wam jeszcze powiedzieć. Wierzcie mi, że sprawdzianem prawdziwej umiejętności pilotażu jest dobrze zrobiony wiraz.

— No — roześmiał się. — Wy umiecie go naprawdę!

— Wszyscy będziecie myśliwcami. O moją opinię możecie się nie martwić!!!

Uściskaliśmy sierżanta z rozczerzeniem.

Gdy w dwa dni po tym opuściliśmy rano bramy szkoły, sierżant Bodych uczył młodszy rocznik, tak, jak nas i jak tylu już naszych poprzedników: prawdziwego wirazu.

Jerzy Rozwadowski





Wróbel, siedząc na stodołce,
zazdrościł lotu jaskółce,
która tak chyżo jak strzała
wkrąg powietrze przesywała
— i z otwartym dzióbkiem pilnie
pracowała nieomylnie,
skręcając zwinnymi ruszki
celem pochwycenia muszki.

Od świtania do ściemnienia
pracowała bez wytchnienia,
nosząc muszki złapane
na domu ścianę,
gdzie w gniazdku pod strzechą
dawała je swym pociechom.

Sama rzadko muszkę zjadła,
wówczas, kiedy z sił opadła,
potem znów mknęła tak śmigła,
jak w maszynie błyska igła.
Niestrudzona w locie,
nie ustawała w robocie;
nigdy prawie nie usiadła,
chyba, kiedy z sił opadła,

Calej tej zmudnej robocie
przypatrywał się ciekawie
wróbel, siadając na płocie,
— na stodołce, to na błocie,
lecz nie mógł doścignąć prawie
wzrokiem jej śmigłego lotu
— ani z ziemi — ani z płotu.

— Wreszcie, gdy siadła na drucie,
wróbel, podjadłszy już sucie,
podleciał do niej powoli
i taką mowę swiergoli:
„Czemuż to, jaskółko mała,
cały dzień latasz jak strzała
dla jakiegos tam owada —
oj, głupiutka jesteś — biada!
— Słuchaj — dobra wróbla rada:
jadaj to, co człowiek jada.
Jesteś chuda, nędzna, głodna,
a lepszego losu godna
— i czyż się godzi z głupoty
z głodu umrzeć — dla roboty?!

Patrz — ja zawsze jestem syty,
choć mam różne apetyty;
objadam na polach zboża,
pszeniczkę — to rola Boża.

— Człowiek wielki — niech pracuje,
mały wróbel z nim obcuje
i choć kilka ziarenek skradnie
— czy to grzech — czy to nieładnie?!

Na to odpowie jaskółka:
„Wroblu, to złodziejska spółka,
korzystać tak z cudzej pracy
potrafią tylko próżniacy!
Gdy się takich moc napleni,
będą zjadać plon w jesieni,
— a zamiast jednego ziarenka,
zginie jedna — druga miarka,
pracownika - dobrodzieja,
co się trudzi dla złodzieja.

Posłuchaj jaskółki rady,
nie szukaj z człowiekiem zwady,
porzuć swoje brzydkie wady,
bo tak robią darmozjady!
Patrz, mnie człowiek nie unika,
ciebie tepi jak szkodnika,
— mnie gniazdko daje pod dachem,
— ciebie z pól odpędza strachem.

W ciepłych krajach ludzi cieszę,
a gdy wrócę w me pielesze,
— nieraz dziecko z szczęścia płacze,
uśmiechają się oracze
i wkrąg płynie wieść radosna,
że wraz ze mną wraca wiosna.

Jestem ludziom miłą wrózką
i pomocną, dobrą służką.

Uśłuchaj więc mej przestrogi:
będziesz wszystkim ludziom drogi!“

Lecz wróbel strzepnął ogonkiem:
„Pa — głupiutka! — mow ze słonkiem!“
Leciał syty, brzuch miał duży,
wolno leciał, bo go nużył
lot, choć bliski. Wtem, o bogi,
poczuł wzrok jastrzębia srogi;
chce uciekać, lecz obrzydła
tusza zbyt obciąża skrzydła
i choć leci jak szalony,
choć serce bije jak dzwony,
chociaż sił dobywa z głębi,
wkrótce czuje dziób jastrzębi,
do obżarstwa zał spóźniony,
a potem — jastrzębia szpony.

Kacik przyjać!ó!

„Iskierka“ z Wilna, zechce nadesłać do Redakcji swoje nazwisko, imię, wiek, ewentualnie szkołę, do której uczęszcza, oraz podać zawód ojca. Bez „odkrycia przyłbicy“ z bezimienną „Iskierką“ korespondować nie możemy!

Stanisława Grzybowska z Grodna. Dziękujemy za ciekawy artykuł o Emilii Plater. Czy mamy uważać ją za pracę, nadesłaną na nasz konkurs letni? Przy okazji prostujemy, że panna Stasia jest obecnie w II gimnazjalnej, a nie trzeciej, jak podaliśmy. Jednakże już bardzo niedługo będziesz chyba naprawdę w III klasie, co? Donieś nam, jak wypadła cenzurka szkolna! Ale czy naprawdę jesteś aż tak skąpa, czy żałujesz dla „Głosu Orłąt“ drugiego arkusza papieru? Mimo naszych kilkakrotnych prośb, napisałaś o patronce twojego gimnazjum na obu stronach arkusza, a nie na jednej. Będzie się pan zecer mocno na ciebie krzywił, a my na przyszłość taki utwór, choćby najlepszy, wrzucimy do kosza! Pamiętaj o tym, Stasiu miła!

Klasa III - a szkoły Nr 11 w Grudziądzu. Dziękujemy za miły list. Prosimy wyrazić waszej pani życzenia całkowitego powrotu do zdrowia i pozdrowić ją uprzejmie. Cieszy nas, że taką radość wam sprawiliśmy naszą wzmianką.

„Był to dla naszaszczyt ogromny — pizsecie, miłe dziewczynki. — Przyrzekliśmy Panu Marszałkowi, że złożymy się i na drugą maskę, ale po przeczytaniu tej wzmianki w „Głosie Orłąt“ uradziłyśmy, że zrobimy przedstawienie dla wszystkich klas naszej szkoły, a zebrane pieniądze przeznaczymy na FON i na „Orlicę“... Prosimy, napiszcie, co to jest ta „Orlica“? Życzymy powodzenia w tak pięknym przedsięwzięciu. A choć wasza pani ma z wami tyle kłopotu, boć jest was 50 w klasie i musi urządzać próby teatralne, uczyć was tańców i deklamacji, oraz rysować i szyć wam kostiumy z kwiatów, to napewno uśmiech nie znika z jej twarzy, czy nie tak? To smutne, że aż 24 dziewczynki są córkami bezrobotnych. Czy pamiętacie o nich, by im jakoś dopomóc i osłodzić niełatwe zapewne życie? Wyobrażamy sobie, że ten wasz ołtarzyk, przed którym odprawiacie nabożeństwa, jest bardzo ładny. Za pozdrowienia dziękujemy i nie zapomnimy o was!

Bronisława Wandalówna, uczennica gimnazjum z Augustowa. Jest pierwszą, która nadesłała swą pracę na konkurs letni „Głosu Orłąt“, wybierając trzeci temat. Dziękujemy ci, Broniu, za tak gorliwy pośpiech, który dowodzi, że wszystko to, co się dzieje w naszym piśmie, żywo cię interesuje.

Czekamy na prace innych naszych czytelników!

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

**POTWIERDZENIE DLA WPŁACAJĄCEGO**słownie
złotych

na wpłatę zł..... gr.....

gr

na konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności

Właściciel konta:

„WIARUS” Organ Korpusu Podoficerów
Zawodowych Wojska Lądowego, Marynarki
Wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza
WARSZAWA

Konto czekowe Nr 22.144
**OPLATE
POBIERA
PKO**

Stempel dzienny

*Podpis urzędnika:***DOWÓD WPŁATY (DLA ODBIORCY)**

Wpłatę zł..... gr.....

uskutecznił (a)

dokładny adres

na konto
czekowe**22.144**

Stempel dzienny

**DOWÓD WPISU (DLA P K O)**

Wpłatę zł..... gr.....

słownie
złotych

gr

uskutecznił (a)

dokładny adres

na konto
czekowe**22.144**

Stempel dzienny


**OPLATE
POBIERA
PKO**

Celem dokonania wpłaty blankietem nadawczym winien wpłacający wszystkie trzy części blankietu odpowiednio wypełnić stramentem, drukiem lub pismem maszynowym i oddać wraz z nadawaną gotówką w urządzie pocztowym lub w kasie PKO.

Kwotę cyframi na dowodzie wpłaty należy umieszczać wyraźnie i czytelnie, a miejsce wolne po wpisaniu kwoty przekreślić poziomą linią. Również na potwierdzeniu dla wpłacającego i dowodzie wpisu należy miejsce wolne po wypisaniu kwoty słowami przekreślić poziomą linią.

Blankietów nadawczych z poprawkami lub przekreśleniami przyjmować nie wolno. Również nie przyjmuje się blankietów nadawczych wypełnionych niewyraźnie lub podartych.

Na odwrotnej stronie dowodu wpłaty można umieszczać krótkie zapiski, które są wolne od opłaty pocztowej, o ile wskazują tylko: nazwisko, imię, miejsce zamieszkania wpłacającego, datę wpłaty, sposób zapisania w księgi, cel i tytuł wpłaty.

Za wszelką inną korespondencję na odwrotnej stronie musi być uiszczona opłata pocztowa.

PKO nie odpowiada za treść korespondencji
pochodzącej od osób trzecich.

Miejsce na korespondencję do właściciela
konta za naklejeniem znaczka pocztowego
w wysokości opłaty karty pocztowej.